AWANGARDA PAŃSTWA NARODOWEGO

NR 11 Poznań, listopad 1934 r.

W OGNIU PRZEMIAN.

Prasę drukarską opuścił ostatnio trzeci tom Bibljoteki Awangardy p. t. W ogniu przemian[1]); wyszedł on z pod pióra Jerzego Drobnika, którego autorstwa był również pierwszy tom naszej Bibljoteki, ogłoszony w r. 1929 pt. Przesilenie współczesnej polityki.

Obie te książki łączą się z sobą nietylko bibljograficznie, ale także pod kątem widzenia ich treści. Dzieli je coprawda przestrzeń tylko 5 lat, ale pięć lat w okresie przesileń i przemian to niejednokrotnie więcej niż kilka dziesiątek lat w czasach pokoju i stabilizacji życia politycznego. Dobrze tedy świadczy o ruchu, którego wyrazem są książki Drobnika, owa ciągłość koncepcji politycznej. W tym związku można przypomnieć, że o ile rzecz „W ogniu przemian" ukazuje się w okresie przesileń w łonie obozu narodowego, o tyle pierwsza książka wyszła w czasie, kiedy obóz narodowy znajdował się w stanie dużego rozwoju wewnętrznego, czego wyrazem był Obóz Wielkiej Polski.

Jedną z głównych tez pierwszej książki stanowiło stwierdzenie, że w latach powojennych przesiliły się systemy rządzenia oparte na opinji. Nie znaczy to oczywiście by autor żądał rozejścia się z opinją; bynajmniej — autor stwierdzał tylko, że wytwarzanie opinji przestało być wystarczającym środkiem dla dojścia do władzy obozu politycznego i nie wystarcza też jako główny środek utrzymania się przy władzy już posiadanej.

Do tych zagadnień wraca Drobnik na pierwszych kartach swej nowej książki. „Nastały ... inne czasy — czytamy w rozdziale pt. Narastanie konfliktów — mamy państwo, wytwarzanie opinji jest nadal rzeczą ważną, ale okazało się, że rządzić za jej pomocą nie można. Tymczasem istnienie wolnego państwa wyłoniło właśnie jako zagadnienie główne zagadnienie rządzenia, zagadnienie władzy."

Poruszona tu antynomja — z punktu widzenia stosunku obozu narodowego do problemu opinji i władzy — prowadzi autora do syntetycznych spostrzeżeń zawartych w rozdziale pt. Rozszczepienie nacjonalizmu polskiego. Bez przesady przewidzieć można, że rozdział ten, stanowiąc główną oś książki, będzie uznany za chlubną kartę w dziejach polskiej myśli narodowej.

„Mówiąc o nacjonaliźmie — czytamy tam — należy rozróżnić dwie rzeczy: teorję nacjonalistyczną oraz pierwiastek nacjonalizmu pojęty jako dynamiczny czynnik twórczy w życiu narodów. Myśl i świadoma teorja nacjonalistyczna powstała względnie późno, natomiast pierwiastek nacjonalistyczny jako czynnik dynamiczny istnieje już bardzo dawno. ... Stanem idealnym jest synteza organizacji myśli nacjonalistycznej i ścisłe jej połączenie z pierwiastkiem czynnym nacjonalizmu z pierwiastkiem narodowego żywiołu. Istnieją jednak okresy gdy następuje rozdział. Nie powinny to być okresy długie i z natury rzeczy myśl nacjonalistyczna winna dążyć stale do łączenia się z pierwiastkiem czynnej woli, a organizacje tworzone przez myśl i świadomość nacjonalistyczną, winny pilnie dbać o swoją syntezę z pierwiastkiem żywiołowym czynu nacjonalistycznego. Kontrola myśli i świadomości nacjonalistycznej jest potrzebna żywiołowemu czynowi, tak jak z drugiej strony myśl i świadomość nacjonalistyczna sama, bez oparcia o te siły, jest bezsilna, a co więcej, łatwo wyrodnieje." A dalej czytamy: „Myśl i teorja nacjonalistyczna i organizacje z niej zrodzone, rzadko kiedy osięgają skupienie całego pierwiastka żywiołowego w swoich ramach. Bywają tu nawet poważne rozłamy. Pierwiastek żywiołowy odradza się czasem zupełnie niezależnie od nich w innych komórkach narodowych. Tak odrodził się pierwiastek żywiołowy nacjonalizmu we Włoszech nie w organizacji świadomie nacjonalistycznej, ale w faszyźmie. Pierwiastek myślowy nacjonalizmu włoskiego (grupa Corradiniego) odnalazł jednak do niego natychmiast drogę. I to było jedyne słuszne i trafne wyjście w takiej sytuacji. Zawsze bowiem myśl polityczna będzie szukała pierwiastka żywiołowego, ażeby ją wcielił, podobnie jak żywiołowy (irracjonalny) pierwiastek czynu (siły) będzie instynktownie szukał w normalnych warunkach kontroli kierunku swego czynu w świadomej myśli nacjonalistycznej."

Z powyższych cytatów osądzić można, jak bardzo nacjonalistyczną jest książka Drobnika. Obok tego podnieść należy szczere dążenie autora do uczciwej oceny ludzi i stosunków. Książka będąca krytyką — niekiedy bardzo ostrą — Stronnictwa Narodowego, oddaje co cesarskiego cesarzowi, stwierdzając co pozytywnego wniosła Narodowa Demokracja w życie polskie w okresie przedwojennym i w czasie wojny. Światła i cienie w krytyce ogółu stosunków w Polsce rozdzielone są bardzo sprawiedliwie, w myśl zasadniczego założenia autora że 2 + 2 jest 4, a nie osiemnaście.

O jakież to stwierdzenie w odniesieniu do faktów z naszego życia politycznego chodzi przedewszystkim autorowi.

[1]) Jerzy Drobnik, W ogniu przemian, Bibljoteki Awangardy t. III, Poznań 1934, nakładem wydawnictwa Awangardy, str. 140, cena 3 zł.

W TYM NUMERZE:

Cena egzemplarza 50 gr

Zgodnie z zasadami i przeciw prądowi.

Z przemówienia wygłoszonego w Poznaniu dnia 12. 10. 1934 na zebraniu Nar. Klubu Dyskusyjnego.

Ruchy polityczne przeżywają zwykle kolejno kilka typowych okresów rozwoju.

Są okresy starcze, szablonów i doktryn, okresy zasobnego skostnienia. Cel wiedy nie jest zbyt jasny i widzialny, ale namacalne i obfite środki. Droga jest utarta i wygodna i mądrość polega wtedy na tem, by się tej drogi trzymać, nie zaś by rozważać dokąd ona prowadzi. W takim okresie ruch polityczny posiada szczegółowo sformułowaną doktrynę a wysiłek jego kierownictwa polega na pracowitem wpajaniu tej gotowej doktryny wyznawcom oraz na czujnej trosce by nie zakradła się herezja. Herezją zaś zdaje się wtedy kierownictwu pachnąć przedewszystkiem wszelka dyskusja nad ogólnemi celami ruchu, nad tem, do czego on prowadzi, jaki jest sens jego istnienia.

I bywają też okresy inne, gdy ruch polityczny posiada cele jasne i głęboko odczute, a szukać trzeba dróg i środków, któreby do nich zbliżyły. I podczas gdy okresy dróg utartych i dogodnych bywają zwykle okresami konsumpcji dawnych zdobyczy, okresami przeżuwaczy i talmudystów, te drugie wydobywają i mobilizują samodzielną twórczość, tworzą nowe wartości. Gdy pierwsze przestrzegać muszą i bronić jednolitości doktryny, propagować ducha sekciarstwa i szablonów, drugie w poczuciu głębokiem wspólnoty celów oddechają szeroko i swobodnie wspólnym rytmem swojej młodej twórczości.

Ten wspólny rytm naszego ruchu bił zawsze zgodnie w Poznaniu i Lwowie. Zarówno wtedy gdy w roku 1925 Młodzież Wszechpolska zmieniała swoją deklarację z inicjatywy Poznania i Lwowa, torując nią drogę przyszłemu Obozowi Wielkiej Polski, jak i w roku 1927 kiedy rodzi się we Lwowie idea Ruchu Młodych, podjęta natychmiast i świetnie realizowana na ziemiach wielkopolskich. I rytm tegorocznego rozwoju kazał nam wspólnie tego roku 1934 stanąć wyłącznie na własnych nogach, gdy dawne związki obróciły się przeciw naszej twórczości. Ta ciągłość rozwoju i wspólność rytmu niechaj będzie również odpowiedzią tym wszystkim, którzy wielki proces ostatecznego usamodzielnienia się naszego ruchu, dokonany ostatnio w oparciu o Poznań i Lwów, starają się przedstawić jako załamanie linji, taktykę czy oportunizm.

Śmiać się chce z tego jaskrawego nieporozumienia, kiedy słyszy się albo czyta żeśmy zmienili poglądy, zrywając ze Stronnictwem Narodowem czy występując z Klubu Narodowego, kiedy 1 maja br. uchwalił swoje podporządkowanie Stronnictwu Nar. Wręcz przeciwnie bowiem ciężka walka, którą toczyliśmy już od lat kilku wewnątrz obozu narodowego i wreszcie zerwanie organizacyjnej łączności ze zwycięskiem w tym obozie Stronnictwem były właśnie obroną zasad Obozu Wielkiej Polski w imię których weszliśmy w życie publiczne, obroną zasad, idej oraz organizacji, które atakowano i chciano likwidować. Separacja nasza ze Stronnictwem dokonała się w imię wierności zasadom, dokonała się aby pozostać z niemi w zgodzie, nie by od nich odstąpić, czemu równoważyłoby się wejście do Stronnictwa.

Trzy główne ideje przyświecały Obozowi Wielkiej Polski.

Po pierwsze była to organizacja powołana przez R. Dmowskiego do likwidacji przedmajowego ustroju państwa. Zwracała się przeciw konstytucji 17 marca oraz przeciw partjom politycznym czerpiącym siły istnienia z jej sejmokratycznego źródła. Był to więc Obóz **reformy ustroju i walki z dawnemi partjami,** nie wyłączając Związku ludowo-narodowego.

I powtóre jedyną treścią Obozu stał się, początkowo w ramach jego autonomiczny, **Ruch Młodych.** Ruch, którego istotą była samodzielna, nieskrępowana twórczość młodych pokoleń, ambicja wniesienia własnych pierwiastków w życie polityczne, ambicja zwiazania z kierunkiem narodowym tradycji wojennej tego młodego pokolenia, dokonania nowej, twórczej syntezy politycznej.

I wreszcie trzecią zasadniczą ideą Obozu Wielkiej Polski była organizacja, budowanie **państwa narodowego.** Państwo narodowe w myśl ideologji Obozu to państwo o rządzie opartym nie na demokratycznej liczbie i większości jednostek zamieszkujących terytorjum, ale na hierarchji, reprezentującej historyczną wolę i dążenia narodu. To państwo narodu polskiego, jednoczącego we wspólnej cywilizacji i we wspólnem prawie odrębności etniczne i kulturalne tubylczej ludności oraz eliminującego napływowy żydowski element.

W imię tych zasad naczelnych weszliśmy w życie publiczne, dla służby im przyjęliśmy mandaty do sejmu i wierność dla nich kazała nam zerwać z klubem Stronnictwa Narodowego.

Zadania, które sobie stawiamy i rolę, którą zamierzamy odegrać nie jest łatwa w społeczeństwie podzielonem na dwa zwalczające się namiętnie obozy, skoro do żadnego z nich się nie przyłączamy. Idziemy przeciw całemu, istniejącemu układowi sił politycznych, który uważamy za anachroniczny i szkodliwy dla dalszego rozwoju państwa.

Jest to bardzo dla ruchu naszego pomyślny fakt, że trzeba nam łamać duże trudności i przeszkody, że natrafiamy na ludzkie niezrozumienie, niechęć i oszczerstwo, że idziemy **przeciw prądom,** nurtującym życie narodu. Tylko w taki sposób i tylko na takiej drodze powstają mocne charaktery i rodzi się odwaga, cnota cywilna, tylko w takich walkach i trudnościach zdobywa ruch polityczny konieczny zasób **autorytetu i sił moralnych.**

Są ludzie i obozy polityczne, które zdają się uważać za najwłaściwsze w polityce na czasy pokojowe propagandę cnót wojskowych i heroizmu wojennego. Ja sądzę, że cnotę wojenną należy mieć na wojnie a cywilną w czasie pokoju, nie zaś przeciwnie. Tem dziwniejsza jest propaganda cnót wojskowych na czasy pokojowe, gdy prowadzą ją ludzie, którzy podczas wojny cnoty wojskowej nie objawili.

Na czasy dzisiejsze zdaje mi się w polityce ideałem najodpowiedniejszym nie wojenny ani rewolucyjny, ale **heroizm cywilny** obrony swego zdania przeciw najbardziej wezbranym falom popularności.

Tworząc nowy ruch, szerząc nowe poglądy, napotyka się opór uznanych i szanowanych powszechnie — także przez siebie samych — autorytetów. I wtedy demagogja przeciwników ukazuje szerokiej opinji obok wielkich, historycznych postaci, mizerne i prawie nieznane nazwiska nowych działaczy i każe wybierać. — To zestawienie jest niewłaściwe. Młody, twórczy prąd idzie nie za ludźmi i autorytetami, lecz za swemi celami i ideami. Ludzie, którzy dobrze wiedzą, czego chcą, nie potrzebują sankcji dawnych autorytetów dla swoich dążeń, wytworzą sobie z biegiem czasu własne, a dzisiaj historycznym autorytetom osób przeciwstawiają nie autorytet nowych postaci, lecz nowych dążeń, celów, idej.

Rozwój narodu wzmacniającego się wewnętrznie i idącego ku potędze wyrażać się musi w ciągłej likwidacji sporów i zatargów, w ciągłem uzgodnianiu poglądów od podstawowych i ogólnych do bardziej szczegółowych i dalszorzędnych, w nieustannem syntetyzowaniu tego co niedawno było przeciwieństwem i siłą ciążenia chce przetrwać rację swego istnienia. Kolejno następujące po sobie pokolenia narodu powołane są do tego dzieła ciągłej syntezy, do którego trzeba świeżego spojrzenia i braku nietwórczych wspomnień. Do tego dzieła powołane jest szczególnie pokolenie nasze, przychodzące po okresie rozdarcia zostawionego w spadku przez niewolę i wielkie lecz minione zmagania zawieruchy wojennej.

Zbyt łatwo byłoby robić rzeczy nowe, zbyt łatwo zostawać sobą, gdyby napotykało się odrazu na poklask. Zbyt łatwo byłoby głosić zasady, które okrzykuje się na wszystkich rogach ulic. Idea nowa rodzi się samotnie i jedyne oparcie znajduje w głębi własnego przekonania. Stamtąd wyrusza na niełatwy, ofiarny i bolesny podbój świata.

ZDZISŁAW STAHL.

Niemcy hitlerowskie a Polska.

Zagadnienia „Niemcy hitlerowskie a Polska“ nie można rozpatrzyć nie zdawszy sobie poprzednio sprawy z tego, jakie novum w życie niemieckie wniósł, względnie wnosi hitleryzm. Rozmiar tego novum decyduje o odchyleniu Niemiec hitlerowskich od Niemiec wczorajszych, a w ślad zatem może pozwolić na przypuszczenie, że stosunki polsko-niemieckie mogą obecnie znaleźć się na nieco innej płaszczyźnie niż wczoraj.

Hitleryzm jest niewątpliwie jednym z wyrazów nowoczesnej myśli narodowej; jest i próbą rozwiązania zagadnień społecznych na tej właśnie płaszczyźnie. Nadewszystko jednak jest on ruchem mającym przywrócić Niemcom jedność utraconą przez nie jeszcze w średniowieczu na skutek rozkładu, któremu uległo średniowieczne cesarstwo rzymskie narodu niemieckiego. Z tej też przyczyny hitleryzm musi się różnić od ruchów narodowych w tych krajach, które nie mają w swych dziejach tak długotrwałego rozbicia wewnętrznego, będzie natomiast wykazywał podobieństwa z temi krajami, które w swej historji podobne rozbicie przechodziły. Mówiąc o takich krajach, ma się na myśli w pierwszym rzędzie Włochy, których historja to dzieje szeregu państw i państewek znajdujących swe odpowiedniki w poszczególnych państewkach niemieckich. Nie jest tedy rzeczą przypadku, że właśnie Włochy i Niemcy przeszły najrychlej i najsilniej przez spazm zjednoczenia faszystowskiego, czy hitlerowskiego. Niemcy cieszą się tem, że są narodem. Hitler potrafi wstąpić na mównicę i przez dłuższy czas powtarzać tylko zdania: wir sind Deutsche, wir sind Deutsche, wir sind nur Deutsche, wir sind ein Volk. Nikomu naprzykład z przedstawicieli ruchu narodowego we Francji nie przyszłoby na myśl, by wejść na trybunę i powtarzać: my jesteśmy Francuzami, my jesteśmy Francuzami, my jesteśmy Francuzami, my jesteśmy tylko Francuzami, my jesteśmy narodem.

W tym związku przypomnieć można, że Niemcy nie posiadają w dzisiejszem swem słownictwie własnego niemieckiego słowa, któreby odpowiadało łacińskiemu natio, względnie francuskiemu: nation, a naszemu naród. Mówi się coprawda die deutsche Nation, ale w tym wypadku powtarza się Nation za francuskiem, względnie łacińskiem nation (natio). Dziś istnieje próba, by słowu „Volk“, które odpowiada naszemu słowu „lud“ nadać narodową treść pojęciową. W tem znaczeniu używa się słowo „Volk“ łącznie ze słowem „Gemeinschaft“, tj. „Volksgemeinschaft“, w rozumieniu wspólnoty narodowej, „Volksgenosse“, względnie „Volksgenossin“ w rozumieniu rodak (w słownictwie polskiem, podobnie, jak i łacińskiem określniki pojęć narodowych wywodzą się ze słów nasco, rodzić — stąd polskie ród, naród, rodak).

W przeciwieństwie do tego Niemcy posiadają dwa określenia na państwo: Staat i Reich, czemu odpowiada w jednym i drugim wypadku nasze: państwo. My bowiem mieliśmy tylko jedno państwo, podczas gdy w Niemczech były dwa rodzaje państw: państwa terytorjalne i cesarstwo. U Francuzów zaś pojęcia państwa i narodu tak uległy wzajemnemu stopieniu, że słowa „nation“ używa się na oznaczenie obu tych pojęć.

Z powyższego wynika, że hitleryzm ma w Niemczech do spełnienia tę rolę, którą w Polsce odegrał lat temu sześćset Władysław Łokietek. Rozbicie bowiem wewnętrzne, któremu uległy Niemcy w czasie od początku wieku XIII było także udziałem Polski, która wnet po testamencie Bolesława Krzywoustego rozpadła się też na szereg dzielnic. Polska jednakowoż w stokilkadziesiąt lat potem zdołała to rozbicie przełamać i przywrócić jedność państwową.

Pomyślniejszy los dziejów polskich (w tym szczególe) wiąże się w pewnej mierze z formami prawnemi w których dokonało się rozbicie wewnętrzne Niemiec i Polski. Jeśli chodzi o rozbicie wewnętrzne Niemiec, to historycy niemieccy po dziś dzień nie są zgodni w dyskusji nad przyczynami rozkładu Niemiec. Gdy jedni (tak np. z nowszych Hans Hirsch) kładą nacisk na różnice pomiędzy poszczególnemi szczepami niemieckiemi, których to różnic nie zdołał usunąć okres zjednoczonych Niemiec cesarskich, to inni — jak np. z dawniejszych Roth, znany badacz dziejów feodalizmu w Niemczech — kładą nacisk na porządek feodalny, który miał głównie przyczynić się do rozkładu Niemiec.

W Polsce różnice pomiędzy poszczególnemi szczepami były, ale były w sumie niewątpliwie mniejsze od tych, które znamy ze stosunków niemieckich; rozbicie zaś wewnętrzne nie dokonało się u nas w ramach ustroju feodalnego, lecz w ramach ustroju książęco - dzielnicowego, który to jednak ustrój, związany z rządami jednej dynastji, uznawał węzły krwi, istniejące pomiędzy poszczególnemi książętami, jako węzły natury prawnej. Tę też drogi prawne mógł wykorzystać z początkiem wieku XIV Łokietek, który zresztą miał pod tym względem szereg poprzedników.

Powyższe szczegóły natury historycznej nie mają oczywiście charakteru dekoracyjnego, czy anegdotycznego: mają uwypuklić jedną z istotnych różnic pomiędzy potrzebami Polski współczesnej, a założeniami hitleryzmu. Mają też za zadanie przestrzec przed niewolniczem naśladowaniem ruchu hitlerowskiego. Mogą też pozwolić na pewne poczucie polskiej wyższości w stosunku do procesu dokonującego się w Niemczech. Myśmy to już lat temu sześćset przeżyli.

Z powyższego nie wynika bynajmniej, jakoby w Polsce współczesnej ruch narodowy nie miał już pola do działania. Pomijając ogólne założenia ruchów narodowych, stwierdzić trzeba, że i naród polski potrzebuje swego zjednoczenia. Tylko, że w Polsce nie chodzi o spajanie podziałów szczepowych, czy feodalnych — gdyż pęknięcie, któremu na tych odcinkach uległ naród polski dawno już zostało usunięte — lecz o spojenie pęknięcia, któremu uległ naród nasz na tle wielkiego i dotąd niedosyć należycie ocenionego procesu przesuwania się Polski z zachodu ku wschodowi. Proces ten, który w pewnym momencie połączył się z upadkiem państwa, rozdzielił naród na dwa odłamy, z których jeden chciał nadewszystko ratować zdobycze unji, gdy drugi kładł główny nacisk na niebezpieczeństwo niemieckie. Do różnic programowych dołączyły się różnice natury psychicznej. Gdy pierwszy szedł wytkniętym szlakiem akcji powstańczej, dla drugiego z nich po działalności Bismarcka droga ta była zupełnie zamknięta i musiał szukać innych sposobów dla przeprowadzenia swych celów. W ślad za tem pierwszy z kierunków gromadził w swych szeregach prawie cały dynamiczny materjał młodych pokoleń. Jedność narodowa uległa poważnemu zagrożeniu. Dwa bowiem te kierunki to były zarazem dwa obozy o różnej polityce zagranicznej, o różnych typach psychicznych. Czegoś podobnego żaden naród nie zniesie na dłuższą metę. I dlatego też jednem ze szczególnych zadań polskiego ruchu narodowego jest usunięcie tego rozbicia, tak jak rozbicie szczepowe czy feodalne usuwa ruch hitlerowski. Dziś zresztą chodzi przedewszystkiem o usunięcie dawnych nałogów, gdyż dziś znikły już przyczyny objektywne, które takie rozbicie wywołały w przeszłości. Dziś może być w Polsce dyskusja nad tem, czy taktyka stosowana w stosunku do Niemiec jest dość ostrożna, ale nikt nie zastanawia się nad alternatywą: z Niemcami przeciw Rosji, czy z Rosją przeciw Niemcom.

Hasło jedności narodowej rzucone przez Związek Młodych Narodowców opiera się tedy o dobrze wyczute potrzeby narodu polskiego i jest w treści swej istotnie nacjonalistyczne, gdyż chce skierować spajającą czynność nacjonalizmu w to miejsce, w którem naród jest rozbity.

#

Zjednoczenie Niemiec dzisiejszych dokonuje się w znacznej mierze na gruncie ideologji rasistowskiej. Jest ona tem znamienna, że zawiera w sobie szereg elementów wiary, jest mitem, jak mitem była wiara w rolę Polski jako Chrystusa narodów.

I znów nie sposób nie wskazać na szczególne przyczyny, które nakazują Niemcom dokonywać zjednoczenia na tej właśnie płaszczyźnie. Zjednoczenie bowiem musi sięgnąć do jakiegoś głębszego pokładu dziejowego, w którym naród nie był rozbity. Ruchy zjednoczeniowe odwołują się do tych

z elementów dawnego życia narodowego, które były wyrazem minionej jedności. I tak polski ruch zjednoczeniowy nawiązywał do tradycji koronacyjnej pierwszych trzech królów polskich. Te koronacje były mitem, dokoła którego oplotło się nowe zjednoczenie ziem polskich. Wszyscy z książąt z końca wieku XIII od Henryka IV wrocławskiego i Przemysława II począwszy, a na Łokietku skończywszy, jako cel swoich starań widzą koronację królewską. O Henryku IV wrocławskim powiada kronikarz niemiecki, t. zw. Ottokar styryjski, że wysłał poselstwo do papieża z prośbą, „ażeby mu (sc. Henrykowi) pozwolił (sc. papież) nosić berło i koronę i ażeby miał nazwę króla" („Daz er in zu Chrakaw schon liez tragen zepter und chron, und daz er kunigs nam hiet"). Na grobowcu też jego w kościele św. Krzyża we Wrocławiu twórca pomnika umieścił nad jednem z ramion księcia białego orła na czerwonem polu — z koroną na głowie, jako wspomnienie jego starań o polską koronę. Koroną przyozdobił swe skronie na kilka miesięcy Przemysł II i — szczęśliwszy od niego Władysław Łokietek. Za jego zaś następcy, Kazimierza Wielkiego, do terminologji państwowej wprowadzono określenie Corona Regni Poloniae, skąd wzięła swój początek późniejsza „Korona" jako oznaczenie ziem polskich w przeciwieństwie do litewskich. Było to w zgodzie z całą tradycją dzielnicową, z przekonaniem, któremu w początku wieku XIII dał wyraz autor żywotu św. Stanisława. Dla niego insygnja królewskie, spoczywające na Wawelu były śladem minionej dobrej przeszłości i zapowiedzią lepszej przyszłości.

Z niedawnej przeszłości też pamiętamy legendę o ukrytych polskich insygnjach koronacyjnych, o których wie trzech tylko ludzi. Do insygnjów tych przywiązywano także emocjonalną treść, jak we wieku XIII-tym (legenda była tylko legendą: jak bowiem wykazały badania, insygnja w istocie zostały zniszczone przez Prusaków po zajęciu Warszawy: mutatis mutandis powtórzyło się to co miało miejsce po klęsce Mieszka II, kiedy to uwieziono insygnja Chrobrego i Mieszka II do Niemiec).

Mit niemiecki w pewnym szczególe przypomina dzieje Polski. I tak wiadomo, że Hitler w szeregu punktów świadomie nawiązuje do tradycji Niemiec cesarskich. Zjazdy partyjne w Norymberdze w miejscu, gdzie zbierały się Reichstagi, wystawienie insygnjów cesarstwa w sali ratuszowej w Norymberdze w czasie zjazdu partyjnego, ceremonjał przyjęcia Hitlera przez miasto — to wszystko jest świadomem nawiązywaniem do tradycji Niemiec cesarskich. Hitlerowcy sięgają jednak do jeszcze głębszych podkładów, z głębszą zresztą myślą polityczną — sięgają ku tradycji germańskiej.

Myśl ta zresztą jest bardzo widoczna. Jeżeli zjednoczenie narodu niemieckiego ma się związać z tradycją germańską, to rzecz jasna, że oczy dzisiejszego społeczeństwa niemieckiego zwracają się po bratersku i ku tym potomkom dawnych Germanów, którzy dzisiaj są poza państwem i narodem niemieckim. W pierwszym rzędzie chodzi tu oczywiście o Austrję, w dalszym o Niemców czeskich (w tych dwu wypadkach nie można zresztą mówić o grupach pozostających poza obrębem narodu niemieckiego). W dalszym jeszcze o Szwajcarach mówiących po niemiecku, a w bardziej jeszcze przedłużonej perspektywie o Szwedach, Norwegach, Anglikach. W tych ostatnich wypadkach trudno myśleć o połączeniu Szwedów, Norwegów czy Anglików w niemieckiem państwie narodowem. Można jednak myśleć o rozszerzeniu granic tego państwa i na Austrję i na Niemców czeskich i na część Szwajcarji, aby następnie utworzyć jaką federację państw o ludności pochodzenia germańskiego.

Istotnym członem tej koncepcji jest mit rasistowski. Nawiązuje on bowiem — niezależnie od swego stosunku do antropologicznych koncepcyj rasistowskich (o czem K. Stojanowski, Rasizm przeciw Słowiańszczyźnie, Poznań 1934, rozdział III: Geneza ruchu rasowo-eugenicznego) — do teoryj niemieckiej prehistorji, która uważała z jednej strony Germanów za uosobienie rasy nordyckiej, z drugiej zaś nordyckim Germanom przypisywała wszystkie wielkie zdobycze naszej cywilizacji. Nie dość zwrócono dotąd uwagi — pod tym względem — na słynnego prehistoryka niemieckiego Kossinnę jako na jednego z ojców tej koncepcji hitlerowskiej. Laik przeczyta z pożytkiem jego szkic syntetyczny pt. Altgermanische Kulturhöhe (Eine Einführung in die deutsche Vorgeschichte, 3 wyd., 1934, str. 80). Ktoś, kto zechce pogłębić to zagadnienie sięgnie do jego książek (ukazujących się w coraz to nowych wydaniach: Ursprung und Verbreitung der Germanen, 1934; Die deutsche Vorgeschichte, eine hervorragend nationale Wissenschaft, 1934; Germanische Kultur im 1. Jahrtausend nach Christus t. I, 1932). Z tego źródła czerpał obficie teoretyk hitleryzmu A. Rosenberg w swem dziele pt. Der Mythus des XX Jahrhunderts. Na książkach tych opiera się szeroko uprawiana w dzisiejszych Niemczech propaganda mająca okazać współczesnym Niemcom wysoki stopień kultury dawnych Germanów. Puszczane w kinach filmy propagandowe oparte są w głównym swym zrębie na książkach Kossinny. Z tego także względu książki te cieszą się wielką popularnością, wydawane są na kredowym papierze, z bogatym materjałem ilustracyjnym, zawalone są niemi wystawy księgarskie. „Wenn heute — pisze „Illustrierter Beobachter", a słowa te powtarza się jako reklamę książek — nach fast vierzig Jahren heissen Kampfes, die deutsche Vorzeit hell und leuchtend vor den Augen des deutschen Volkes steht, so ist das einem Manne zu danken, dem Altmeister Gustav Kossinna, der ihr eigentlicher Begründer und leidenschaftlicher Vorkämpfer gewesen ist. Gustav Kossinna gab uns die deutsche Vorzeit zurück: an uns ist es, nicht nur die deutsche Vorgeschichtsforschung in seinem Geiste voran zu führen, s o n d e r n a u s d e m w i e d e r g e w o n n e n e n B o d e n n o r d i s c h - g e r m a n i s c h e r K u l t u r e i n e n e u e, w a h r h a f t v ö l k i s c h - d e u t s c h e K u l t u r e r s t e h e n z u l a s s e n".

#

Stanowisko Polski w tych sprawach? Program ogólno-germański jest dla Polski niewątpliwie niebezpieczny. Gdyby nawet miało się skończyć na przyłączeniu do Niemiec Austrji, Niemców czeskich i Szwajcarów mówiących po niemiecku — to oznaczałoby to wielki wzrost zachodniego sąsiada, koniec Czech, obawę wzmożonej ekspansji w kierunku wschodnim. Program niemiecki można jednak najskuteczniej zwalczyć, operując tą samą bronią, tj. wysunięciem programu słowiańskiego. Naturalnym członem tej grupy słowiańskiej byłaby poza Czechami i Polską Rosja, która przy realizowaniu koncepcji germańskiej byłaby również najpoważniej zagrożona. To zagrożenie dotyczyłoby i Jugosławji, gdyby dokonał się t. zw. Anschluss. Program słowiański — z naukowego tj. rzeczowego punktu widzenia — jest o wiele bardziej realny niż germański. Okres wspólnoty słowiańskiej zakończył się o wiele później niż wspólnoty germańskiej i sięga być może do wieku VII-go po Chrystusie. Jeszcze w IX w. nie było pewnem, jakie powstaną narody słowiańskie.

Z tej przyczyny uważamy za rzecz ważną zajęcie się przez naukę polską (jak wogóle słowiańską) zagadnieniem wspólnoty słowiańskiej, czasu jej trwania i jej śladów w późniejszych dziejach poszczególnych narodów słowiańskich. Gdy się zrozumie, jak ogromne znaczenie dla dzisiejszych Niemiec miały badania antropologów, prehistoryków i językoznawców, zrozumie się też wagę badań tego typu — w zastosowaniu do problemów słowiańskich — dla Polski.

Polska zaś ma specjalne tytuły do podjęcia takich badań. Studja naukowe wykazują, że w całym dzisiejszym świecie słowiańskim my Polacy bodaj najmniej oddaleni byliśmy (i jesteśmy) od dawnej wspólnoty słowiańskiej. Polskie słownictwo, polskie zasady prawne najdłużej i najpełniej przechowywały (i po części przechowują) elementy wspólnoty słowiańskiej (ob. Kwartalnik Historyczny 1933, t. I, str. 363-364). Ponadto jeżeli Niemcy uważają swój nordyzm za rdzeń indoeuropejskości, to przypomnieć trzeba, że my, tj. Słowianie stosunkom praindoeuropejskim jesteśmy bardziej blizcy niż Niemcy, i to właśnie my Polacy (ob. tamże).

Program słowiański to także jeden ze sposobów rozwiązania polskiej kwestji mniejszościowej jako kwestji mniejszości słowiańskich.

#

Mit germańsko rasistowski ma do spełnienia inne jeszcze zadanie. Wspomniano wyżej, że jest on rodzajem religji. Nie jest nim z przypadku, dzisiejsze bowiem Niemcy pozbawione są

jednoczącej je wspólnej wiary. Jest to dla nich tragiczne zważywszy rolę, jaką odegrał Kościół w jednoczeniu narodów, czy to francuskiego, czy polskiego. Dzisiejsze Niemcy nie mogą się oprzeć na religji chrześcijańskiej, ponieważ Niemcy są pod względem religijnym rozbite na mniejszość katolicką i na większość protestancką, stanowiącą zresztą mixtum compositum przeróżnych odcieni protestantyzmu. Problem, który zlekka tylko odczuwamy, gdy np. zastanawiamy się nad stosunkiem protestanckich Mazurów z Prus Wschodnich do reszty Polaków, jest cierniem w skroniach dzisiejszych Niemiec. Teraz dopiero odczuwa się ciężką krzywdę wyrządzoną narodowi niemieckiemu przez Lutra. Oparcie się na którymkolwiek z wymienionych odłamów Niemiec pociąga za sobą zwrócenie się przeciw drugiemu odłamowi.[1]) Z tej też przyczyny hitleryzm stara się zagadnienie religijne przesunąć na płaszczyznę rasistowską. Gdy zaś z koncepcją rasistowską najściślej łączy się koncepcja germańska, podejmuje się w Niemczech próby nawiązania do dawnych bogów pogańskich, ożywionych w wyobraźni dzisiejszej dzięki twórczości Wagnera. To pogaństwo uprawia się jednak nietyle z umiłowania do tradycyj, ile raczej z musu, z racji tragicznego układu stosunków wyznaniowych w narodzie.

#

Jedną z konsekwencyj programu rasowego jest program niemiecki w kwestji żydowskiej. Program ten nie oznacza bynajmniej narodzin antysemityzmu niemieckiego, który początkami swemi sięga głęboko w średniowiecze. Antysemityzm dzisiejszych Niemiec jest jednem z ogniw w łańcuchu dążeń podejmowanych przez Niemcy w kierunku oczyszczenia organizmu społecznego niemieckiego z żywiołów obcych. Dla Polski, która posiada u siebie zaognione zagadnienie żydowskie jest rzeczą bardzo ważną, że jedno z wielkich państw europejskich nie bało się postawić u siebie zagadnienia żydowskiego.

#

Program rasowy Niemiec nosi jednak w sobie zarodki znacznego niebezpieczeństwa. Częściowo jest ono bezpośrednio widoczne, jak to widzimy na przykładzie kwestji austrjackiej. Nikt nie zaprzeczy szczerej woli Niemców austrjackich do połączenia się w jednem państwie z Niemcami z Rzeszy, a jednak „Anschluss" hitlerowski napotyka na bardzo ciężkie przeszkody. Dla katolików bowiem austrjackich płaszczyzna rasistowsko - pogańska wydaje się nie do przyjęcia, tak zresztą jak dla północnych Niemiec nie do przyjęcia byłaby unifikacja dokonana na płaszczyźnie katolickiej.

Niebezpieczeństwa jednak są jeszcze dalsze. Podstawą cywilizacyjną, na której wyrosły narody europejskie, jest cywilizacja rzymska, przekazana bądź za pośrednictwem Rzymu bądź za pośrednictwem Bizancjum. W pierwszym wypadku mamy do czynienia bądź z krajami, na które rozciągało się władanie dawnego państwa rzymskiego, bądź też z krajami, do których cywilizacja rzymska dotarła tylko przez pośrednictwo Kościoła. Do tej ostatniej kategorji krajów należą m. i. północne i wschodnie Niemcy, Czechy, Polska.

Dla krajów tych oderwanie się od podstawy katolickiej jest w istocie oderwaniem od cywilizacji rzymskiej — taką też rolę odegrała m. i. reformacja w Niemczech. Opieranie się cywilizacyjne o podstawę rasistowsko-germańską jest jeszcze dalszem pogłębianiem tego oderwania, a zarazem może pozwolić na uwypuklenie się w życiu niemieckiem tych elementów, które o tę cywilizację w przeszłości swej ledwo się otrzeć zdołały. Mamy tu na myśli przedewszystkiem elementy pruskie.

Szereg bardzo trafnych uwag zamieścił na ten temat J. Gertych w wydanej niedawno swej książce pt. Za północnym kordonem (Prusy Wschodnie). Czytamy tam m. in.: „Młodość cywilizacyjną Prus czuje się już w Berlinie — w stolicy jałowej i prymitywnej marchji. Ale nigdzie nie czuje się jej tak wyraźnie, jak w Prusach Książęcych, kolebce państwa pruskiego i jego centrum moralnem.

„Kraj ten był pogańską dziczą w czasach, gdy w polskim Wrocławiu, Krakowie, Wielkopolsce cywilizacja dochodziła już do względnego rozkwitu. Został on podbity, ochrzczony i wprowadzony w orbitę wpływów zachodnich dopiero w wieku XIII-tym. Te wpływy zachodnie nie zjawiły się tam przytem — jak trzy wieki wcześniej w Polsce, jak wiek później na Litwie, jak w swoim czasie w Skandynawji — jako zaczyn, rozwijający życie miejscowe i dodający temu życiu popędu. Zjawiły się jako najezdnicza siła obca, idąca z dymem pożarów i — co gorsza — z trzaskiem rozpadającej się w gruzy, nikłej organizacji miejscowej. ....

„Dość dużo z pewnością musiało czasu upłynąć, zanim z podbitego pruskiego ludu i z najezdniczej warstwy zdobywców wytworzyło się społeczeństwo jako tako odpowiadające pojęciom średniowiecza zachodniego. Istotne rozpoczęcie oddychania powietrzem cywilizacji łacińskiej nastąpiło w Prusiech w porównaniu do Polski jeszcze znacznie później, niżby się tego należało spodziewać, sądząc z dat oficjalnej chrystjanizacji. Ale ledwie nastąpiło — wszelkie węzły z ogniskami tej cywilizacji, będącej praźródłem wszystkich odmian cywilizacji europejskiej, z Rzymem — oraz z sączącemi wpływy rzymskie ogniskami głównemi: cesarstwem niemieckiem i Polską — zostały zerwane dzięki reformacji. Prusy wzrosły w istocie poza zasięgiem ożywiających promieni, z Rzymu idących" (str. 78-79).

Autor wspomnianej książki trafnie podnosi, że z tej historji cywilizacyjnej Prus wyłoniły się dwa następstwa, po pierwsze: „zanik jednostki; brak wszelkich śladów jej samodzielności, „drill", tresura", po drugie „kult powodzenia materjalnego, rozkwitu materjalnego i siły fizycznej" (str. 82 i 84).

Zgodzić się też możemy z twierdzeniem, wypowiedzianem w omawianej książce, że „najmocniejszym sprawdzianem istotnej cywilizacji jest wychowanie przez nią — ludzi i jest jej zdolność trwania w tych ludziach — trwania w pojedyńczych jednostkach. Cywilizacja pruska jeszcze do tej fazy rozwoju nie doszła. Gdyby przyszedł na Prusy taki kataklizm, jak ten, który w postaci półtorawiekowych rozbiorów przeżyła Polska — Prusy rozsypałyby się w proch, bo nie urosły jeszcze jako niezłomna i trwająca całe pokolenia siła w zindywidualizowane dusze Prusaków" (str. 84).

Łączy się z tem zagadnienie nacjonalizmu, który musi przynieść syntezę duszy indywidualnej, znamionującej już cywilizację rzymską i pogłębionej przez zasady wiary chrześcijańskiej z organicznie pojętem społeczeństwem. Co innego bowiem jest naród, a co innego stado. Do narodu prowadzi droga poprzez cywilizację rzymską i chrześcijańską. Byłoby dla przyszłości narodu niemieckiego groźnem, gdy-

---

[1]) Zdają sobie z tego sprawę katolickie koła niemieckie współpracujące z Hitlerem (v. Papen). Z kół tych wyszła w ostatnich tygodniach z pod pióra E. Rittera książka pt. Der Weg des politischen Katholizismus in Deutschland (Wrocław, W. G. Korn, 1934, str. 312). Czytamy tam m. i.: „Der politische Liberalismus hatte ... die Formen geschaffen, deren sich die Katholiken zur Verteidigung ihrer heiligen Güter bedienten. Das war die Geburtsstunde des politischen Katholizismus in Europa. Seinem Wesen nach ist er die organisierte Geltendmachung des katholischen Lebensbereichs im freien Spiel der Kräfte, aus dem nach liberaler Auffassung die gesellschaftliche und staatliche Ordnung entstehen soll. In Deutschland wurde der politische Katholizismus zur Selbstbehauptung durch den absoluten Staat und durch den kirchenfeindlichen Zeitgeist" (str. 285). A dalej czytamy: „Heute können wir uns nicht mehr darüber täuschen, das es eine tragische Notwendigkeit war, dass der politische Katholizismus einen dornenvollen, ständig ungewissen und vom Absturz bedrohten Weg gegangen ist, der schliesslich in Geröll und Gestrüpp verlief. Unzähligen katholischen Deutschen ist der Weg sauer geworden. Sie haben an dem Zwiespalt zwischen dem selbstständigen Streben in den nationalen Staat und der konfessions-politischen Bindung gelitten" (str. 299-300). W samem zakończeniu pisze autor: „Die Zentrumspartei ist tot, und es ist zu wünschen, dass mit ihr auch der politische Katholizismus als Geisteshaltung begraben werde. Je eher sich die Katholiken von seinen letzten Spuren frei machen, um so aussichtsreicher ist die neue Lage für die religiöse Wirksamkeit der Kirche in Deutschland. „Wer das Schwert ergreift, kommt durch das Schwert um". Soweit sich der Katholizismus auf die Regeln des parlamentarisch - politischen Kampfes einlässt, ist er verletzbar und sterblich. Ewig aber ist die Kirche, die durch sich die göttliche Wahrheit und Kraft behauptet. Die katholischen Söhne des deutschen Volkes bedürfen ebensowenig der mit dem liberalen Zeitalter untergehenden Betätigungsformen, um an der nationalen Zunkunft, am Reiche der Deutschen mitzugestalten" (str. 301).

by miał jeszcze bardziej oddalić się od brzegów tej cywilizacji.

#

Zagadnienia te dla Polski nie istnieją. Polska jest krajem pod względem religijnym jednolitym a zatem nie potrzebuje namiastek rasistowsko - pogańsko - mitologicznych. Wszyscy też zdolni do myślenia kategorjami historycznemi zdają sobie dobrze sprawę z tego, że Kościół katolicki jest u nas i głównym łącznikiem z cywilizacją rzymską.

#

W artykule, który poświęcony będzie zagadnieniu radykalizmu w Polsce znajdzie się miejsce na poruszenie sprawy wpływów radykalizmu społecznego Niemiec hitlerowskich na stosunki polskie i możności zastosowania u nas hitlerowskich teoryj społeczno-gospodarczych. Na tem miejscu przejdźmy jeszcze do wpływu rewolucji hitlerowskiej na sytuację zagraniczną Polski.

Była już wyżej mowa o tem, że dążenie do opanowania Austrji, niemieckiej części Czech i części Szwajcarji, w której mówi się po niemiecku, grozi Polsce niebezpieczeństwem wzrostu sił sąsiada zachodniego; zważywszy zaś, że wspomniany program jest tylko wstępem do programu szerszego, pangermańskiego — można było dojść do wniosku, że jedyną trafną reakcją na taki program może być program panslowiański. Takie postawienie sprawy nie wyczerpuje jednak kwestji. Z zagadnieniem bowiem austrjackiem łączy się też problem, gdzie ma znajdować się ośrodek Trzeciej Rzeszy; łączy się jednem słowem pytanie w jakim stopniu Trzecia Rzesza może być kontynuatorem polityki Prus, względnie czy można liczyć tutaj na jakąś zmianę linji dziejowej Niemiec.

Przypomnieć więc trzeba — w tym związku — że był taki okres w dziejach Niemiec, w którym dzisiejsza Austrja tworzyła część państwa niemieckiego; tak było we wczesnośredniowiecznem cesarstwie niemieckiem. Mówiąc o niem ma się na myśli wojny Henryka II z Bolesławem Chrobrym, Henryka V z Bolesławem Krzywoustym, Fryderyka Barbarossy z Bolesławem Kędzierzawym; myliłby się jednak ten, ktoby sądził, że wojny z Polską i ekspansja w kierunku Polski były główną treścią polityki zewnętrznej cesarstwa. Nie ulega bowiem wątpliwości, że w tym okresie dziejów Niemiec głównym terenem ekspansji Niemiec były Włochy. Była to owa słynna „italienische Kaiserpolitik des Mittelalters“, przez jednych sławiona, przez drugich potępiana. A ostatni mniemając, że ekspansja cesarstwa winna była iść wschodnim szlakiem wskazanym przez Ottona I, potępiają politykę włoską dawnego cesarstwa, która — ich zdaniem — jako jedyny efekt przyniosła rozbicie wewnętrzne Niemiec: cesarze bowiem mobilizując wojska i środki materjalne na wyprawy włoskie zmuszani byli do ustępstw wobec czynników wewnętrznych, co ostatecznie zakończyło się — z pocz. XIII w. — uniezależnieniem tych ostatnich.

Niemcy miały zostać zjednoczone dopiero w wieku XIX, a organizmem, który tego dokonał były Prusy. Nie było to dziełem przypadku. Prusy wzmogły się niesłychanie — w porównaniu z innemi państwami i państewkami niemieckiemi — dzięki swemu rozwojowi kosztem ziem macierzystych Polski. Mało przezorna polityka Polski pozwalająca od wieku XVI na stabilizację Prus książęcych i na ich zespolenie z brandenburskiem dziedzictwem Hohenzollernów przyniosła Prusom w okresie osłabienia i upadku Polski fantastyczne sukcesy; po trzecim rozbiorze znalazły się w rękach Prus 4/5 ziem macierzystych Polski! Kongres wiedeński tworząc Królestwo Kongresowe pozostawił jednak w rękach Prus 3/5 z polskich ziem macierzystych!

Ten ogromny rozwój Prus na wschodzie stał się podstawą ich pozycji w Niemczech i umożliwił im dzieło unifikacji Niemiec. I nic dziwnego, że polityka zagraniczna zjednoczonych Niemiec była w istocie polityką Prus. Marzyła się Niemcom granica 3-go rozbioru; powracały do niej plany generała Knesebecka, przywróciły ją Niemcy w czasie wielkiej wojny jako granicę okupacji niemieckiej.[2]) Po zawarciu zaś traktatu wersalskiego t. zw. propaganda kurytarzowa, namiętnie uprawiana przez Niemcy była dalszym ciągiem linji politycznej Prus. Czy można obecnie mówić o zasadniczej zmianie tej linji?[3])

Nie ulega oczywiście wątpliwości, że w każdym razie można mówić o przejściowem odciążeniu Polski; Niemcy nie mogą prowadzić równocześnie działań mających na celu połączenie Austrji z Niemcami i prowadzić polityki przeciwpolskiej. Politykę zaś pierwszą prowadzić muszą. Nakazuje im to ich światopogląd, który jest dla nich takim nakazem wewnętrznym jakim dla nas było dążenie do niepodległości. Działania te są wyraźnie w duchu czasu — dlatego też przypuścić można, że mogą się im powieść. Ze strony polskiej — mamy tu na myśli R. Dmowskiego — już w okresie zawierania pokoju liczono się z przyłączeniem Austrji do Niemiec.

Czynnikiem, który najgwałtowniej przeciwstawia się „Anschlussowi“ Austrji są oczywiście Włochy. Dla nich niepodległość Austrji jest tem, czem dla Anglji jest niepodległość Belgji lub Holandji — z tej też przyczyny tak łatwo do „Anschlussu“ nie dopuszczą. Zdają sobie bowiem dobrze z tego sprawę czynniki włoskie, że „Anschluss“ byłby wstępem tylko do dążenia Niemiec do morza Adrjatyckiego, że dążenie to byłoby dla Niemiec koniecznością geograficzną, podobnie jak taką koniecznością było dla przedwojennej Austrji oparcie jej granic o to morze. Dawny antagonizm austrjacko-włoski musiałby powrócić jako antagonizm niemiecko-włoski. O tem wszystkiem we Włoszech wiedzą i dlatego początkowa idylla faszystowsko-hitlerowska wnet zamieniła się na wymianę złych słów i gróźb.

Jakie stąd perspektywy dla polityki polskiej? Nie może ona być niezadowolona z — przejściowego conajmniej — odciążenia swych granic zachodnich. Jest dla niej pomyślnem, że w rzędzie państw zagrożonych przez Niemcy znalazły się obecnie i Włochy. Ale się musi też liczyć z tem, że po Austrji może przyjść kolej na inne terytorja leżące dzisiaj poza granicami Rzeszy, i że w pewnym momencie ekspansja niemiecka może się zwrócić ze zdwojoną siłą przeciw Polsce. Musi być oczywiście czujną; musi być na taki obrót politycznie przygotowaną; o rodzaju takiego przygotowania była przed chwilą już mowa. Ale ujęcie to wymaga pogłębienia i bardziej szczegółowego sprecyzowania, łączy się zaś z dziejami terytorjów, które do wielkiej wojny stanowiły dziedzictwo monarchji habsburskiej.

Sternikiem politycznym tego zrzeszenia terytorjów była dynastja. Zrzeszenie to nie miało jednak charakteru przypadkowego. Od pierwszych świtów historji terytorja te wykazują tendencje do wzajemnego łączenia się. Wskazał na to śp. prof. Balzer w znanym z druku fragmencie swej pracy o początkach państw słowiańskich. Zdaniem Balzera istnieje jeszcze w IX w. tendencja do tworzenia uniwersalnych monarchij słowiańskich. I tak państwo Samona, jak też o kilka wieków późniejsze od tego państwa, państwo wielkomorawskie (IX wiek) „łączyły w sobie odłamy kilku narodów słowiańskich; były jakoby zaczątkiem formacji uniwersalnych monarchij słowiańskich“. W wykładach swych podkreślił śp. Balzer rolę Madjarów jako czynnika uniemożliwiającego na przyszłość powstanie takiej monarchji: „Najazd Węgrów i rozbicie wielko-morawskiego państwa, ma szczególne znaczenie w historji Słowian nietylko przez to, że rozbity został drugi zawiązek takiej uniwersalnej monarchji słowiańskiej, ale także i przez to, że Madjarowie wbiwszy się klinem w świat słowiański... rozdzielili Słowian... W konsekwencji klin ten stawał na przeszkodzie idei stworzenia jakiegoś państwa ogól-

[2]) Odsyłam tu czytelnika do własnej rozprawki pt. Rozwój terytorjalny Prus kosztem ziem macierzystych Polski, Toruń 1933, Instytut Bałtycki, stron 48 (i w zbiorowej publikacji pt. Światopogląd Morski, 1934, str. 93-134). Rozprawka ta wywołała uwagi polemiczne ze strony doc. Uniw. w Królewcu dra E. Maschkego, w recenzji ogłoszonej w Altpreußische Forschungen 1934, str. 137-140 i w artykule Preussen und „die polnischen Mutterländer“, drukowanym w Zeitschrift für Geopolitik, 1934, zeszyt 4, str. 262-268. Odpowiedź moją na te uwagi, jak też rozprowadzenie tego zagadnienia znajdzie czytelnik w Roczniku Gdańskim, t. VII (w druku) w rozprawce pt. Pomorze a pojęcie Polski piastowskiej.

[3]) Pytanie takie postawił wybitny znawca stosunków polsko - niemieckich p. K. Smogorzewski w pracy pt. Czy dziejowy zwrot w stosunkach polsko - niemieckich, Poznań 1934, str. 45 (os. odb. ze Strażnicy Zachodniej).

nego, uniwersalnego państwa słowiańskiego".[4])

Niemniej jednak nie ustaje tendencja do wiązania politycznego ziem położonych na dwu przeciwległych stokach Karpat. Dążenie do takiej szerokiej rzeszy państwowej jest wszak główną treścią antagonizmu habsbursko-jagiellońskiego.[5]) Po nieudałej próbie podjętej przez króla czeskiego Przemyśla Ottokara II w kierunku zajęcia ziem po wygasłych Babenbergach ponowną próbę, ale od strony austrjackiej podjął król rzymski Albrecht Habsburg nadając w r. 1306 Czechy po wymarciu Przemyślidów swemu synowi Rudolfowi, który jednak umarł w r. 1307, a Czechy przeszły w ręce dynastji Luksemburgów. Ale wiek później Albrecht V Habsburg z linji t. zw. albertyńskiej ożeniwszy się z Elżbietą córką Zygmunta Luksemburczyka, króla Czech i Węgier, wybrany został w r. 1438 królem Czech i Węgier. Nie za jego życia, lecz po jego śmierci przyszedł na świat syn jego, Władysław Pogrobowiec, który jednak objął rządy na Węgrzech dopiero po śmierci Władysława Warneńczyka a w Czechach po okresie dłuższego bezładu, by zresztą wnet zemrzeć (1457). Pomyślniejszemi okazały się — na dłuższą metę — związki małżeńskie postanowione pomiędzy dziećmi króla Czech i Węgier Władysława II Jagiellończyka a wnukami cesarza Maksymiljana Habsburga. Postanowienia w tym przedmiocie powzięte w r. 1515 na kongresie wiedeńskim przyniosły Czechy i Węgry Habsburgom w r. 1526 na skutek zgonu Ludwika Jagiellończyka, syna Władysława II Jagiellończyka w bitwie pod Mohaczem.

Bitwa ta przyniosła kres wielkim planom jakiellońskim, dążącym do skupienia w ręku tej dynastji poza Polską i Litwą, także Czech i Węgier. Plany dynastji nawiązywały tutaj do pewnych samorodnych tendencyj, które Polska już poprzednio realizowała częściowo, lub w całości. I tak jeśli chodzi o stosunek do Czech przypomnieć należy podbój Czech przez Bolesława Chrobrego — jak z drugiej strony rządy Przemyślidów czeskich w Polsce na przełomie XIII i XIV wieku. Przed osadzeniem też Władysława II Jagiellończyka na tronie czeskim przypomnieć należy wcześniejsze o lat kilkadziesiąt powołanie Witolda na tron czeski.

Jeśli chodzi o stosunek do Węgier przypomnieć trzeba żywą współpracę polsko-węgierską w czasach piastowskich, zakończoną powołaniem Ludwika węgierskiego na tron polski. W kilkadziesiąt lat później nastąpiło powołanie Władysława Warneńczyka na tron węgierski, a w niewiele lat potem powołanie Władysława II Jagiellończyka, podówczas już króla Czech. Stało się to zresztą wbrew woli jego ojca, Kazimierza Jagiellończyka, który myślał o osadzeniu innego ze swych licznych synów na tronie węgierskim.

Jagiellonowie ustąpili jednak ostatecznie przed Habsburgami,[6]) którzy stanąwszy mocną nogą w Czechach i na Węgrzech próbowali zająć i tron polski. Znane są dobrze starania „domu rakuskiego" o elekcję na tron polski, znany jest krwawy fragment tych starań — bitwa pod Byczyną, w której Jan Zamoyski jako przedstawiciel obozu przeciwaustrjackiego pokonał i wziął do niewoli arcyksięcia Maksymiljana Habsburga, kontrelekta w stosunku do Zygmunta III. Znane są też późniejsze konszachty Zygmunta III z Habsburgami o oddanie im tronu polskiego. Program ten częściowo został zrealizowany dopiero w pierwszym rozbiorze, kiedy to Austrja otrzymała terytorjum Galicji. W trzecim rozbiorze otrzymała dalszą część Polski, którą to część jednak następnie utraciła, utrzymując się tylko przy Galicji. Rzecz jednak ciekawa, że granica okupacji austrjackiej poszła w latach 1915—1918 naogół granicą trzeciego rozbioru. Przypomnieć też można żywe w czasie ostatniej wojny plany trializmu polsko - węgiersko - austrjackiego.

Trzeci rozbiór i granice okupacyjne z lat 1915/18 są wogóle bardzo ciekawe, wskazują bowiem jaki był ostateczny sens polityki niemieckiej, wskazują, jak wedle ówczesnych planów niemieckich miała wyglądać owa kropka nad i. Znakomicie bowiem w tych latach 1915/18 uwidocznił się podział pracy pomiędzy Niemcami i Austrją.

Dynastja habsburska zdołała zorganizować pewną ilość terytorjów — w sposób nie przypadkowy, jak staraliśmy się wyżej wskazać; zjednoczenie Niemiec w XIX w. odbyło się poza nią, a poprzedzone zostało wojną austrjacko-pruską z lat 60-tych XIX w., zakończoną dla Austrji klęską (poprzednio zaś wielki „élan" Prus został umożliwiony dzięki zaborowi Śląska na Austrji przez Prusy). Niemniej jednak od końca wieku XIX i we wieku XX Austro-Węgry utworzyły zdecydowaną całość polityczną wraz z Niemcami. Dawną rolę cesarstwa niemieckiego w stosunku do Włoch pełniła Austrja, politykę wschodnią dawnego cesarstwa reprezentowały Prusy, korzeniami tkwiąc w ziemiach macierzystych Polski. Kropką nad i byłoby podzielenie reszty tych ziem macierzych pomiędzy Prusy i Austrję, co nastąpiło — według wzoru z 3-go rozbioru[7])

Trzeba jednak dobrze zdawać sobie sprawę z tego, że przedmiotem podziału były nietylko ziemie macierzyste Polski, ale i terytorja, które w przeszłości stanowiły przedmiot polskiej polityki mocarstwowej. Niemcy i Austrja podzieliły między siebie nietylko ziemie macierzyste Polski, ale także przedpola jej ekspansji wielkomocarstwowej. Całość zaś niemiecko-austrjacka była tak logicznie zbudowana, że zagrożenie, którejkolwiek z części tej całości, groziło części innej, dlatego też antagonizm austrjacko - rosyjski z miejsca musiał przybrać i znamię antagonizmu niemiecko - rosyjskiego.

Obecnie można zdać sobie sprawę z tego, czem dla dzisiejszych Niemiec jest zniknięcie Austro - Węgier. Jest to dla nich klęska bodaj niemniejsza od tej, która połączyła się z utratą Alzacji i Lotaryngji i prowincyj wschodnich.

Miejsce Austro-Węgier w zespole europejskim zajęła t. zw. mała ententa. Tej organizacji brak jednak głębszego oddechu politycznego. Stała się ona przedmiotem polityki francuskiej, która małą ententę uważa za człon zorganizowanego przez siebie bloku przeciwniemieckiego. Takie jest szersze zadanie tej organizacji; ściślejsze polega na wspólnym froncie przeciwwęgierskim.

W rozumieniu polityki francuskiej Polska stanowić miała jeden z dalszych członów tego bloku. Było przytem od początku jasne, że Polska nie mogła wchodzić w skład małej ententy, jakoże horyzonty jej były i są o wiele szersze od ściślejszych zadań politycznych małej ententy.

Można się było jednak spodziewać, że Polska w miarę gruntowania się jej pozycji politycznej nawróci do starych tradycyj historycznych, jak ongiś, tak i dziś warunkowanych pewnem naturalnem dążeniem tych stron Europy do łączenia się w całości polityczne i że zechce w tej całości zająć miejsce przewodnie, grupując szereg sąsiednich krajów dośrodkowo w stosunku do siebie. Stało się to też po odzyskaniu niepodległości w stosunku do Rumunji, która terytorjalnie opiera się z jednej strony o ziemię b. monarchji austrjacko-węgierskiej, z drugiej o terytorja, które od wieków — od Kazimierza Wielkiego licząc — były przedmiotem wpływów politycznych Polski. Stosunki polsko - rumuńskie są wzorem tego jak winna się ułożyć „pionowa" orjentacja polityczna współczesnej Polski.

Nie ulega tedy żadnej wątpliwości, że — niezależnie od tego co się obecnie dzieje w Niemczech — Polska musi podjąć się roli mocarstwa nadającego ton życiu politycznemu tej części Europy. Nikt przytomny nie myśli przez chwilę o nadwerężeniu sojuszu francusko-polskiego, który ma mocne uzasadnienie polityczne i równie mocne cywilizacyjne, ale w ramach tego sojuszu musi być Polsce przyznana i niekwe-

---

[4]) Por. Z. Wojciechowski, Oswald Balzer (os. odb. z Kwart. Hist. r. XLVII, t. I) 1933, str. 64 (380).

[5]) Z tych samych przyczyn nienawistna Polsce była i polityka dynastji luksemburskiej w XIV i XV wieku.

[6]) Polityka polska z osi pionowej przesuwa się po tem niepowodzeniu na poziomą. W ostatnich latach Zygmunta Augusta następuje inkorporacja wielkich obszarów województw kijowskiego i bracławskiego. Polska wchodzi w bezkresne obszary Ukrainy.

[7]) Taką kropką był też i plan stworzenia państwa polskiego z obszaru obciętego Królestwa Kongresowego. Państwo to miało wejść w najściślejszy związek z Niemcami i Austrją i pod pozorami samodzielności stanowić jedną z cegieł w budowie austrjacko-niemieckiej. To samo powtórzyć można o wspomnianych już wyżej próbach trializmu austrjacko-węgiersko-polskiego.

stjonowana rola organizatora politycznego tej części Europy. Koncepcja t. zw. paktu wschodniego nie liczy się zupełnie ze zmianami, które zaszły od chwili zawarcia traktatu wersalskiego i usiłuje traktować Polskę jako jedno z ogniw systemu politycznego zamiast widzieć w niej drugi obok Francji główny filar tego systemu, o który opierają się człony pomniejsze. Na tem polega nieporozumienie.

Wyżej była mowa o słowiańskiem postawieniu sprawy w stosunku do Niemiec. Ściślejszy jednak blok polityczny, który — w ramach tego szerszego programu — musi zorganizować Polska, ma w swem łonie antynomję czesko-madjarską. Rozdarcie Słowiańszczyzny, dokonane kilkanaście wieków temu i dziś zaznacza się poważnie w życiu politycznem. Wyjście z tego antagonizmu może być tylko jedno: uznanie nadporządkowanego stanowiska Polski, której winna być przyznana rola arbitra w tej ciężkiej sprawie środkowo - europejskiej.

Ów blok polityczny, który zorganizować musi Polska, ma swe naturalne geograficzne oparcie i ujście w Bałtyku. Z tego trzeba dobrze sobie zdawać sprawę. Niema bowiem miejsca na przeciwpolskie figle niemieckie nad Bałtykiem. Rozmiar wybrzeża posiadanego przez Polskę jest tak śmiesznie mały, jej północno-zachodnie arterje wodne tak poobcinane, że niema tutaj miejsca na najlżejszy kompromis. Przyszłość nie wybaczyłaby nam najdrobniejszego zaniedbania na tym odcinku. O tem po drugiej stronie granicy i na terenie W. Miasta Gdańska winno się dobrze pamiętać.

Zagadnienie „Niemcy hitlerowskie a Polska" łączy się tedy najściślej z wielkiemi przeobrażeniami, w które weszła Europa z końcem wojny. Gdy Niemcy pozbawione współpracy monarchji austrjacko-węgierskiej gruntują swą podstawę terytorjalno-narodową, Polska — korzystając z conajmniej przejściowego zwrócenia się Niemiec na południe, a pomna niebezpieczeństwa powrotu polityki wschodniej Niemiec — winna ustalić swą przyszłość, prowadząc mądrą politykę wewnętrzną i zewnętrzną. Piastowska w polityce wewnętrznej, jagiellońska w zewnętrznej winna Polska, stać się jednym z najmocniejszych członów budowy politycznej Europy.

ZYGMUNT WOJCIECHOWSKI.

#

Straty idei narodowej.

Ruch narodowy w Polsce, mimo wielkich możliwości, jakie przed nim stanęły, mimo skupienia w swoich szeregach całego niemal nowego pokolenia powojennego, nie osiągnął tych rezultatów, jakich mógł oczekiwać. Znalazł się w impasie. Zawiódł oczekiwania starszych i młodszych. Nie umiał wyzyskać i pokierować młodą falą entuzjazmu, która z całą bezinteresownością i ofiarnością byłaby mu się poddała i podporządkowała.

Przyczyny tego są różne. Były oczywiście kardynalne błędy natury taktycznej. Kierownictwo obozu narodowego wykazało zdumiewający brak wyczucia czasów obecnych i umiejętności obracania się w nowej epoce, w jaką weszliśmy wraz z całą niemal Europą. Były też braki natury psychicznej.

Lecz nie były to główne i podstawowe przyczyny niepowodzenia dotychczasowej polityki ruchu narodowego. Błędy taktyczne można zawsze naprawić. Braki charakteru nieraz można uzupełnić.

Zasadnicza przyczyna była natury ideowej. Obóz narodowy w Polsce z wyjątkiem swego nowego odłamu powojennego nigdy na serjo nie przejął się ideowemi podstawami nowoczesnego nacjonalizmu, a jeżeli głosił nieraz zasady współcześnie pojętej ideologji narodowej, to w praktycznej polityce stale od nich odstępował. Czynił to dla źle zresztą pojętych względów taktycznych w zamiarze szukania za każdą cenę powodów negacji, którą dla względów partyjnych uprawiało stronnictwo parlamentarne, będące jednym z wyrazów kierunku narodowego w Polsce.

Odstępstwo od ideologji narodowej, ujętej w sposób nowoczesny, zemściło się fatalnie. Istotą kierunku narodowego winno być jego pozytywne nastawienie. Jeżeli ruchy klasowo - materjalistyczne, nie mówiąc już o anarchicznych, chcą burzyć i niszczyć otaczającą rzeczywistość, to celem nacjonalizmu jest zawsze budowa, zwieranie gmachu narodowo - państwowego, musi on mieć na oku dążenia konstruktywne. Odejście od nastawienia pozytywnego i to przez długie lata wypaczyło wreszcie i wykoszlawiło cały ideowy kierunek prądu narodowego w Polsce.

Wskutek atrofji myśli pozytywnej, w obozie narodowym przestano w końcu rozumieć, jakie są **ideowe** cele jego walki. Bo mało kogo przejmować mogą cele natury personalnej, lub klasowej. Kierownictwo obozu narodowego krytykowało to, co było przed majem, krytykuje to, co jest po maju, występuje przeciw temu, co ma wprowadzić nowa konstytucja. W teorji wypowiada się przeciw liberalizmowi, twierdząc, że jest antyliberalne, jednocześnie wszakże krytykuje antyliberalizm we Włoszech i w Niemczech, oraz wszelkie przejawy autorytatyzmu w Polsce.

Oczywiście w takich warunkach nietylko cały ruch narodowy w Polsce uległ zupełnej dezorjentacji, ale jednocześnie zanikać zaczęła w szeregach obozu świadomość tego, o co się walczy. Ruch, krytykujący wszystkie ustroje polityczne, które były, są lub będą, a nie dający jednocześnie żadnych jasno i wyraźnie zarysowanych konturów ustroju, jaki sam chce wprowadzić, wkracza albo w rejony utopji, albo też istotnie nie wie, czego chce. Ci wszakże, którzy nie wiedzą, czego chcą, którzy zatracają podstawę ideową swojej działalności, muszą się szybko wyczerpać i zagubić. Nie pozyskają też nowych i młodych sił, idących zazwyczaj do walki wyłącznie dla względów głęboko ideowych, a nie z pobudek personalnej nienawiści.

Odstępstwo od podstaw ideowych nacjonalizmu, zagubienie się w negacji, zanik dążeń pozytywnych oraz istotnej twórczości umysłowej w ostatnich latach, musiał odbić się fatalnie na rozwoju samej myśli narodowej. Mając taki wykładnik w praktycznem życiu politycznem, myśl narodowa musiała zatracać swoją moc atrakcyjną. Niebezpieczeństwo to zarysowało się całkiem wyraźnie przed ruchem narodowym. Dopływ do niego młodej zwłaszcza inteligencji został zahamowany. Przeciwnie widoczny stał się już odpływ.

A pozatem, przybierając jako zasadniczy ton swego działania negowanie aktualnej rzeczywistości w Polsce, stawiając się w położenie bezwzględnej i zasadniczej walki z obozem rządzącym, myśl narodowa polska, a raczej świadomość instynktu narodowego uniemożliwiała sobie dostęp i rozwój w sferach, które w ten lub inny sposób tworzą tę nową rzeczywistość polską. Jeżeli zarzuca się jednemu z obozów w Polsce monopolizowanie dla siebie pierwiastka państwowego, to przecież również kierownictwo obozu narodowego usiłowało dla jednej z partyj zmonopolizować pierwiastek narodowy. Co więcej przez związanie pojęcia „narodowy" z polityką walki partyjnej uniemożliwiano przyznawanie się do nacjonalizmu żywiołom, stojącym po drugiej stronie barykady. Nieraz z tych właśnie powodów ludzie, posiadający silne instynkty narodowe, wypierali się z zapałem wszelkich skłonności do nacjonalizmu. Naodwrót wielu narodowców wystrzegało się używania w terminologji słowa „państwo", by nie uchodzić za „sanatora".

W tych warunkach idea narodowa nie mogła się rozwijać. Zamykała się w ciasnych ramach partyjnych. Rezygnowała z przysługującej jej z natury rzeczy roli czynnika wszechogarniającego naród, syntetyzującego jego pragnienia, dążenia, myśli. Wyczerpywała się w drobnych utarczkach opozycyjnych, mniej lub więcej udanych figlach parlamentarnych oraz w małostkowych zjadliwościach prasowych. Jeżeli od czasu do czasu starano się odświeżyć tę zatęchłą atmosferę silniejszemi rzutami ideowemi, to jednak wysiłki te okazywały się daremnemi. Przeważnie nie rozumiano ich w samym obozie narodowym, zaabsorbowanym wyłączną myślą walki z „sanacją", a raczej dokuczaniem „sanacji". Mało kto też myślał o praktycznem i konsekwen-

tnem realizowaniu tego, co głoszono w teorji. Teorja pozostała teorją, a życie poszło swoją drogą.

Życie to tworzył obóz inny. Mało sobie co robiąc z metod walki opozycyjnej, obóz ten szedł naprzód i organizował się z uporem i konsekwencją. Można się rozmaicie zapatrywać na wyniki tej działalności, ale nie sposób nie stwierdzić, że Polska dzisiejsza jest zupełnie inna niż przed laty ośmiu. Powstała i u nas nowa rzeczywistość. Tak, jak nowa rzeczywistość powstała w tych samych czasach w szeregu innych państw. W ciągu ostatnich lat ośmiu życie poszczególnych narodów, życie Europy, świata uległo zupełnej zmianie. Nawet Stany Zjednoczone Ameryki Północnej nie uniknęły wstrząsu bardzo zasadniczego, nawet Sowiety uległy silnemu przekształceniu. Natomiast w starszym odłamie polskiego obozu narodowego, który stać winien na czele prądu reformistycznego, patrzy się przeważnie na stosunki polskie tak jak patrzano w r. 1926. Nastroje i uczucia, które wówczas panowały w jego szeregach, istnieją w tej samej nienaruszonej, skamieniałej postaci. Świat się do góry nogami przewraca, lecz obóz narodowy w Polsce ma myśleć i czuć tak, jak myślał w roku 1926. Gdyby jeszcze chodziło o r. 1926! Ale iluż „narodowców" patrzy dziś na Piłsudczyków tak, jak patrzyli na nich przed trzydziestu laty, widząc w nich grupę socjalistyczno-rewolucyjną, związaną z klasową międzynarodówką i wnoszącą do życia polskiego anarchję. Skamieniałość myśli, panująca w kierownictwie obozu narodowego, a której nie zdołały poruszyć efektowne dysertacje filozoficzne była jedną z głównych przyczyn niepowodzenia obozu narodowego w Polsce i znalezienia się poza ramami jej istotnego życia.

Gdyż obóz narodowy znalazł się poza życiem. Czem on dziś rozporządza? Kilkudziesięciu mandatami parlamentarnemi i paru dziennikami. Lecz w dziennikach tych nie można już pisać tak jakby chciano może pisać, a parlamentarzyści na wiecach i zebraniach nie mogą przemawiać tak jakby chcieli może przemawiać. Zarówno zresztą pisma, jak i przemówienia zwracają się do opinji mas. Masy wszakże oraz tak zwana opinja nie mają już obecnie w nowym ustroju, jaki powstał również u nas, po obaleniu parlamentaryzmu, tego znaczenia, co dawniej. Rządy opinji skończyły się u nas na długie, zdaje się, lata. Były one związane z okresem liberalizmu, demokracji parlamentarnej, która w Polsce została usunięta. Chcąc realizować swoją politykę za pośrednictwem opinji, obóz narodowy nietylko w swej ideologji, lecz i w swej metodzie pragnie stosować wskazania szkoły liberalnej. A w dzisiejszych warunkach są to już wskazania bardzo nieżyciowe. I dlatego zgoła zawodne.

W chwili obecnej władanie krajem, życie samorządowe, społeczne i gospodarcze znalazło się poza wpływami obozu narodowego. Systematycznie choć nieraz powolnie i nieznacznie usunięty on został bo sam się też usuwał, — stosując politykę bojkotu lub biernego oporu — ze wszystkich placówek, mających konkretne i pozytywne znaczenie. Nawet sukcesy wyborcze, jakie obóz narodowy, względnie jego Stronnictwo Narodowe, mogą tu i owdzie osiągnąć, nie mają dziś większego znaczenia, gdyż wybory przestały już decydować o systemie rządzenia i o jego kierunku.

W Stronnictwie Narodowem zdają sobie pewne czynniki sprawę z tego oderwania od życia i rzeczywistości. Szybko też dopasowują nową teorję, mającą uzasadnić smutne wyniki dotychczasowej działalności. Słyszy się więc głosy, że obóz narodowy nie chce bynajmniej rządzić państwem, lecz „duszami", że pragnie posiadać wyłącznie wpływy „moralne", że chce być „sumieniem" narodu. Głoszenie tego rodzaju aforyzmów nie przychodzi z trudnością starszym działaczom obozu narodowego, którzy, wychowani w niewoli, nie mają wyrobionego instynktu rządzenia i patrzą na państwo polskie, jak na mniej lub więcej uchwytną mgławicę. Lecz tego rodzaju stawianie sprawy to już nie jest polityka. To znowu utopja.

I gdyby w Polsce były siły, któreby chciały usunąć obóz narodowy od wpływu na rzeczywistość polską, nie mogłyby mu doradzić innej polityki niż tę, jaką uprawia obecnie Stronnictwo Narodowe.

Możnaby zresztą nie zwracać na to uwagi, gdyby chodziło tylko o interesy Stronnictwa, o interesy partji. Lecz w grę wchodzi znaczenie i rola idei narodowej, tego co w niej jest twórczego i pozytywnego, tego, co stanowi jej niesłabnącą wartość dla zdrowego rozwoju kraju. Nie dość bowiem, że marnują się w ten sposób wartościowe siły, przyciągane ideą narodową, ale ona sama nie może odegrać tej roli, do której jest powołana.

Celem głównym idei narodowej jest zjednoczenie narodu, jest jedność narodowa. Wciśnięcie idei narodowej w ramy jednej partji i to partji, zaangażowanej w najostrzejszą walkę wewnętrzną, uniemożliwia osiągnięcie tego wielkiego celu.

Odgrodzenie zatem idei narodowej od partyjnictwa staje się głównem zadaniem nowoczesnego kierunku narodowego w Polsce. Należy znowu przypomnieć to, co znajdowało się u podstaw Obozu Wielkiej Polski, co miało uzasadniać jego powołanie, a od czego odstąpiono tak szybko dla bieżących względów partyjnych. Obóz Wielkiej Polski powstał dlatego, by nie wiązać czystej idei narodowej z interesami partji parlamentarnej, która zwała się wówczas Związkiem Ludowo - Narodowym, a obecnie zwie się Stronnictwem Narodowem. Obóz Wielkiej Polski powstał dlatego, by skupić w jednej organizacji wszystkie żywioły myślące nacjonalistycznie, bez względu na ich przynależność partyjną i polityczną. Takie sformułowanie odnajdzie każdy z łatwością w aktach i przemówieniach, wydanych z racji utworzenia Obozu Wielkiej Polski w r. 1926. Jesteśmy tym sformułowaniom wierni. Stanowią one dla nas, lecz zdaje się tylko dla nas z dawnego obozu narodowego, jasno wytkniętą drogę, której trzymać się będziemy z uporem i konsekwencją.

WYPACZENIE IDEOLOGJI MŁODZIEŻY

Zagubienie w walce partyjnej celów ideowych przez obóz narodowy zaczęło odbijać się fatalnie na postawie młodego pokolenia. Polskie pokolenie powojenne było i jest z usposobienia nacjonalistyczne. Potężny ruch narodowy, jaki ogarnął po wojnie całą niemal młodzież akademicką, wypływał z głębokich przesłanek ideowych, był wyrazem świeżego prądu, jaki w postaci nacjonalizmu ogarniał wszystkie niemal narody Europy.

Pobudki powstania tego ruchu w Polsce były również czysto ideowe. Żadne względy partyjne, czy taktyczne nie znajdowały się u jego źródeł. W chwili formowania się ruchu młodych na uniwersytetach tak zwana „sanacja" w obecnej postaci jeszcze nie istniała. Nie ona zatem wywołała w drodze reakcji ruch narodowy wśród młodych. Nie powstał on też na to, aby dokuczać „sanacji". Rozwijał się bowiem zupełnie niezależnie od rozgrywek partyjnych, jako wyraz wyłącznie ideowych potrzeb powojennej generacji (porównaj Stahla: „Wstęp do polityki").

Potrzeby te nie były również młodzieży narzucone. Wypływały z jej własnych dążeń ideowych. Nie jest prawdą, jakoby dopiero powołanie w r. 1926 Obozu Wielkiej Polski uświadomiło młodych, że są nacjonalistami. Idea narodowa, ujęta w formie nowoczesnej i pozytywnej, żyła wśród nich znacznie wcześniej, nieraz tylko instynktownie lub podświadomie, ale nieraz była zupełnie otwarcie i publicznie formułowana. Jeżeli przesłanki ideowe Obozu Wielkiej Polskiej znalazły tak silny oddźwięk wśród młodej generacji, to dlatego, że wyraziły one tylko to, co od dawna znajdowało się w sercach i mózgach młodych. Były to przesłanki ideowe młodych. To była **ich** własność. Oni bowiem przyczyniali się sami do formułowania założeń ideowych nowoczesnego ruchu narodowego w Polsce. Gdyby tych założeń nie było, gdyby nie doszło do powstania Obozu Wielkiej Polski, który dla przyciągnięcia młodych sił wysunął nowe hasła ideowe, gdyby w r. 1926 kazano wszystkim narodowcom, a zwłaszcza młodym, wstępować do zdepopularyzowanego Związku Ludowo-Narodowego, podobnie jak dziś nakazuje się wstępować do Stronnictwa Narodowego, ruch narodowy nie rozwinąłby się w latach 1927—1932 tak, jak się rozwinął.

Dzisiejsze fermenty i rozstania w polskim ruchu narodowym wywołane są przedewszystkiem względami ideowemi i odstąpieniem oficjalnego kierownictwa obozu narodowego od zasad ideowych **nowoczesnego** nacjonalizmu. W latach 1932—1933 nastąpiło rozwiązanie **organizacji** Obozu Wielkiej Polski przez władze państwowe. W roku 1934 władze partyjne Stronnictwa Narodowego usiłowały rozwiązać **ideologję** Obozu Wielkiej Polski, ideolo-

gję nowocześnie pojętego nacjonalizmu, proponując stopienie Ruchu Młodych z partją polityczną o skłonnościach liberalno - parlamentarnych, jaką jest Stronnictwo Narodowe. To, czego nie odważono się proponować „młodym“ w r. 1926, mianowicie wstąpienia do partji parlamentarnej, zaproponowano im w r. 1934. Propozycja została odrzucona przez wszystkich niemal kierowników i założycieli tak zwanego powojennego Ruchu Młodych.

Trzeba przyznać, że ten drugi zamach, zamach na ideologję, był znacznie groźniejszy od pierwszego. Uderzał bowiem nie w formę, lecz w ducha. Jeżeli wszakże ośmielono się na przeprowadzenie tej akcji, to dlatego, że już poprzednio przygotowano sobie odpowiednio grunt, odciąganiem młodych od zagadnień ideowych, a wciąganiem ich do roboty partyjnej i demagogicznej.

Z jednej strony bowiem prowadzona była od dość dawna w obozie narodowym bardzo uporczywa i bardzo umiejętna kampanja szydzenia z rzekomych „intelektualistów“ i „teoretyków“, by w ten sposób zabić zainteresowanie dla spraw programowo - ideowych. Z drugiej strony pchano młodych do wystąpień partyjnych, zagrzewano ich do „boju“, wychwalano każdy ich „wyczyn“. W końcu wogóle przestano mówić młodym o ideologji, programie, a zwłaszcza o sprawach ustrojowych, natomiast wzywano ich do walki o władzę, i to tylko w imię nienawiści do istniejącego systemu i do ludzi, stojących na jego czele.

Nienawiść nie jest najlepszym motorem działania. Nienawiść demoralizuje każdego człowieka, a cóż dopiero młodych. Młodym, którzy nie opierają swego działania na głęboko odczuwanych i pozytywnych zasadach ideowych grozi zawsze zwyrodnienie.

Zwyrodnienie to zaczęło przybierać postać nieraz bardzo niepokojącą. Zmuszając młodzież do życia w negacji, do uprawiania opozycji na oślep bez ideowego uzasadnienia, zaczęto w niej wyrabiać zupełnie wyraźne dążenia apaństwowe i anarchiczne. Przeciwstawiając naród państwu, zwalczając zasadlę tak zwaną ideologję państwową, doprowadzono do tego, że wśród młodych w drodze kontrastu zaczęło się wyrabiać lekceważenie zasady państwa. Sugerując zaś młodym ideę „przewrotu“ bez podania tego, co ma nastąpić po owym przewrocie, wyrabiano w niej skłonności wprost wywrotowe.

Groźne te objawy, były dowodem odstępstwa od nowocześnie pojętej idei narodowej, która we wzmocnieniu i w sile państwa widzi najlepszy sposób i główny cel zaspokojenia i realizacji swoich dążeń oraz założeń. Rozwijający się od r. 1929, Ruch Młodych powstał nie w drodze reakcji przeciw „sanacji“, ale w drodze reakcji przeciw słabości ustroju parlamentarnego, przeciw rozkładowi, wnoszonemu do życia narodowego przez walki klasowe i partyjne. Celem Ruchu Młodych Obozu Wielkiej Polski było wzmocnienie państwa, była reforma ustroju i było zniesienie systemu demokracji parlamentarnej.

To były właśnie założenia ideowe Ruchu Młodych. Od tych założeń usiłowano ostatnio odstąpić. Usiłowano oderwać od nich młodzież. My, w Związku Młodych Narodowców, jesteśmy tym założeniom nadal wierni i chcemy je konsekwentnie w praktycznej polityce wykonywać. Nie dla chwilowych figlów taktycznych, nie dla przejściowej mody, nie dla frazesu byliśmy wyznawcami tych założeń ideowych w roku 1927, gdy tworzyliśmy własną pracą i własnemi siłami Ruch Młodych. To były nasze przekonania, które pojmowaliśmy na serjo, z całem poczuciem odpowiedzialności, z całem oddaniem, nie mając na oku gry taktycznej, lub chwilowych względów partyjnych.

Od tych założeń ideowych nie mogliśmy odstąpić. Nie mogliśmy ich się wyprzeć. Nie potrafilibyśmy wywracać co parę lat w miarę potrzeby koziołków ideowych. Postępując inaczej, popełnialibyśmy oszustwo ideowe. Okazaliśmy się może zatem mało pojętnymi uczniami szkoły parlamentarnej... Rozstaliśmy się ze Stronnictwem Narodowem. Weszliśmy na samodzielną drogę. A skłoniło nas do tego przedewszystkiem spustoszenie ideowe, jakiemu zaczęła ulegać młodzież, która przeciwstawiana rzeczywistości polskiej popadać zaczęła coraz wyraźniej w ramiona liberalizmu i odstępować od zasad nowoczesnego nacjonalizmu.

Dziś w zdecydowanym powrocie do zasad ideowych Ruchu Młodych, w konsekwentnym stosowaniu się do ideologji nowoczesnego nacjonalizmu, bez względu na takie, lub inne odstępstwa polityczne, w odcięciu się od metod partyjnictwa, widzimy nietylko odrodzenie ruchu narodowego w Polsce ale również wyprowadzenie młodego pokolenia z impasu ideowego i moralnego oraz danie mu niezawodnej programowej busoli na dalszą drogę.

STRATY DZIELNICY ZACHODNIEJ.

Gdy mowa o stratach narodowych, jakie wynikają z obecnego układu sił politycznych, trudno nie wspomnieć o położeniu ziem zachodnich[1]). Ziemie te z instynktu i nastawienia ogólnego hołdują ideologji narodowej. Są najsilniejszemi wyrazicielami polskich interesów rasowych. Są również potężnym zbiornikiem polskich sił narodowych. Ciągłe zmaganie się z niemczyzną wyrobiło w społeczeństwie ziem zachodnich szczególnie silne przywiązanie do polskości. Cechy te i wartości niesłychanie cenne marnują się jednak dość poważnie wskutek podporządkowywania zdrowych instynktów narodowych ludności pomorskiej i wielkopolskiej przemijającym interesom partyjnym oraz polityce negacji i zasadniczej opozycji.

Polityka ta natrafiła na grunt do pewnego stopnia podatny. Niewola i walka z niemczyzną wyrobiły w społeczeństwie wielkopolskiem i pomorskiem metodę walki, wyrażającą się przeważnie w negacji i w biernym oporze. Była to metoda w owym czasie jedynie niemal skuteczna i jedynie możliwa. Wykształciła ona wszakże w ludności pewne cechy psychiczne, które w nowych warunkach politycznych są albo mało skuteczne, albo wprost szkodliwe dla tych przedewszystkiem, którzy je stosują.

Natężenie tych cech jest na ziemiach zachodnich tem silniejsze, że tradycja opozycji jest zwłaszcza w społeczeństwie wielkopolskiem niesłychanie mocna. Właściwie od wieku XIV, od czasów Łokietka i Kazimierza Wielkiego Wielkopolska reprezentuje stale opozycję w państwie polskiem. Opozycję przeciwko władzy centralnej, od czasu, gdy jej siedziba przeniesiona została do Krakowa. Była to wówczas opozycja przeciw rządom „panów małopolskich“. Szereg rodów wielkopolskich, jak Zarębowie, Nałęczowie, Awdańcowie i Łodziowie był w konflikcie już z Łokietkiem. Zaostrzyła się ta sprawa za Kazimierza Wielkiego.

„O porozumienie między królem a opozycją było trudno — pisze Jan Dąbrowski w „Dziejach Polski Średniowiecznej“, tom II, str. 137. — Król wzmacniał administrację, tępił wichrzycieli, słowem, organizował silną władzę. Było to wprost przeciwne interesom możnych rodów, nawykłych ze słabości władzy książęcej czerpać znaczenie i zaspokojenie swoich lokalnych interesów. Pod tym kątem patrzyły one oddawna na całą politykę swej dzielnicy. Walka ześrodkowuje się niebawem około widomego reprezentanta silnej władzy królewskiej, jakim był starosta wielkopolski. Król pragnął centralizacji, oddawał mu w zarząd całą dzielnicę, bo to ułatwiało jednolitość w działaniu, wzmacniało jego powagę i egzekutywę. Przeciw tej jednolitości wystąpiła właśnie opozycja.“

Król był skłonny do kompromisu. Podzielił dzielnicę na dwa województwa: kaliskie i poznańskie i oba obsadził Wielkopolaninami: Przecławem z Gułtowa i słynnem Maćkiem Borkowicem. Nie dało to jednak dobrych rezultatów. W cztery lata później obaj wojewodowie są usunięci, województwa połączone w jedno starostwo generalne, na którego czele staje Ślązak z pochodzenia, Wierzbięta z Paniewic, z rodu Niesobiów. Rządził on żelazną ręką.

Dało to hasło do pierwszej w Polsce konfederacji rycerskiej, zawiązanej w Poznaniu w dniu 2 września roku 1352. Przewodzili jej obaj usunięci wojewodowie. Konfederacja zwracała się nie przeciw królowi, lecz przeciw Wierzbięcie, mimo to faktycznie godziła w króla.

„Była to organizacja faktycznego buntu, a przynajmniej zbrojnego oporu przeciw władzy“ — jak ją określa Jan Dąbrowski. „Uczestnicy jej — pisze dalej Dąbrowski — mający liczne stosunki w Marchji, wciągali poważnie w rachubę pomoc niemiecką, z której też istotnie później korzystali. Wzory dla konfederacji zaczerpnięto również z Brandenburgji, gdzie związki tego rodzaju były na porządku dziennym i gdzie właśnie niedawno, bo w 1345 r., zawiązano w Berlinie konfederację,

---

[1]) Mówiąc w tym ustępie o Wielkopolsce nie mam na myśli Wielkopolski z czasu od r. 1815, w rozumieniu Księstwa Poznańskiego, lecz Wielkopolskę w starym polskim sensie historycznym, t. j. wraz z ziemią kaliską (z której sam pochodzę).

przypominającą dążeniami i formą w zupełności poznańską".

Kazimierz Wielki próbował początkowo łagodniejszych środków w tępieniu buntu. Starał się odciągnąć od Maćka Borkowica poszczególne rody, zwłaszcza Zarębów i Pałuków. Ale konfederaci nie kapitulowali. Sprowadziwszy sobie pomoc z Brandenburgji, toczyli zwłaszcza zacięte boje z wiernymi królowi Pałukami o Czarnków. Michał z Czacza zasadzał się nawet na życie królewskie. Wówczas Kazimierz chwycił się energiczniejszych środków. Borkowica i jego towarzyszy skazał na wygnanie. Borkowic szukał najpierw poparcia we Wrocławiu, ale następnie ukorzył się przed królem. Kazimierz jednak mu nie ufał, bo kazał mu w roku 1358 ponowić przysięgę. Potem nastąpiła nagle katastrofa. Król dowiedział się widać o nowych knowaniach Maćka. Kazał go uwięzić i stracić. Dochodzenia i represje przeciw pozostałym konfederatom ciągnęły się jeszcze długo...

„Ostre wystąpienie Kazimierza — pisze Jan Dąbrowski — położyło ostatecznie kres wichrzeniom. Król konfederację zwyciężył, Wierzbiętę na starostwie utrzymał, a konfederatom wykazał, że w razie potrzeby potrafi się uciec nietylko do perswazyj."

Lata ostatnie panowania Kazimierza przynoszą zgodę między nim a opozycją wielkopolską, świadomą, że potęga króla stanęła u szczytu. Wiele rodów wielkopolskich nawiązuje ściślejsze stosunki z dworem, szereg ich przedstawicieli ubiega się z powodzeniem o względy króla i zaszczyty. Wreszcie przypieczętowaniem zgody staje się powołanie przez króla na starostwo wielkopolskie po Wierzbięcie Wielkopolanina i jednego z przywódców rozbitej konfederacji: Przecława z Gułtowa.

Mimo to opór Wielkopolski, a zarazem odsuwanie się jej od wpływów na politykę państwa zaznaczało się poważnie w ciągu wieków przez cały okres niemal naszej niepodległości. Na losach państwa zaciążyła zwłaszcza „Opozycja wielkopolska po krwawym potopie" (1660—1668) uniemożliwiając reformę ustroju państwa zamierzoną podówczas przez Jana Kazimierza. (ob. pracę W. E. Czarlińskiego, Kraków 1930, str. 167). Ziemia, która była i jest kolebką państwa, przestała bardzo szybko, bo w kilka wieków po jego powstaniu, odgrywać w kraju tę rolę, jaka jej się należy i jaka jest potrzebna dla utrzymania równowagi politycznej oraz właściwej linji postępowania w polityce polskiej.

Do jasnych wyjątków w tej absencji stanowi działalność Jana Ostroroga, pierwszego niemal pisarza politycznego w Polsce na wielką skalę. Ostroróg, kasztelan międzyrzecki i poznański, a następnie wojewoda poznański, odgrywający wielką rolę na dworze królewskim, jest, można powiedzieć, protoplastą szkoły narodowej w Polsce. Jego „Memorjał w sprawie urządzenia Rzeczypospolitej" przedłożony Sejmowi w roku 1477, zawiera wszystkie cechy, wszystkie dążenia, które dziś winny charakteryzować kierunek narodowy.

A więc silne przywiązanie do polskości oraz wysunięcie zasady narodowej w życiu publicznem.

.....Ideałem jego — pisze o nim Bobrzyński w „Szkicach i studjach historycznych" — jest polskość, którą na każdym punkcie w pamiętniku stwierdza. Język łaciński piśmienny, panujący w urzędach, język niemiecki, panujący powszechnie w klasztorach i miastach przynosiły jej ujmę. Ostroróg podnosi głos za równouprawnieniem polskiego języka i polskiej narodowości. W polskim języku mają być prowadzone księgi sądowe, „polski język powinien z kazalnic po miastach rozbrzmiewać."

„Nieprzystojna i ohydna rzecz dla Polaków — pisze Ostroróg — że po wielu miejscach i kościołach naszych miewają kazania po niemiecku i to w miejscu wyniosłem i okazałem, gdzie jedna, lub dwie baby takowych słuchają, gdy w tymże czasie większa liczba Polaków z kaznodzieją swym w zakącie jakowym się tłoczy. Ponieważ zaś między temi dwoma językami ... przyrodzenie samo zaszczepiło wieczną niezgodę i nienawiść, wspominam, by w Polsce tym językiem nie kazywano. Chyba, że tak jesteśmy ograniczeni, iż nie uważamy, że Niemcy z naszym językiem podobnie obchodzą się u siebie. Jeżeli potrzeba takich kazań dla przychodźców, niech się one odbywają na ustroniach, przez coby nie ubliżano godności Polaków."

Z równą siłą i ostrością występował Ostroróg przeciw wykluczaniu z klasztorów Polaków przez mnichów niemieckich, o których pisał, iż nie można dłużej dopuszczać, by „owe puste i zniewieściałe mnichy naigrawały się z narodu polskiego i zwodziły go fałszywem pobożnictwem."

Silne instynkty narodowe wojewody poznańskiego łączyły się wszakże z doskonałem zrozumieniem istoty państwa, jego potrzeb i organizacji. Ostroróg był jednym z pierwszych pisarzy, który domagał się ustanowienia silnej władzy królewskiej, który wysunął wielkie zagadnienie reform ustrojowych, który mówił nietyle o prawach, co o obowiązkach szlachty, który dobro powszechne stawiał przed prywatnem. Słowem, był to nacjonalista XV wieku, żyjący już wówczas temi zagadnieniami, któremi żyje współczesna szkoła narodowa.

„Postanowień naszego króla i pana, — pisze na wstępie „Pamiętnika" — nikomu nie wolno naganiać. Niektórzy zacni ludzie, mieszkańcy królestwa, umiejący czcić króla i jego dostojność, szanują rozporządzenia królewskie i wykonują oneż, lecz innych lekce je ceni i wcale nie wykonywa, przez co wiele rzeczy idzie w zaniedbanie, a ubóstwo cierpi niesprawiedliwość. Jest to rzeczą wcale nieprzyzwoitą i karygodną, albowiem rozkaz i pieczęć królewską tak jak samego króla należy szanować, zatem powinny rozkazy takowe wychodzić za dojrzałą i należytą rozwagą, by tem surowiej można karać tych, którzy je nie dopełniają, przejmują je, lub wstrzymują".

Wysuwając cały szereg reform zwłaszcza w dziedzinie wojska i skarbu, Ostroróg domagał się oddania do dyspozycji króla „karnej hierarchji urzędniczej, złożonej z wojewodów, kasztelanów i starostów."

Zdecydowane dążenie do ustanowienia silnej władzy królewskiej, nie pozwala mu zapominać o społeczeństwie. Bobrzyński, charakteryzując jego poglądy ustrojowe, tak streszcza tok jego myśli: „Silny rząd, to jednak nie dosyć. Rząd opiera się na społeczeństwie, więc na społeczeństwie jednolitem, zdrowo zorganizowanem, w narodowym kierunku rozwijającem się powinien się oprzeć". Z tych założeń wychodząc, Ostroróg był jednym z pierwszych polityków polskich, domagających się zupełnej równości prawa cywilnego i karnego, oraz istnienia przy silnej władzy monarszej zorganizowanego narodu.

Zdrowa myśl Ostroroga nie doznała realizacji. Nie znalazła poparcia w społeczeństwie. Nie poparła jej zwłaszcza rodowa dzielnica znakomitego pisarza, chociaż właśnie z Wielkopolski, z kolebki państwa polskiego, winna było przedewszystkiem promieniować myśl oraz wola naprawy organizacji państwowej. Lecz czy dziś wszakże nie nadeszła pora podjęcia instynktów i myśli, którym dał wyraz polityk wielkopolski XV wieku? Czy rola Wielkopolski w państwie nie jest wciąż ta sama, co przed 500 laty?

#

Polska szuka dziś swego oblicza na terenie zagranicznym. Stara się wyraziściej zarysować kontury swojej polityki, mocniej uwypuklić swe dążenia, stać się jednym z jasno skrystalizowanych podmiotów polityki międzynarodowej. Po 15 latach walki o byt i o prawo istnienia, nadszedł okres walki o prawo posiadania własnej polityki, o możność współdecydowania w sprawach europejskich, o pełnienie istotnie roli czynnika równowagi i rozjemcy w Europie wschodniej. Kraj nasz wielkim wysiłkiem woli i energji pragnie zastąpić w umyśle Europejczyka pojęcie Polski cierpiącej, mgławicowej, rozlewnej, bez żadnego istotnego wyrazu, pojęciem państwa, wiedzącego, czego chce, umiejącego narzucać swoją wolę i bez którego współudziału nie może się dokonać nic pozytywnego na kontynencie.

Lecz tak, jak państwo nasze pragnie umocnić miejsce swe wśród innych narodów, również poszczególne dzielnice i miasta polskie po pierwszym okresie walki o byt, przystąpić muszą do uwydatnienia swej roli i swego znaczenia wśród innych ziem naszych. Mija już okres odnajdywania siebie w państwie niepodległem, mija okres zaznajamiania się z naszą sytuacją, jaką było odzyskanie niezawisłości, mija epoka ściśle powojenna, kiedy społeczeństwo żyło przeważnie dawnemi wspomnieniami i pragnęło usilnie odrodzić niedawną przeszłość, mijają czasy nastrojów, porywów, rozczarowań i zawodów. Należy już zacząć myśleć o nowej przyszłości, o nowej epoce naszych dziejów, w którą wejść winniśmy z jasną myślą, z trzeźwym sądem i dobrze zarysowanym planem.

Czem ma być Poznań, Wielkopolska i wogóle cała dzielnica zachodnia w nowym okresie naszych dziejów, Jaką rolę pełnić mają te ziemie w życiu naszego narodu? Wiele wskazówek od-

najdziemy w naszej historji, o tem co pod tym względem czynić należy, a może więcej jeszcze czego czynić nie należy.

Przez długie wieki, jak już wspominaliśmy, Wielkopolska była czynnikiem naogół biernym w życiu państwowem. Nie ona rządziła Polską, panowie wielkopolscy nie odegrali w historji naszej tej roli, co panowie małopolscy. Czyja była w tem wina? Kto jest zato odpowiedzialny? Za bierność odpowiedzialny jest ten, kto jest bierny. Trzymając się na uboczu, nie narzucając swego zdania, nie starając się przenikać swoją myślą życia państwowego, Wielkopolska sama odsunęła się od wpływów i znaczenia, co pociągnęło za sobą złe następstwa, skierowując rozwój Polski w jednostronnym kierunku wschodnim, z zaniedbaniem spraw oraz interesów zachodnich. Nieobecni nie mają słuszności. Wielkopolska była przez wieki całe w polityce polskiej nieobecna.

Dziś nadszedł czas, by zerwać z tradycją bierności, by zająć postawę czynną w naszym kraju. Zwłaszcza, że właśnie ziemie zachodnie, więcej niż inne dzielnice są predestynowane do odegrania aktywnej roli w kraju naszym. Bo co jest istotą oraz punktem centralnym współczesnego zagadnienia ziem zachodnich? Co jest ich cechą najbardziej charakterystyczną? Należy tu dać odpowiedź, jakiej nie znały nasze dzieje: Gdynia, a z nią dostęp do morza, handel zagraniczny, szlaki komunikacyjne ze wschodu na zachód i z południa na północ, tranzyt, nieustanny kontakt z zachodem. Dzielnica, która ma takie warunki i takie możliwości, na której terytorjum leży port Rzeczypospolitej, przewożący jedną trzecią naszego handlu zagranicznego, nie może być czynnikiem biernym, odsuwającym się od wszystkiego, żyjącym swoim tylko światem. Nie może ona być nieobecna w tem wszystkiem, co się dzieje na polskiej ziemi. Musi ona uchwycić inicjatywę handlu zagranicznego, jej ludzie winni być łącznikami nietylko w dziedzinie gospodarczej, ale i kulturalnej i umysłowej między Polską a całym wielkim światem, do którego prowadzą wrota przez Gdynię oraz przez Poznań i Zbąszyń.

Wielkość i rozmach winny stać się coraz silniej cechą znamienną społeczeństwa ziem zachodnich, przed któremi stanęły takie możliwości. Dobrze jest budować życie gospodarcze na małych warsztatach. Należy dbać usilnie o tak zwanego „małego" człowieka. Ale ziemie zachodnie przeszły już fazę organizacji stanu średniego, który tak wielkie spełnił i spełnia zadanie w życiu tej dzielnicy i w życiu Polski. Dziś jest rzeczą konieczną pomyśleć o przedsięwzięciach i planach na większą skalę. Trzeba w obywatelu wielkopolskim i pomorskim rozbudzić szersze ambicje, jakie daje wybrzeże morskie oraz posiadany na niem własny port.

I tak, jak kupiectwo wielkopolskie i pomorskie winno stale rozszerzać swój zasięg działania z dzielnicowego na państwowy i międzynarodowy, tak samo całe społeczeństwo musi nadal i to dość szybko przystosowywać się do nowych warunków, w jakich się znalazło, uchwyciwszy inicjatywę łącznika i pośrednika między Polską a Zachodem. Społeczeństwo ziem zachodnich może jedynie sprawić, że handel nasz zagraniczny w polskich rękach się znajdzie. Wielkie obowiązki i zadania spadają z tego tytułu na młodsze zwłaszcza pokolenie wielkopolskie i pomorskie. Od jego zamiłowania do morza i pracy na morzu, od jego ambicyj oraz jego rozmachu zależeć będzie związanie dynamiki ogólnopolskiej na zewnątrz i na wewnątrz z dynamiką dzielnicy zachodniej, przed którą działalność ta otworzy nowe horyzonty.

Praca ta i wysiłek w oparciu o możliwości, jakie daje własne państwo, muszą oczywiście łączyć się z silnem dążeniem do umocnienia organizacji państwowej. Z ziem zachodnich powinien wychodzić najsilniejszy prąd, zmierzający do jaknajlepszego uporządkowania państwa. Dzielnica polska, mająca najstarszą tradycję państwową, najbardziej polska pod względem składu swej ludności winna być ogniskiem czystej polskiej myśli, polskiej woli, polskiej rasy. Naodwrót państwo winno ze swej strony doceniać znaczenie ziem zachodnich, jako zbiornika sił narodowych, które należy rozprowadzać po całym kraju. Zadanie to olbrzymie i dla kraju całego, i dla ziem zachodnich, które, nawiązując do dawnej tradycji piastowskiej, mogłyby poraz drugi odegrać w dziejach Polski rolę fundatora i fundamentu nowoczesnego państwa. Wzorem i przykładem wszakże przy realizacji tego zadania winien być Jan Ostroróg, bo nie Maćko Borkowic...

Złą zatem przysługę oddają ziemiom zachodnim i społeczeństwu wielkopolskiemu ci, którzy starają się odsuwać je od państwa, trzymając je w stanie wiecznego bojkotu, a nawet biernego oporu wobec polskiej rzeczywistości. Autorzy tego rodzaju polityki są współwinni za istnienie małego stosunkowo wpływu ziem zachodnich na bieg spraw państwowych oraz za zbyt słabe uwzględnianie żywiołu wielkopolskiego w pracy państwowej. Gdyby w kraju naszym istniały gdzieś tendencje, zmierzające do odsunięcia od wpływu na sprawy ogólne Wielkopolski i tych specyficznych walorów, jakie ona posiada, to polityka negacji, bojkotu i ślepej opozycji, jaką nadal chce się na ziemiach tych podtrzymywać, szłaby tym tendencjom na rękę.

Ton wielkopolsko - pomorski jest zbyt słaby w życiu naszego kraju, a powinien być nieraz **w interesie ogólnym** dominujący. Dotychczasowa polityka kierownictwa obozu narodowego jest niestety za stan ten współodpowiedzialna. I dla tych między innemi również względów polityka ta musi być zmieniona, o ile uznaje się rolę i znaczenie ziem zachodnich, tak jak my je uznajemy i cenimy.

I CÓŻ DALEJ, POLSKI NACJONALISTO?

Nacjonalizm polski znalazł się u rozstajnych dróg. Był w tem położeniu już w r. 1926, kiedy ponosił klęskę zewnętrzną, choć wywołaną przedewszystkiem wewnętrznemi przyczynami. Znalazł się poraz wtóry w tej sytuacji w r. 1934, przeżywając silny wstrząs wewnętrzny.

Wstrząs ten był konieczny i nieunikniony. Przyczyny jego tkwią nie w takich, czy innych kalkulacjach politycznych, lub w takich czy innych posunięciach taktycznych. Źródłem fermentu i usamodzielnienia się znacznych odłamów polskiego nacjonalizmu są przedewszystkiem względy ideowe, zagadnienie roli i obowiązków polskiego nacjonalizmu w państwie. I cóż dalej, polski nacjonalisto? — oto pytanie, które stanęło i stanąć musiało przed każdym z nas. Odpowiedź na nie rodziła się w trudzie i w znoju ogromnym, w wewnętrznem zmaganiu się z oporami i uprzedzeniami, w tragicznej nieraz walce psychicznej, o której nie mają pojęcia ludzie, niezdolni do silniejszych przeżyć.

Trzeba było sobie przedewszystkiem przypomnieć istotę ideologji narodowej, jej założenia podstawowe, jej nastawienie psychiczne i jej cele. Trzeba było skonfrontować te założenia z rzeczywistością polską i z tem wszystkiem, co się na ziemi polskiej dzieje. Wówczas okazało się, że ideologja narodowa w praktycznej polityce zamieniała się często w skostniałą doktrynę partyjną, zatracając to, co winno stanowić istotę ruchu narodowego, wieczną świeżość, żywotność i najściślejszy związek z wymogami rzeczywistości. Stawiając sobie za wyłączne zadanie przeczenie wszystkiemu, co się w Polsce dzieje, kierunek narodowy w Polsce odchodzić zaczął coraz wyraźniej od swoich założeń ideowych, zsuwając się na płaszczyznę ideową liberalizmu, którą powinien był zwalczać. W niepamięć szedł nietylko program, ale i podstawowe założenia nacjonalizmu. Ruch narodowy w Polsce sam zaczął oddalać się od swoich celów, a zatem i od swego zwycięstwa.

Pierwszem zadaniem tych wszystkich, którzy uważają się za nacjonalistów, jest zdanie sobie sprawy w imię czego działają, jakie są i d e o w e podstawy ich postępowania. Być może, że jedni odpowiedzą, iż założenia ideowe nacjonalizmu wiążą go z demokracją parlamentarną, z liberalizmem, z obroną wolności indywidualnej. Ci niechaj idą swoją drogą.

Natomiast te żywioły, które weszły w życie polityczne w imię nowoczesnego nacjonalizmu, które skupiały się dlatego właśnie w odrębnej organizacji Obozu Wielkiej Polski, które wzięły na serjo ideologię tego ugrupowania, zmierzającą do reformy ustroju, któraby wprowadziła silną władzę, a życie publiczne oparła na zasadach hierarchji, dyscypliny i organizacji narodu, — pójdą i poszły już częściowo własną drogą, wnosząc do życia publicznego w dalszym ciągu powiew nowych idei i nowych myśli. Ostatnio dokonało się w Polsce to, co dawno już nastąpiło we Francji, we Włoszech, w Niemczech: żywioły nacjonalistyczne młode, nowoczesne oddzieliły się od partji narodowej starej daty, hołdującej starym obyczajom i starym nawykom myśle-

nia, które w nowej rzeczywistości nie mogą już mieć zastosowania.

Być wiernym idei to pierwszy obowiązek w życiu publicznem. Dla nacjonalisty wszakże idea to nie jest doktryna, to nie jest talmud skostniały, zatęchły i dziwaczny. Nacjonalizm nie czerpie swej siły z programu, uchwalanego raz do roku przez takie lub inne władze partyjne. Nacjonalizm nie jest i nie może być partją. Gdy zamyka się go w ramy partyjne wyrodnieje. Z istotą nacjonalizmu bowiem nie da się pogodzić ani partyjnictwo, ani doktrynerstwo. Idea narodowa jest zbyt żywotna, zbyt związana z ciągłemi przemianami, jakie naród przeżywa, by mogła wiązać się na stałe z taką lub inną formą polityczną, z takiem lub innym hasłem, z taką lub inną doktryną.

U źródeł idei narodowej i nacjonalizmu nie tkwi doktryna, lecz poczucie obowiązku. Obowiązku nie wobec klasy, klanu lub partji, lecz wobec narodu i państwa. Muszą być w narodzie i państwie żywioły, które będą myślały, pracowały i zmagały się nie dla takiej, czy innej partji, nie dla takiej czy innej klasy, lub takiego, czy innego klanu, ale dla narodu jako całości. I te właśnie zwią się nacjonalistycznemi.

Życie klasowe i partyjne uniemożliwiało rozwój nacjonalizmu, krępowało działanie prawdziwych nacjonalistów. I dopiero tam, gdzie demokracja parlamentarna została usunięta lub ograniczona, gdzie przedziały partyjne zostały złamane mogło lepiej i mocniej dojść do głosu poczucie obowiązku wobec kraju jako całości.

Epoka współczesna nie da się pogodzić z życiem partyjnem. W ciężkich czasach współczesnych, zarówno pod względem gospodarczym jak i społecznym, demagogiczne licytowanie się stronnictw, brak silnej władzy centralnej, wszelki doktryneryzm, walki partyjne wprowadziłyby anarchję, musiałyby wyniszczyć naród oraz rozbić więź państwową.

W obecnych czasach tylko myśl o całości daleka od wszelkiego doktrynerstwa i od gotowych formułek partyjnych lub klasowych może mieć tylko zastosowanie. Nie taka lub inna doktryna liberalna lub socjalistyczna wyprowadzi naród z ciężkiego położenia gospodarczego, ale myśl i wola, ogarniające cały naród, traktujące go jak żywy organizm, kierujące nim w myśl wyższych nakazów narodowych. Bo czasy dzisiejsze, to czasy nacjonalizmu. Już Corradini powiedział, że nacjonalizm jest nastawieniem narodów proletarjackich. Wybucha on najsilniej nie w okresie dobrobytu i dolce far niente, ale w okresie biedy, trudności, kłopotów. Właśnie w czasach ciężkich ludzie o instynktach narodowych mają najwięcej do roboty. Dlatego nie mogliśmy patrzeć dłużej z założonemi rękami i z grymasem goryczy na ustach na to, co się w Polsce dzieje. I ruszyliśmy do pracy pozytywnej i konkretnej. Dowiedliśmy, że nie jesteśmy talmudystami! O co bowiem nam chodzi? Chodzi nam o skończenie z gadaniem. Chodzi nam o możność pracy dla kraju, o pozytywne realizowanie naszych idei, o własny twórczy i skuteczny wysiłek.

RYSZARD PIESTRZYŃSKI.

Jednostka, masa, naród.

Niema bodaj człowieka, któryby egzystował wyłącznie sam dla siebie poza zbiorowością. Największy nawet egoista, typ najbardziej aspołeczny, wbrew swej woli, żyjąc w pewnem środowisku, dostosować musi swe działanie, do warunków, jakie to środowisko wytworzyło, aktualnie i w przeszłości.

Przytaczany przez filozofów i ekonomistów, jako pewien typ jednostki, żyjącej jedynie dla siebie, „Robinson Crusoe" jest jednostką, którą posługiwano się w nauce ekonomji czy filozofji dla przeprowadzenia rozumowania tak, jak posługuje się symbolem w matematyce. W życiu praktycznem mamy do czynienia jedynie z jednostką związaną moralnemi i materjalnemi węzłami ze środowiskiem-zbiorowością, w której ramach jednostka istnieje, a więc środowiskiem organicznem, jakiem jest rodzina czy naród, lub też formalnem, jakiem jest państwo. Im dalej odsuwa się człowiek od zbiorowości, tem więcej może kierować się egoizmem, tem niżej stoi, jako jednostka. Mylą się ci, którzy we współczesnych ruchach narodowych widzą zagładę jednostki ludzkiej, mylą się dlatego, że utożsamiają zniszczenie egoizmu w jednostce ze zniszczeniem indywidualności człowieka. Z tego bowiem, że kogoś wychowa się tak, by kierował się altruizmem, nie wynika bynajmniej, że jednostkę tę unicestwiono i że kosztem jej unicestwienia wzrosła siła narodu. Słusznie więc podkreśla St. Szczepanowski[1]) że: „Jakież mogą być niemożliwości dla narodu, jeżeli każdy jego obywatel wprzódy wzoruje swą duszę podług koniecznych wymagań obowiązku i posłannictwa narodowego...", twierdząc jednocześnie, iż: „Polska upadła anarchją, bo anarchja panowała w duszy pojedyńczego Polaka". W tych dwóch zdaniach najlepiej określa się znaczenie jednostki w narodzie.

Są jednak przyczyny, które osłabiły jednostkę, przyśpieszając jednocześnie ewolucję w kierunku wysunięcia na plan pierwszy znaczenia zbiorowości. Człowiek współczesny, ratując się z położenia, będącego następstwem kierowania się pojęciami wytworzonemi w zeszłej epoce, stracił wiarę w potęgę czystego rozumu i związany z tem materjalistyczny pogląd na świat, dlatego miast wyrozumowanemi formułkami poczyna się kierować instynktem i uczuciem. Dlatego też doktryny i doktrynerstwo stają się coraz mniej efektowne, z tej przyczyny również politycy i ekonomiści, przystępujący nadal do badania zjawisk życia zbiorowego i procesów gospodarczych z oceną czysto rozumową, oraz wysuwający z tego logiczne wnioski na przyszłość, spotykają się jedynie z faktem, że obmyślone i wyliczone przeobrażenia nie następują wcale. Jednem słowem epoka dzisiejsza staje się epoką klęski „proroków", opierających swe przewidywania na przesłankach czysto rozumowych. Procesów spowodowanych bowiem bodźcami pozarozumowemi nie można zgłębić rozumem, lecz trzeba je odczuć. Pierwiastki emocjonalne i irracjonalne poczynają przeważać dziś w człowieku, który przez cały wiek XIX i XX kierował się jedynie rozumem. Postęp techniczny i związany z nim rozwój nauk ścisłych, miały wyprowadzić świat cały na doskonałe drogi. Tymczasem człowiek, ujarzmiwszy siły przyrody i wykorzystawszy je dla ułatwienia sobie życia, oraz zapewnienia wygody i dobrobytu, czuje się coraz słabszy, coraz więcej nieszczęśliwy.

Potrzeby ludzkie są nieograniczone, nieograniczone są możliwości rozwoju postępu, a im bardziej wzrastają warunki mające zapewnić szczęśliwy byt, tem większe jest niezadowolenie ludzi, którzy nie mogą zaspokoić mnożących się potrzeb, gdyż albo są na to ekonomicznie za słabi, albo poprostu nie mogą nadążyć w konsumowaniu zdobyczy.

W tych warunkach, jeśli jednostka nie zmieni się, jeżeli pozostawi jako jedyny ideał swe dobro osobiste, coraz bardziej będzie czuć się słabą, a słabość tę powiększy jeszcze wyjałowienie duchowe, będące następstwem racjonalizmu i materjalizmu, oraz wyczerpanie energji na polach bitew względnie inne pośrednie skutki wojny. Coraz wyraźniej z tych to powodów przejawia się, być może jeszcze nawet naskutek egoistycznych pobudek, instynktowne pragnienie działania zbiorowego, zbiorowego wysiłku. To znów sprawia, że na plan pierwszy wysuwa się naród, jako grupa naturalna. Konieczność wspólnej obrony, wspólna troska o przyszłość, wspólna wszystkim świadomość, że życie należy zmienić, odradza jednostkę. W zbiorowym wysiłku i działaniu na plan pierwszy wysuwać się poczynają najbardziej altruistyczne pobudki; poczucie solidarności narodowej, poświęcenie i odpowiedzialność za losy narodu.

Jednostka izolowana nie może mieć innych celów, jak osobiste — w jednostce, będącej częścią organizmu narodowego, choćby ją nawet związały z tym organizmem cele egoistyczne i materjalne, siłą faktu, w stopieniu się z środowiskiem, występować poczynają cele altruistyczne, a w miejsce materjalizmu, jako czynnik dominujący, wchodzi idealizm. W ten sposób, przez naród i w narodzie, jednostka staje się lepszą i doskonalszą. Tak jak w czasach zabor-

[1]) Idea polska wobec prądów kosmopolitycznych.

czych poczucie solidarności i jedności narodowej wyrabiało się dzięki mechanicznemu naciskowi ze strony zaborców, dziś poczucie jedności i solidarności oraz interesu narodowego, wspólnego wszystkim pogłębia się m. in. dzięki temu, że wspólnie bronić musimy się przed skutkami klęski gospodarczej.

#

Wielka grupa jednostek, nie związanych z sobą niczem, egzystująca w stanie spokoju jest masą; masa przeobraża się w tłum, jeśli następuje wyładowanie energji i jeśli istnieje wspólny cel — niszczenie. Masa zorganizowana w imię pewnej idei, stanowi organizację — organizacja jest zrzeszeniem się dobrowolnem jednostek dla realizacji zadań, które sobie za cel postawiła. Jeżeli w masie istnieje wykształcona dostatecznie świadomość narodowa i jednostki, z których masa się składa, czują się z sobą związane nietylko interesami gospodarczemi i tem, że los tak chciał, iż muszą z sobą współdziałać i obok siebie żyć, ale że łączy je wszystko, a nic nie dzieli w zasadzie, masa ta jest narodem.

Mając do czynienia z narodem, aby energję jego skierować na tory pozytywnej pracy, należy naród ten zorganizować, nietylko w tej formie, że u dołu egzystować będą masy w oddaleniu od organizacji państwowej, lecz dążyć należy do zespolenia i złączenia w jedną całość tych dwóch zorganizowanych sił, z których jedna jest siłą organiczną, a druga, o ile nie ma naturalnego związku z pierwszą, może istnieć tylko jako siła, która, wyłoniwszy się z doraźnych potrzeb i życiowej konieczności, jest siłą czysto mechaniczną. Jeśli bowiem niema tego zespolenia, zaczyna się wytwarzać stan coraz większej rozpiętości między tem, czego chce naród, a tem co reprezentuje państwo. Wtedy następuje okres, w którym organizacja państwowa kostnieje, coraz bardziej odpada od swego podłoża naturalnego, co w konsekwencji doprowadza do takiego stanu niezadowolenia, że następuje gwałtowne przełamanie siły państwa, wyrażające się w rewolucji.

Przełamania tego dokonuje tłum, jako masa ożywiona chęcią zniszczenia istniejącego porządku. Negatywne pobudki, cementujące tłum i pobudzające do działania, sprawiają, że działanie tłumu jest też negatywnej natury i polega na burzeniu wszystkiego co złe i dobre. Tłum bowiem nie wartościuje istniejących pojęć ani instytucyj, **a zło widzi we wszystkiem co istnieje w chwili wyładowania się napięcia rewolucyjnego.**

Masy — żyjące w ciągłem napięciu, w oczekiwaniu zmian, jeżeli dojrzała w nich świadomość wspólnych celów, jeżeli posiadają poczucie solidarności, a łączą je przytem czynniki negatywne t. j. naród niezorganizowany—przechodzą ze starego do nowego ustroju drogą krwawej rewolucji i mniej lub więcej krótkotrwałego stanu chaosu, w czasie którego krystalizuje się nowa siła w postaci organizacji państwowej. Jeżeli jednak w masach tkwi prócz chęci burzenia starego ustroju poczucie odpowiedzialności i chęć budowania nowego porządku, jeśli tkwi w ich świadomości obraz przyszłego ustroju, wówczas jeżeli znajdzie się siła, która je przerodzi w organizację, zmiana ustroju nastąpić może równie szybko, jak drogą rewolucji krwawej, lecz bez wyładowania energji tych mas w bezmyślnem niszczeniu. Przejście do nowych form odbywa się nie drogą negacji wszystkiego co jest, lub poprzez stan anarchji, lecz drogą nacisku zorganizowanego narodu na to, co w istocie jest złem. Jako etap drugi następuje zespolenie organizacji narodu z organizacją państwa, w konsekwencji formuje się państwo narodowe. Wielka rewolucja francuska i rewolucja bolszewicka są przykładem zwycięstwa tłumu i wytworzenia nowych form poprzez zniszczenie. Rewolucja faszystowska i hitlerowska są rewolucjami, które dzięki temu, że dokonane zostały przez organizacje, zmieniły istniejący porządek bez przelewu krwi i burzenia tego co trzeba i nie trzeba.

Po wojnie, jednocześnie ze spotęgowaniem się nacjonalizmu, w życiu zbiorowem ciąży coraz bardziej masa i we wszystkich krajach mamy do czynienia z ruchami zorganizowanych mas narodowych. Coraz większa świadomość siły występuje w zbiorowiskach, które dawniej prowadzić mogły jednostki, gdzie chciały i któremi rządzić można było, jak się chce. Ostatnie lata, gdy czy to w pracy czy w walce, wyszła na jaw potęga działania zbiorowiska, które uważa się i czuje jedną całością, szczególnie niszczącą siłą może stać się tłum, szczególnie zdolną do poświęcenia i pozytywnej pracy zorganizowana masa.

Istotą organizacji jest to, że posiada kierownictwo, które w każdej grupie społecznej wyłania się drogą naturalnego wytworzenia się w tym zespole grupy przodującej, przyczem normalnie w ustroju demokratycznym, naturalna eliminacja przodowników, jest sankcjonowana przez doły. Sankcją są wybory, które choć następują formalnie przed faktem ujawnienia się grupy przodowniczej, w istocie swej tylko są potwierdzeniem tego, że pewne jednostki dzięki swej działalności i inicjatywie posiadają zaufanie organizacji. System ten nie zawodzi, gdy ma się do czynienia z t. zw. ludźmi zasług. Kiedy jednak kończy się jedna epoka, kiedy zawiodły dotychczasowe formy i uświęcone instytucje — zasługi tych co je reprezentują stały się problematyczne. I znów powstaje kwestja, kto ma prowadzić, ci których się szanuje, lecz są już bezsilni, czy ci, którzy swej siły nie ujawnili i którzy zasług nie mają? Brak jest podstawy dla wytworzenia się grupy przodowniczej, bo jedni stracili już zaufanie, a drudzy go jeszcze nie zdobyli.

I znów zdawałoby się, że pozostaje jedyna droga, wyłonienie się nowej elity poprzez krwawą rewolucję i chaos, w którym wyjdą na jaw silne jednostki i zaufanie zdobędą.

#

Powstaje zatem, równocześnie z kwestją zorganizowania mas, kwestja wyłonienia się grupy przodowniczej, która zdobyłaby zaufanie.

Zaufanie zdobędzie ten, kto potrafi nieokreślone dotąd ściśle i instynktowne pragnienia masy narodowej przeobrazić w realne kształty — dopiero po tem przyjść może zorganizowanie narodu w imię realizacji skonkretyzowanych pragnień, które naród odczuł, lecz których nie potrafił wypowiedzieć ni określić. Należy więc wyczuć istotny głos instynktu narodowego, a nie to co jest dziś i powstało wskutek przemijających okoliczności. Należy odróżnić pozory od tego, co jest właściwą treścią. Należy wreszcie uwzględnić wszystkie czynniki kierujące człowiekiem czy zbiorowością. Ludzie, kierujący życiem społecznem, wziąć muszą przytem pod uwagę nietylko czynniki pozytywne, kierujące działaniem mas, ale uwzględnić muszą także i pierwiastki negatywne, których szczególnie w duszy polskiej nagromadziło się wiele, tembardziej, że na spotęgowanie się i wzrost tych czynników złożył się cały szereg elementów ubocznych, wypływających również z życia w trzech zaborach. Dla spojenia narodu w jedną całość, nie wystarczy zresztą nigdy wysuwanie haseł li tylko pozytywnych. Pierwiastki walki, walki nietylko o coś, ale z kimś, oddziaływują też na konsolidację mas narodowych. Dlatego podkreślenie walki z żydostwem i siłami międzynarodowemi, prowadzenie tej walki, choć jest samo przez się wygrywaniem czynników negatywnych, w konsekwencji nietylko niszczy obce siły, ale spełnia zadanie pozytywne, konsoliduje siły narodowe, skierowuje energję mas we właściwą stronę. W miejsce takich pierwiastków negatywnych, które spełniają rolę cementu, spajającego ludzi o różnych światopoglądach, lub wogóle bez żadnych przekonań, wstąpić muszą także pierwiastki negatywne, któreby doprowadziły do **osiągnięcia jednolitości narodowej przez walkę z wszystkiem, co jest dla nas obce i szkodliwe, co nas osłabia.** Kto chce masami kierować, musi zorganizować je pod hasłem walki; do umysłów prostych, nieskomplikowanych, nie trafia łatwo nawet najbardziej oczywista prawda, jeżeli głosi się ją w formie suchej, wyrozumowanej. Zdobyć trzeba zresztą nietylko umysły, ale serca ludzkie, a więc prawdę przedstawić należy w sposób taki, by dostępną była dla każdego. Ktokolwiek zrealizować chce jakąś myśl, musi uczynić ją popularną, a spopularyzować myśl można tylko wtedy, jeśli nie pomija się żadnego z bodźców kierujących postępowaniem zbiorowiska. Jednem słowem oddziałać należy nietylko na rozum, ale i na instynkty. Odwiecznym instynktem jest instynkt walki, to też hasła walki trzeba wysuwać i podkreślać, no i trzeba naprawdę walczyć. Przez walkę, może nawet bezwzględną początkowo, w formach ostrych, osobistą, przechodzi się do spopularyzowania programu, a potem do jego realizacji. O tem nie wolno zapominać. Nie wolno bać się szkód, które chwilowo przynosi atak na tych, z którymi nawet w zasadzie walczyć się nie

powinno, względnie walczy się tylko chwilowo. Zachowanie czystości programu narodowego wymaga walki nietylko z tymi, którzy rozbijają jedność narodową oraz rozkładają i niszczą naród, ale także i z tymi, którzy w niedołężny sposób prowadzą politykę i narkotyzowaniem tłumu pragną utrzymać swe wpływy. Ci są również niebezpieczni i w równym stopniu opóźniają zwycięstwo, zniechęcając i zawodząc tych, co uwierzywszy hasłom, uwierzyli jednocześnie ludziom te hasła głoszącym.

Jeśli się chce mieć za sobą masy, nie trzeba uciekać się do demagogji i zakłamania, aby niemi kierować. Cechą charakteryzującą prostego człowieka jest bowiem niespaczony i niestłumiony nałogami myślenia **instynkt prawdy**. Trzeba jedynie stale śledzić proces dojrzewania zbiorowej duszy narodu, na którą składają się wszelkie dodatnie czynniki, stłumione w jednostce, które w niej odezwać się nie mogą, bo zabiło je poczucie bezsilności i słabości indywiduum. Trzeba więc poznać masy, poznać duszę szarego człowieka, i na tem poznaniu przedewszystkiem oprzeć swe działanie. Siły, tkwiącej w narodzie, nie opanuje nikt, kto duszy narodu nie odnajdzie. Odruchów nie przeobrazi w świadome działanie nikt, jeśli nie pozna ich źródła.

ZBIGNIEW SADKOWSKI.

Ku czemu idziemy?

I.

Przeżywamy okres rewolucyj społecznych i ustrojowych, okres kształtowania się nowych form gospodarczych i politycznych. Jesteśmy jednak dopiero na progu nowego okresu. Żyjemy w okresie przemian i kształtowania się nowego życia.

W niektórych krajach (Włochy, Niemcy, Austrja) rozpoczął się okres rządów neonacjonalizmu; rozpoczął się w nich okres wielkich reform ustrojowych. Ale myśl przyszłego ustroju nie przybrała tam jeszcze form ostatecznych. Ustrój korporacyjny we Włoszech jest jeszcze zaczętym eksperymentem. Reformy ustrojowe w Niemczech skupiają się raczej koło osoby, niż koło pewnych głębokich zagadnień. Nigdzie nie skrystalizował się jeszcze przyszły ustrój państwa neonacjonalistycznego.

Na olbrzymich obszarach państwa rosyjskiego jako ustrój społeczny i gospodarczy panuje komunizm. Komunizm nie jest tylko zagadnieniem gospodarczem. Komunizm stworzył swoistą postać ustrojową, rząd autorytatywny, jednoczący w sobie władzę ustawodawczą i wykonawczą, pozornie pochodzący z wyboru. Pozorna „dyktatura proletarjatu" jest oligarchją zgranej grupy.

W większości jednak państw europejskich dotychczasowe formy ustrojowe nie uległy zasadniczym zmianom. Nie świadczy to o trwałości dzisiejszych form ustrojowych. Wszędzie słychać głosy, żądające zmiany. Budzą się nowe siły i zapowiadają przemiany. Przychodzą do głosu młode elementy i nowe prądy zwiastują i w innych krajach zwycięstwo neonacjonalizmu.

Zadaniem niniejszych artykułów jest określenie charakteru dokonywujących się przemian. Nie tuszę tu o przedstawienie wyczerpujące, gdyż przecież okres przemian nie jest ukończony i określenie jego roli ostatecznej jest przedwczesne.

Rozmaicie wygląda nie tylko rzeczywistość różnych państw i narodów, ale najbardziej rozmaite będą poglądy polityków. Politycy komunistyczni muszą przyznać, że wymarzony przez nich raj panuje w Rosji, że ustrój polityczny i gospodarczy tego kraju jest ostateczny. Komunizm już skostniał, postawił swoją kropkę nad i, a poza nieograniczoną ilością piatiletek, które są tylko wykonaniem ogólnego planu, nowych form nie wniesie. Politycy neonacjonalizmu tworzą dopiero ustrój nowy, ostatecznych form jeszcze nie ustalili.

Chcąc określić istotę dzisiejszych przemian musimy omówić charakterystyczne wydarzenia. Mówi się, że dzisiejsze rewolucje robili żołnierze. Wydaje mi się, że żołnierze wielkiej wojny dwukrotnie dokonali rewolucji.

Pierwszą rewolucję powojenną robili żołnierze wracający po klęsce z frontu. Była to rewolucja dzikiej demobilizacji. Przeszły ją kraje pobite. Rewolucja ta nie wniosła programów politycznych; żołnierze pragnęli tylko jednego celu — pokoju. Był to ruch niezorganizowanych mas, których jedyną troską był wypoczynek po trudach wojny. Nie było tu żadnej myśli politycznej, ani programu. Rewolucja ta nie mogła niczego tworzyć, obalała ona ustroje i rządy. Na gruzach pozostałych po dzikiej demobilizacji wyrastały rządy starych polityków pacyfistycznych, więc przedewszystkiem socjalistów.

Pierwsza rewolucja, rewolucja mas zdemobilizowanych oddała rządy opinji, parlamentowi, partjom, a w szczególności partji socjalistycznej. Masy nie chciały rządów, ale pokoju.

Rewolucję wynikającą z dzikiej demobilizacji przeżyły tylko państwa pobite i one przeżyły ją w właściwej postaci tj. w formie gwałtownego obalenia monarchów i rządów, ale i w państwach zwycięskich doszły do władzy ugrupowania socjalistyczne lub półsocjalistyczne. Naśladownictwo i przykład ułatwiły socjalistom parlamentarne zwycięstwo w państwach zwycięskich.

Okres rewolucyj żołnierskich zaczyna rewolucja marcowa rosyjska w 1917 r. Zaczyna się ona głodowemi manifestacjami ludności petersburskiej, ale te manifestacje nie zakończyłyby się obaleniem rządu, gdyby nie powstał bunt wołyńskiego pułku gwardji w nocy z 11 na 12 marca 1917 r. W ciągu dwu dni bunt rozszerza się na cały garnizon stołeczny. Rewolucja ta przynosi Rosji rządy demokracji, tzw. rząd dumski z ks. Lwowem na czele.

Rząd ten przeciwstawia się jednak pragnieniu pokoju, głosi hasło wierności zachodnim sprzymierzeńcom. Rząd ten, to rząd idealistów, którzy nie rozumieją namiętności ludzkich mas i ich siły i wierzą w dobroć natury ludzkiej wyzwolonej przez rewolucję (ks. Lwow). Nie pomogą piękne i porywające przemówienia Kiereńskiego. Nastrój wojenny rychło przemija, żądza pokoju bierze górę i wnet zmiecie rząd przeciwstawiający się tym tendencjom.

Gdyby rząd dumski ks. Lwowa, a następnie rząd Kiereńskiego nie głosił hasła dalszej wojny i tem nie podkopał zaufania mas do siebie, Rosja nie doczekałaby się komunizmu. Nie udaje się bolszewikom pierwsza ich rewolucja lipcowa, bo jeszcze hasła wojenne znajdują pewien oddźwięk w masach żołnierskich, ale już w dniu 6 wzgl. 7 listopada 1917 r. zostaje obalony rząd Kiereńskiego, którego nie poparła armja rosyjska, zniechęcona do dalszej wojny.

Taką samą rewolucję mas żołnierskich przeżyją Niemcy. Zaczyna się 5 października 1918 r. buntem marynarzy w Kilonji, a kończy się ucieczką panujących niemieckich w listopadzie 1918 r. Tutaj również pragnienie pokoju obala rządy, ale rządy demokracji niemieckiej nie przeciwstawią się temu pragnieniu. Podobnie jest w Austrji i na Węgrzech.

Rządy demokracji parlamentarnej, które wyrosły po pierwszej rewolucji powojennej, nie zostaną obalone przez komunizm, tak, jak takiż rząd w Rosji, bo w Rosji obaliło rząd przeciwstawienie się żądzy pokoju. Partje demokratycznego parlamentaryzmu państw centralnych dążą do zawarcia pokoju, a nie wojny. Dlatego tutaj nie mogą się udać próby komunizmu, który nie znajdzie tu oparcia w masach żołnierskich. W Rosji komunizm, który wykorzystał żądzę pokoju, doszedł do władzy przy pomocy żołnierzy. Udała się więc komunistom rewolucja w listopadzie 1917 roku, ale nie uda się rewolucja bawarska w maju 1919 r., ani próby t. zw. spartakowców. Nie mają większego znaczenia ruchawki komunistyczne w Wiedniu. Kilkomiesięczne rządy komunistyczne Beli Kuna na Węgrzech nie są wynikiem zwycięstwa rewolucyjnego komunistów, lecz dobrowolnego oddania władzy w dniu 22 marca 1919 r. przez ustępujący rząd. Jest to akt rozpaczy narodowej. Komunizm miał ocalić Węgry od rozbioru, miał wskrzesić zapał wojenny. Komunizm wyrasta jednak na niechęci do wojny i nie stworzy wojny ludowej przeciw najeźdźcom. Wkrótce więc arcyksiąże Józef usuwa 7 sierpnia 1919 r. rząd ko-

munistyczny, który zawiódł patrjotyczne nadzieje.

Ostatnią rewolucją zdemobilizowanych mas żołnierskich jest rewolucja grecka w r. 1922 po klęsce z Turcją. Na niej kończy się okres pierwszych rewolucyj żołnierskich, rewolucyj mas zdemobilizowanych, wracających z frontu, pragnących pokoju, a pozbawionych programu politycznego. Na tle tych rewolucyj występują rewolucje komunistyczne, w zasadzie rewolucje te nie udają się, gdyż nie są to rewolucje, które znajdują poparcie narodu. Rosja jest jedynym wyjątkiem dlatego, że rząd demokracji parlamentarnej dążył do dalszego prowadzenia wojny.

Jedno znaczenie mają ruchy rewolucyjne komunizmu; tutaj, w tych nieudałych próbach komunizmu, należy szukać genezy żołnierskich ruchów neonacjonalizmu. W walce z komunizmem szalejącym we Włoszech w okresie demokracji parlamentarnej, powstaje faszyzm. Zwycięstwo nad rewolucją komunistyczną w Bawarji daje zachętę do puczu monachijskiego Ludendorfa i Hitlera.

II.

Pierwsze rewolucje powojenne przynoszą zdemokratyzowanie rządów. Przychodzi okres rządów demokracji parlamentarnej. Usunięto autorytety królów, ale wyrasta partyjnictwo, rządy koterji i tajnych organizacyj. System polityczny zaczyna się opierać na przedsiębiorstwach prasowych, na „koncernach“ politycznych, na związkach zawodowych. Walka polityczna zaczyna być walką osób, a nie walką programów. Na czoło zagadnień wysuwa się interes grup, a nie interes narodu lub państw; dominują stronnictwa klasowe.

Zawodowi politycy walczą z sobą bez zwracania uwagi na interes państwa, ale walczą papierowo, nie postawią niczego na jedną kartę. Walczą tylko o swój byt, byt zawodowych polityków, walczą o korzyść z żłobu rządu lub opozycji. Ryzyka bezwzględnej walki nie chcą ponieść.

W tych warunkach muszą uzyskiwać wielki wpływ tajne organizacje, oraz siła kapitału. W tych warunkach musi dojść do wielkich korupcyj parlamentarnych, do afery Stawiskich et comp. Ten system nie może być trwały, nie ostoi się przed siłą. Może go zmieść nawet dobrze zorganizowana siła komunistyczna, ale zmieni go także odwaga sił kombatanckich. Nadchodzi drugi, nowy okres rewolucyj, rewolucyj nacjonalistycznych.

Mylnem jest twierdzenie jakoby rewolucje nacjonalistyczne były wynikiem wysiłków wyłącznie b. wojskowych. Pierwsze rewolucje robią wyłącznie wojskowi, ale drugi okres rewolucji wojskowi tylko organizują. Ci byli wojskowi są duchem organizatorskim rewolucyj nacjonalistycznych, oni wnoszą hierarchję, dyscyplinę wojskową, ale nie tworzą całej armji, ruchu politycznego.

We Włoszech rewolucja wychodzi z związku b. wojskowych. Fascio dei combatanti powstaje w dniu 23 marca 1919 r. jako związek żołnierzy wielkiej wojny. Łączy ich wspólna niedola, pierwszy ich program pachnie wprost komunizmem. Nie są zbyt liczni; w wyborach w 1919 r. przepadają, przepada sam Mussolini, który kandydował w Medjolanie. Z czasem program fascio nabiera cech umiarkowanych, w październiku 1921 r. przeprowadzają 35 posłów, a w rok później sięgną po władzę. Juz wtedy młodzież musi tworzyć szeregi ruchu, gdyż hymnem ruchu jest hymn do młodości.

W Niemczech masy b. wojskowych są raczej w Stahlhelmie i organizacjach demokratycznych. W S. A. i w S. S. hitlerowskich jest młodzież, która wojny nie widziała na froncie, ale była zorganizowana przez frontowych oficerów i podoficerów niemieckich.

Dwie cechy mają ruchy neonacjonalistyczne: organizację wojskową i masy młodzieży. Jest jeszcze trzecia charakterystyczna cecha to — socjalistyczne doświadczenie taktyczne o znaczeniu akcji bezpośredniej. To doświadczenie czerpią przywódcy z tego, że sami byli działaczami skrajnego socjalizmu (Mussolini), albo też byli ofiarami teroru socjalistycznego (Hitler w Wiedniu pozbawiony chleba przez teror zawodówki socjalistycznej). Ruchy neonacjonalistyczne uświadamiają sobie znaczenie akcji bezpośredniej, w tej akcji wychowują swe szeregi.

Polityka wewnętrzna jest opanowana przez przedsiębiorstwa prasowe, przez zawodówki i przez zawodowych polityków, którzy z tego życia politycznego czerpią swoje źródła zarobkowania, ale też lękają się walki, któraby jednej stronie przyniosła zwycięstwo. Kierownicy neonacjonalizmu wnoszą do tej polityki śmiałość, szybkość decyzji, chcą walki, walki zwycięskiej i nie lękają się wszystkiego postawić na jedną kartę. Ryzyko wynieśli z wojny i to ryzyko musi im dać zwycięstwo. Przeciwnicy ruchów neonacjonalistycznych nie wykazali ani odwagi ani inicjatywy, lękają się utracić swoje wpływy i związany z tem kawałek chleba. Kierownicy neonacjonalizmu nie mają niczego do stracenia, oni chcą walki rozstrzygającej, która im przyniesie zwycięstwo lub pogrom.

Naśladownictwo ruchów żołnierskich neonacjonalizmu stwarza wiele ruchów, które jednakże nie jednoczą wszystkich cech wyżej podanych. Naśladownictwem faszyzmu jest ruch wojskowy. Primo de Rivery. Nieudolne to jednakże naśladownictwo: ruch żołnierzy frontowych usiłują naśladować junty oficerskie; mundur nie potrafi jednak nadać ducha tym, którzy go nie mają. Rewolucję Primo de Rivery umożliwia w istocie król hiszpański, który oddaje władzę w ręce rewolucji, podobnie jak to uczynił wobec Mussoliniego król włoski. Król włoski nie zawiódł się jednak na sile moralnej faszyzmu, król hiszpański natomiast w kilka lat później pozbawia władzy Primo de Riverę, aby w rok później samemu abdykować.

Podobnie jak we Włoszech i w Niemczech zaczyna się budzić ruch neonacjonalistyczny i we Francji. We Francji kombatanci zaczynają organizować siebie pod hasłami neonacjonalizmu, a młodzież i tam garnie się pod ich sztandary. Ruch ten narażony jest na wiele niebezpieczeństw, o których należy pamiętać nie tylko we Francji.

Przykład Hitlera i Mussoliniego stworzył wielu naśladowców „wodzów“ i za wiele „faszystowskich“ organizacyj. To rozbija jednolitość i jedność ruchu; może doprowadzić nietylko do osłabienia ruchu neonacjonalistycznego ale nawet do wzajemnych walk. Istnienie kilku partyj narodowo-socjalistycznych, oraz kilkunastu „hitlerów“ nie sprzyja zwycięstwu.

Dziś po zwycięstwie hitleryzmu nie tylko istnieje niebezpieczeństwo małpowania i wewnętrznego rozbicia, ale również przeciwnicy t. j. masonerja i kierujący nią żydzi nabrali wielu doświadczeń w walce z ruchami neonacjonalistycznemi. Dziś żydostwo będzie umiejętniej prowadziło walkę, będzie zwalczało ruch już w zawiązku, lepiej przygotuje akcję prowokatorską.

MICHAŁ HOWORKA.

Młodzież polska o żydach 175 lat temu.

W r. 1759 ukazały się w Warszawie „Zabawki oratorskie niektórych kawalerów Akademji szlacheckiej warszawskiej Societatis Jesu w krasomowskiej sztuce ćwiczących się, zebrane przez Franciszka Bohomolca“, Jezuitę i profesora retoryki w owej Akademji.

Są tam wzory listów: proszących, polecających, pocieszających, uskarżających się, radzących i odradzających, winszujących, dziękczynnych i t. d.; mów pogrzebowych, dziękczynnych, przeciw pojedynkom, przeciw cudzoziemcom i za nimi; mów, dowodzących, że handel nie szkodzi honorowi szlacheckiemu, a innych, że, owszem szkodzi.

Najciekawsze są mowy na temat: „jeśli żydów mamy cierpieć w Polszcze“ (str. 83—119 w części II). We wstępie zaznaczono, że mowy te, w liczbie 10, nie licząc zagajenia i zakończenia „marszałka“ zgromadzenia, oraz 5 interlokutorjów, były wygłoszone „z okoliczności tej ustawy, którą ziemia warszawska na fundamencie praw swoich kazała wszystkim żydom z swych granic ustąpić.“ Ów „fundament praw“ sięgał początków wieku XVI, kiedy to Mazowsze było jeszcze samodzielne, nie wcielone do Korony. W połowie w. XVIII, kiedy wreszcie w Polsce zaczęto myśleć o samoobronie w stosunku do żydów, ziemia mazowiecka przypomniała sobie owe dawne ustawy i postanowiła je wykonać.

O wielkiem poruszeniu w społeczeństwie szlacheckiem, spowodowanem

owem postanowieniem, świadczą mowy studentów jezuickich. Dowiemy się z nich, że wszelkie argumenty, któremi dziś się posługują zarówno przeciwnicy Żydów jak ich obrońcy, były dobrze znane 175 lat temu. I gdyby samo tylko uświadomienie o szkodliwości żydów wystarczało, dawnoby ich już w Polsce nie było. Na szczęście jednakże dla żydów sprawdza się u nas zawsze sentencja, bardzo pesymistycznie oceniająca człowieka: video meliora proboque, deteriora sequor...

Młodzież szlachecka, dysputująca w warszawskiej akademji jezuickiej, miała swojego marszałka, który jej na owych zebraniach dyskusyjnych przewodniczył. Był nim Józef Kliński. On to w zagajeniu pochwalił bardzo starania ziemi warszawskiej około wyrugowania żydów i podkreślił różnice w ocenie owych starań, ujawniające się w innych ziemiach i powiatach. „Jedni albowiem, chwaląc tę gorliwość o dobro pospolite, życzą sobie, aby to plugastwo z całego Państwa naszego było wyrzucone; drudzy zaś mniemają, iż to wyrzucenie niezawodny temu Królestwu przyniosłoby upadek“. Ta różnica zdań zaznaczyła się również wśród młodzieży warszawskiej akademji jezuickiej.

Pierwszą mowę, skierowaną przeciw żydom, wygłosił Tadeusz Burzyński. Wykazując konieczność wypędzenia ich z całego państwa, mówca odwoływał się do poczucia godności narodu, podanego w pośmiewisko całego świata jako „paradisus judaeorum“. Skoro Pan Bóg, wywodził dalej, otworzył nam nareszcie oczy, toć już od nas samych tylko zależy, czy się pozbędziemy wreszcie tej „żydowskiej sprosności“. „Ten naród obrzydły, będąc z Hiszpanji wypędzony“, znalazł wreszcie przytułek w Polsce; zachowywał się z początku skromnie, ale z czasem rozpanoszył się tak, że został nieomal zrównany ze szlachtą. „Owych czasów niegodziwość“ była tak wielka, że nietylko mieszczanie, ale nawet szlachta i senatorowie kłaniali się „tym świata wygnańcom“. Jak tu postronnym narodom było nie śmiać się z takiego upodlenia narodu polskiego? Plama ta na honorze jego może być zmyta tylko „powszechnem żydów z Państw naszych wypędzeniem“. Trzeba więc wreszcie przetrzeć oczy, „które ten lud niezbożny swem omamieniem nam zasłania.“ „Czyż nie jest to ostatnia hańba dla Polaków, że ten stek obrzydły i wymiot państw innych w wnętrznościach Ojczyzny naszej cierpimy...?“

Następny mówca, Teodor Tarkowski, dowodził, że podanie nas na pośmiewisko całej Europy nie jest jedyną szkodą, jaką ponosimy wskutek tolerowania żydów u siebie. „Więcej daleko, więcej innych krzywd nieznośnych od tego plugastwa ponosimy“, najwięcej zaś wieśniacy. „Cokolwiek chłopek ubogi krwawym dla siebie potem wyrobi, wszystko to idzie na łup żydostwu bezbożnemu. Omamiony albowiem podchlebstwy i trunkami oślepiony, cokolwiek ma w ubogiej chałupie, niesie na ofiarę łakomstwu żydowskiemu.“ Skutek: ostatnia nędza i niezdolność do pracy na roli swojej i pańskiej. Niemniejsze szkody wyrządzają żydzi mieszczaństwu polskiemu: „Tam albowiem jedni kradzione, drudzy sfałszowane towary skrycie przedając, kupców sprawiedliwszych w zysku uprzedzają“, fałszują monetę, okradają kościoły itd. Szlachta i zakony ponoszą równie dotkliwe straty: „gdy znacznych sum pieniężnych im pożyczonych lub na kahały danych żadnym sposobem odebrać nie mogą. A wreszcie i skarb państwa ponosi przez nich ogromne szkody; oni to bowiem wywożą pieniądze zagranicę i towary przemycają, by cła nie płacić. „Ale wspomnimy na ową nigdy nie opłakaną szkodę od nich poniesioną, kiedy z ich przyczyny, całą prawie Ukrainę utraciliśmy, Ukrainę, mówię, skąd niegdyś Ojczyzna nasza więcej niż po sto tysięcy wojska przeciw nieprzyjaciołom swoim wyprowadzała. Czyż warci są oni tego z całym swym plugawym narodem?....“

Trzeci mówca, Ignacy Gomuliński, wskazał na pogorszenie się obyczajów w Polsce: zanikła dawna rzetelność w handlu, „trzeźwość w napoju, wielkość umysłu w pogardzie złota“. Winni temu żydzi, gdyż oni nas zarazili łakomstwem a w kupców naszych wszczepili żądzę nieuczciwych zysków. Oni nauczyli chłopów pijaństwa i pokazali im drogę do złodziejstw. Sami też dopuszczają się strasznych występków. Będzie więc owych zbrodni znacznie mniej, jeżeli „ten naród bezbożny z wnętrzności Państwa naszego wyrzucimy“.

Dopiero czwarty mówca, Nikodem Czeczel, ośmielił się wystąpić w obronie żydów, wywodząc, że naród polski poniósłby nierównie większe klęski wskutek wypędzenia ich ze swego państwa, niż przez tolerowanie ich pośród siebie. Największym skarbem państwa jest jego ludność. „Naród żydowski tak się u nas rozkrzewił, że pełne jego są wioski, pełne miasteczka, pełne miasta; wyrugujmyż z nich żydów, upewniam, iż wnet straszne spustoszenie miast, wiosek i miasteczek nastąpi.“ „Niemało takich miast i miasteczek mamy, które samymi tylko są osadzone żydami...“ Po ich wypędzeniu byłoby w Polsce więcej domów niż mieszkańców; „mnie się zda, że lepiej jest cierpieć od żydów niektóre szkody znośniejsze, niż straszliwe Ojczyzny pustki oglądać.“

Na te wywody odpowiedział następny mówca, Józef Grąbczewski. Zgodził się na tezę, że ludność „szczęściem i zaszczytem państwa każdego jest najpierwszym“, że atoli „gminu żydów u nas znajdującego się ludnością nazwać nie mogę.“ Jakaż z nich bowiem korzyść na wojnie? Chyba ta, że nieprzyjaciel, zobaczywszy żydowskie formacje po naszej stronie, zacząłby się raczej cieszyć, niż trwożyć. W czasie pokoju również żadnej korzyści z tych próżniaków nie mamy. „Nie nazywajmy tedy ich mnóstwa ludnością, które bardziej jest zarazą i oszpeceniem państwa naszego“.

W obronie żydów ozwał się szósty mówca, Jan Zieliński, wywodząc, że państwo potrzebuje ludzi „różnego gatunku“, że nie wszyscy mogą być żołnierzami lub rolnikami, że potrzeba także kupców i rzemieślników, gdyż „bez handlów, bez pieniędzy żadne Państwo tych wieków nie może być szczęśliwe“. „Ja upewniam, że skarb Rzeczypospolitej naszej z żydowskich pieniędzy po niemałej części jest złożony.“ Po wypędzeniu żydów skarb nasz zupełnieby podupadł. To samo stałoby się z fortunami prywatnemi. „Tak wielu z godnej znajdziemy szlachty, którzy prócz żydowskich podatków innych nic prawie dochodów nie mają.“ Ruina miast, szlachty, magnatów i samej Ojczyzny wreszcie — oto pewny skutek wypędzenia żydów.

Wojciech Zawadzki, który wystąpił po tym obrońcy żydów, przyznał, że do skarbu Rzeczypospolitej, najuboższego zresztą w świecie, wpływa niemało pieniędzy żydowskich; „ale niech mi się godzi tu spytać, te pieniądze, które do skarbu naszego Żydzi wnoszą, czyje są, jeżeli nie nasze?“ Wszak przy wypędzaniu ich z Hiszpanji odebrano im wszystkie pieniądze na pokrycie ich długów tak, że do nas przyszli jako żebracy. Dorobili się u nas w krótkim czasie, ale naszym wyłącznie kosztem. „Więc, jeśli stąd ustąpią, pieniądze u nas zostaną, a te podatki, które dotąd od nich braliśmy, inni na ich miejscu pozostali wypłacać nam będą“. „Więcej oni nierównie za granicę naszych pieniędzy wywożą, niżeli nam oddają“.

Ujął się za żydami ósmy mówca, Kanuty Dłuski, wychodząc z zasady, że „pewne rzeczy dla niepewnych tracić pożytków nie jest roztropnego człowieka“. Wiemy, „jak wielkie sumy klasztory, kościoły, szpitale i prywatne domy mają na żydowskich kahałach: te utraciwszy, utraciliby drudzy wszelki sposób do życia“; nikt bowiem długów tych za wypędzonych żydów nie spłaci. „Rzecz to jest nieomylna, iż wypędzenie stąd żydów tylu kościołom, klasztorom i familjom przyniosłoby ostatni upadek.“ Konfiskowanie majątku żydom wypędzonym zagranicę szkód nie wynagrodzi, gdyż „nietajno to nikomu, iż żydzi te sumy, których u nas napożyczali, albo cale utracili, albo też zagranicę wywieźli.“ Nawet po odebraniu im wszystkiego, co posiadają, nie zbierzemy tyle pieniędzy, „ile nam winne ich kahały aż nadto długami przeładowane“. „Niema tego miasteczka, niema wioski, którejby (się) od żydów nie należało; ba, co mówię, żyda żadnego nie znajdziemy, któryby więcej, niż sam wart, długów nie miał na sobie.“

Również i następny mówca, Ksawery Leski, wystąpił w obronie żydów, wykazując, że są biegłymi rzemieślnikami, że taniej sprzedają towary; „a to stąd pochodzi, iż skromnie i bez zbytku żyjący niewiele na swe wyżywienie potrzebują“. „Nasi zaś kupcy, jako rozrzutniej żyją, tak też większego za swe towary zarobku od nas wyciągają.“ A jaka z żydów wygoda? Ileż to z nich usłużnych karczmarzy? Trzeba więc „znosić te od nich małe niewygody, które tak wielkiemi nam pożytkami nadgradzają.“

Dziesiąty mówca, Ignacy Mogilnicki, przypomniał obrońcom żydów, że nie pożytki materjalne, lecz „honor Ojczyzny naszej jest największym skar-

bem prawdziwego Polaka." „Wszystkie te pożytki, które przez nich utracimy, można nadgrodzić, niesławy zaś narodu naszego póty nie nadgrodzimy, póki to plugastwo, ze wszystkich prawie państw wyrzucone, cierpieć u siebie będziemy." Obawiamy się upadku po ich wypędzeniu, a dlaczegoż to inne narody istnieć bez nich mogą? „Czemu bez nich i bogactwa niezmierne i wygody wszelkie mieć mogą?" Wszak Hiszpanja, wypędzając ich, była w podobnem położeniu, miała te same trudności do zwalczenia, a jednak, przekonawszy się, że są szkodliwi, nie zważając na chwilowe straty, wyrzuciła „tę z Państwa swojego zarazę." Oderwijmy więc i my „serca nasze barziej, niż przystoi, do tego plugastwa przywiązane". Domagają się tego nasi kupcy, „nieraz w zysku sprawiedliwym od nich oszukani", i rzemieślnicy nasi, „nie mogący się za nimi docisnąć do roboty", a przedewszystkiem „ubodzy kmiotkowie, którzy ich zdradami wycieńczeni i od swych panów w poddaństwo tym wygnańcom świata oddani, albo przez arędę im w dzierżawę puszczeni, w ciężkiej u tego plugastwa niewoli i uciemiężeniu stękają." Proszą o to kościoły, przez żydów obrabowane, „proszą prawa ojczyste przez nich potargane", „prosi nakoniec sama Ojczyzna, tylekroć od nich oszukana, zelżona i odpadnieniem przez ich przyczynę Ukrainy w ściślejszych granicach zamkniona". Słowem wszyscy domagają się tego, „ażebyście ten wymiot państw innych" jak najprędzej z Polski wyrzucili.

Po wygłoszeniu tej ostatniej mowy toczyła się jeszcze utarczka pomiędzy ostatnim mówcą, Mogilnickim, a jednym z obrońców żydów, Dłuskim. — Pierwszy zarzucił obrońcom żydów, że wzięli od nich „na ofiarę". Dłuski, dotknięty taką przymówką, odpowiedział, że kto nie mógł wymusić na żydach owej „ofiary" dla siebie, ten staje się przeciwnikiem żydów, zbyt ubogich, aby mogli zaspokoić każde łakomstwo. Mogilnicki odparł, że ten, kto domaga się wypędzenia żydów, nie dba widocznie o ich ofiary. Ci zaś, co, przyzwyczajeni do ofiar, bronią ich do upadłego i „za Stary Zakon odważają się na męczeństwo, innej przez to nie nabędą korony, chyba bluszczowej." Utarczkę tę zakończył Dłuski stwierdzeniem, że „męczeństwa za Stary Testament już ustały", że jednakże mamy „podziśdzień wielu męczenników za gębę wolniejszą, czego łatwo dowiódłbym, gdybym nie miał względu na powagę tej obrad naszych świątnicy."

Rozprawy zakończył marszałek, Józef Kliński, wyrażając ubolewanie z tego powodu, że w niczem niema u nas zgody. „Nie wróżę, ale się lękam stąd nagłego Ojczyzny naszej upadku." „Prywatne dobro zdaniem i usty każdego kieruje."

Istotnie, obawa o straty materjalne zwyciężyła. Na nic się nie zdała świadomość szkód moralnych i materjalnych, wyrządzanych społeczeństwu i państwu przez żydów: potrafili oni w wieku XVII i XVIII zabezpieczyć byt swój w Polsce w sposób tak mistrzowski, że żadnych obaw w tym względzie żywić nie potrzebowali. Dziś jest na szczęście inaczej. Nie potrzebujemy już dziś wskazywać na przykład innych państw, obywających się doskonale bez żydów. Polacy sami w pewnych województwach pokazali Polsce, że i bez żydów istnieć można.

A. W.

Kronika polityczna.

W SEJMIE.

Przemówienie, wygłoszone przez posła Stahla w Sejmie, było pierwszą deklaracją, złożoną publicznie w parlamencie przez niezależne pokolenie narodowe. W rozwoju politycznym tego pokolenia stał się zatem fakt nowy, który miejmy nadzieję, brzemienny będzie w skutki. Uczyniony został nowy krok, krok samodzielny i zdecydowany w kierunku realizacji dążeń pokolenia Polski niepodległej i zaznaczenia w sposób pozytywny jego oblicza w polityce polskiej.

Deklaracja posła Stahla odbiegała daleko od stereotypowych przemówień, jakie słyszy się rok rocznie w Sejmie z okazji dyskusji budżetowej. Zamiast mówić o wszystkiem i o niczem, zamiast gubić się w szczegółach i szczególikach, zamiast biadać lub grozić w bezsilności, deklaracja wskazała w formie możliwie krótkiej na te wielkie zagadnienia, które stanowią główny cel naszych dążeń, istotny motor naszego działania. Tak, jak wszystkie ruchy narodowe na świecie, pragniemy reformy państwa, jesteśmy za odrzuceniem zasad, na jakich oparta jest konstytucja 1921 r., wzorowana na parlamentarno — masońskim ustroju Francji, jesteśmy za państwem narodowem.

Poseł Stahl dał temu pragnieniu pokolenia Polski niepodległej wyraz jasny i dobitny. Przemówienie jego winno być nowym dowodem, że o usamodzielnieniu się młodego pokolenia narodowego, o wejściu przez niego na niezależną drogę rozwoju, decydowały i decydują pobudki bardzo poważne i głębokie, sięgające samej istoty organizacji państwa i narodu. Nie mogąc znaleźć zrozumienia dla naszych pragnień w starem Stron. Narodowem, broniącem w praktyce ginącego ustroju, nie mogąc dłużej brać odpowiedzialności za bezprzykładną politykę ignorowania i bojkotowania przez to ugrupowanie zagadnienia ustrojowego w Polsce, (co zresztą dla Stronnictwa skończyło się wreszcie bardzo żałośnie), musieliśmy pójść własną drogą, mając przedewszystkiem poczucie odpowiedzialności wobec własnego pokolenia, które mieliśmy obowiązek wyprowadzić z impasu i wskazać mu na nowe szlaki postępowania w życiu polskiem.

Pokolenie to pragnie nowego ustroju. I wszelka praca w tym kierunku znajdzie w niem silny oddźwięk. Lecz pokolenie to pragnie zarazem odświeżenia atmosfery politycznej w Polsce, zaniechania walk i sporów o rzeczy nieistotne i przebrzmiałe, porzucenia starych metod i form partyjnych, oparcia życia polskiego na nowych podstawach.

Tym pragnieniom dał wyraz poseł Stahl. Izba słuchała go w wielkiem, uroczystem niemal skupieniu. Zabierając skolei głos przedstawiciel obozu rządzącego, pos. płk. Miedziński dał wyraz wrażeniu, jakie przemówienie to wywołało, stwierdzając, że był to w sejmie głos nowy, świeży i dlatego dla rozwoju stosunków politycznych w Polsce — pożyteczny. Dodajmy, że głos ten już nie zaginie. Będzie głosem trwałym.

W życiu politycznem Polski nastąpił niewątpliwie fakt nowy, który winien wywrzeć wpływ na rozwój stosunków w kraju naszym.

Polityka nasza może w każdym razie zanotować nowy sukces, świadczący o żywotności, prężności oraz upartem i niezłomnem dążeniu naszego ruchu do zaznaczenia swej obecności w państwie.

Dosłowny tekst przemówienia posła Stahla brzmiał następująco:

WYSOKA IZBO!

Po raz pierwszy z tego miejsca przemawiam nie jako przedstawiciel i członek Klubu Narodowego. Ale przemawiam w tym samym niezmienionym charakterze jako działacz Ruchu Młodych i wyznawca zasad programowych Obozu Wielkiej Polski. A więc w imię tych samych zasad, dla których urzeczywistniania wszedłem wraz z moimi przyjaciółmi do tej Wysokiej Izby.

Dwie istotne idee tkwiły u podstaw naszego ruchu. Po pierwsze: wytworzenie form organizacyjnych i wytyczenie drogi dla działalności politycznej młodych pokoleń Polski Niepodległej oraz powtóre: przebudowa ustroju politycznego narodu, budowa nowoczesnego państwa narodowego. Obie te idee organicznie są ze sobą związane. Tylko w nowym ustroju państwa znajdą młodsze pokolenia otwartą drogę do twórczości. Tylko nowy ustrój wyzwoli nowe siły, powstałe w atmosferze odbudowanego państwa.

Następujące po sobie pokolenia mieć muszą szacunek dla przeszłości i tradycji pełnej chwały oraz zrozumienie dla wielkiego dorobku, który w życiu zastają, ale muszą również mieć dość siły i odpowiedzialności wobec przyszłości, by umieć odrzucić, odsunąć na bok spadek, o ile jest dziedzictwem rozstroju i rozproszkowania życia narodowego. Pomiędzy patrjotyzmem, siłami twórczemi i gotowością do pracy młodych pokoleń i pomiędzy przyszłością państwa nie może wznosić się ściana przekazywanych a nietwórczych sporów i konfliktów. Nie mogą one paczyć i rozkładać nowych dążeń i nowych prądów.

Mało byłoby warte pokolenie, które ugięłoby się pod tym ciężarem, któreby nie umiało sobie z nim poradzić, któremuby cokolwiek mogło przeszkodzić w spełnieniu jego wielkiego zadania, polegającego na skupianiu i organizowaniu młodych sił dla wspólnej pracy nad ugruntowaniem i konsolidacją narodowego państwa.

Konstytucja przyjęta przez odbudowane państwo polskie traktowana była od początku jako dzieło tymczasowe i oparte na wzorach zagranicznych ustrojów ubiegłego XIX stulecia. Kilkanaście lat, które dzielą nas od momentu jej uchwalenia dowiodły, że nie jest ona odpowiednią formą dla państwa polskie-

go. Dowiodło tego nasze własne doświadczenie wewnętrzne a potwierdziły dzieje analogicznych ustrojów zagranicą. W ciągu minionego, powojennego kresu forma ta okazała się również przestarzałą w większości państw europejskich, ostatnio upada ona we Francji, czyli w kraju, na którego ustroju kopjowana była nasza pierwsza konstytucja. Doświadczenie okazało, że wielkie trudności gospodarcze i społeczne świata powojennego wymagają przedewszystkiem i w pierwszym rzędzie nowej i sprawnej organizacji politycznej narodów. W całej Europie, wśród wszystkich państw ruchy narodowe podejmują doniosłe zadanie przebudowy ustroju i wszędzie ruchy te napotykają na opór starych formacyj politycznych, związanych z ustrojem liberalnej demokracji partyjnej XIX stulecia.

I w Polsce młody ruch narodowy z pod znaku Obozu Wielkiej Polski był od początku ruchem reformy ustroju w duchu nowoczesnego państwa narodowego. Pozostaliśmy wierni tej idei i obecnie według naszego głębokiego przekonania te formy życia politycznego, które stoją na przeszkodzie zdrowemu i pożądanemu rozwojowi organizacji narodu znajdują oparcie w obowiązujących dotąd ustawach konstytucyjnych.

I dlatego ruch nasz — będąc z istoty swojej ruchem reformy ustroju — nie jest ruchem opozycyjnym ani ruchem prorządowym, ale występuje przeciwko całemu dzisiejszemu układowi sił politycznych, przeciw płaszczyźnie, na której toczy się walka, przeciw systemowi dążeń i przeciwstawień reprezentowanemu w tej Wysokiej Izbie, jako przeciw strukturze, będącej anachronizmem. Najważniejszem i najpilniejszem zadaniem obecnych ciał ustawodawczych jest likwidacja tego anachronizmu, otwarcie tamy dla przypływu nowych sił, jest przebudowa ustroju politycznego Polski na nowoczesne państwo narodowe. Tylko takie państwo zdoła sprostać wielkim i trudnym zadaniom, stawianym rozwojowi narodowemu przez współczesność.

Replika posła Miedzińskiego brzmiała dosłownie następująco:

„Słyszeliśmy przed chwilą głos bardzo ciekawy — głos, o którym musimy powiedzieć, że chociaż nie był głosem powiększającym kadry obozu prorządowego i nie spodziewając się stąd dla naszych prac żadnego poparcia — przyjmujemy go z zadowoleniem. Odezwał się głos odbiegający od tej rutyny, od młócenia wiecznie tych samych przestarzałych rzeczy. — głos, który niezależnie od tego, czy w nim się mieści akceptacja, czy nie — tego co czyni nasz obóz, przenika jednak do tych, którzy są przyszłością narodu, żąda wyjścia z sytuacji, która została nam w dużej mierze narzucona. Każda myśl, każde staranie, które będzie z nami, czy przeciw nam, by dociekać prawdy o ustroju dzisiejszego państwa, uważamy za pożyteczne".

Przemówienie posła Stahla prócz natychmiastowej odpowiedzi pos. płk. Miedzińskiego wywołało też echo w prasie, która naogół ocenia je jako ciekawe i podkreśla zainteresowanie, jakie ono wywołało.

„Gazeta Polska" pisała: „Z dużem zainteresowaniem oczekiwano w kuluarach na zapowiedziane przemówienie posła Stahla, który wraz z dwoma innymi posłami wystąpił niedawno ze Stronnictwa Narodowego ..... Oświadczenie posła Stahla było krótkie, dotyczyło rewizji konstytucji i domagało się przeprowadzenia reformy ustroju opartej o nowe zasady i w myśl interesów Państwa Polskiego. Wywołało ono z prawej i lewej strony Izby zdziwienie, co można było zaobserwować na twarzach siedzących tam posłów. W sieczce opozycyjnej, w argumentacji w ciągu lat niezmiennej, słowa p. Stahla musiały wywołać zdziwienie u niektórych słuchaczy".

„Kurjer Poranny" podkreśla również zainteresowanie wywołane przemówieniem: „Długą listę mówców kończy pos. Stahl, którego przemówienia, jako przedstawiciela secesji młodych z Klubu Narodowego oczekiwano z zainteresowaniem".

Organ P. P. S-u „Robotnik" pisał: „Po paru przemówieniach bez większego znaczenia zabrał głos pos. Stahl, przedstawiciel tak zwanej młodej secesji endeckiej. Ze względu właśnie na ową nową rolę pos. Stahla słuchano go z dość dużem zainteresowaniem".

Charakterystycznie zareagował brukowiec warszawski „Ekspres Poranny", który zaatakował pos. Stahla — pisząc m. i.: „Ostatnie ogniwo partyjnego łańcucha przemówień zdołało na chwilę ściągnąć uwagę całego Sejmu: było to przemówienie posła Dr. Stahla.

„Siedział przez cztery lata p. Stahl wespół z pp. Piestrzyńskim i Dembińskim bogobojnie i cnotliwie w cieniu klubu endeckiego na skrajnej prawicy.

„I oto wczoraj trójka posłów umieściła się w bezpośredniem pobliżu ... panny Ignasiak i pana Motla Rozenberga, reprezentujących... komunistyczną skrajną lewicę.

„Bo pp. Stahl, Piestrzyński i Dembiński zerwali z duchem Trąmpczyńskich i Strońskich, ze „starą" endecją i stanowią jeden z licznych odprysków, jedną z wielu secesyj, które ostatnio się dokonały w dmowszczyźnie.

„Imieniem tej trójki wystąpił na trybunę dr. Stahl. Mieni się „działaczem ruchu młodych" i „wyznawcą zasad Obwiepolu", marzy o „budowie nowoczesnego państwa narodowego", zwalcza „demokrację liberalną", uważa wszystko naokół siebie za „anachronizm".

„Ale... nie powiedział nam wcale, jak sobie to „nowe państwo", którego Hitlerem się zamianował, wyobraża".

W przeciwstawieniu do opinji pułk. Miedzińskiego i „Gazety Polskiej" a zgodnie z „Ekspressem Porannym", organ Legj. Młodych „Przegląd Polski" ocenia inaczej oświadczenie posła Stahla i nazywa je „mętnemi wywodami ideologicznemi" oraz pisze, że pasowało do ogólnej atmosfery obrad, którą ostro krytykuje.

Prasa Stronnictwa Narodowego ograniczyła się do krótkich streszczeń przemówienia względnie zupełnie pominęła je milczeniem. „Gaz. Warsz." z 8. 11. 1934 pisała:

„Następnie przemawiało kilku posłów nienależących do żadnego klubu, a wśród nich pos. Stahl, który oświadczył, że nie jest ani opozycyjny, ani prorządowy, lecz występuje przeciw całemu dzisiejszemu układowi sił politycznych jako anachronizmowi i żąda jakiejś zmiany ustroju, nie określając jej bliżej".

„Akcja Narodowa" nasz organ lwowski na marginesie wystąpienia posła Stahla pisała:

„Jest faktem, że pomimo bardzo spóźnionej pory dnia i wielkiego przemęczenia posłów wywołanego całodziennemi obradami Sejmu, ławy całej Izby, a również ławy rządowe — w chwili przemówienia pos. Z. Stahla szczelnie się wypełniły. Enuncjacji przedstawiciela secesji słuchano z uwagą i nie zakłócono jej żadnym wybrykiem. Posłowie Klubu Narodowego pozostali na sali pomimo tendencyj prezydjum, które na ten moment salę opuściło.

„Przemówienie wywołało doskonałe wrażenie. Nacechowane umiarem i zwięzłością pozbawione było tych wszystkich elementów płaczliwej czy awanturniczej, ale zawsze zabawnej opozycji, którą niektóre kluby z podziwu godną cierpliwością do znudzenia uprawiają.

„Bez niepotrzebnej przesady — pierwszy występ nowych sił obozu narodowego na terenie parlamentarnym należy uznać za ich wielki sukces. Pomimo braku efektownych walorów tak potrzebnych w stosunkach parlamentarnych, przedewszystkiem ze względu na szczupłość grona posłów, którzy nowe siły dziś w Sejmie reprezentują — w Sejmie zaznaczył się dodatnio nowy element reprezentujący wyrazistość wyznawanego kierunku, niezależność i umiarkowanie w wygłaszanych sądach."

PRZEMÓWIENIE PUŁK. SŁAWKA.

Pułk. Sławek wygłosił na zjeździe rady naczelnej Narodowo-Chrześcijańskiego Zjednoczenia Pracy w Katowicach w dniu 20-go października b. r. przemówienie, w którem znajdujemy słuszne naszem zdaniem krytyczne uwagi o metodzie podchodzenia do społeczeństwa przez partje polityczne i stwierdzenie konieczności podchodzenia do społeczeństwa nie z **obietnicami**, które przyczyniają się do zaniku inicjatywy i przedsiębiorczości, ale z wezwaniem do wysiłku, do spełniania **obowiązków.** Dodamy tu od siebie, że szafowanie obietnicami i wyborczą demagogją jest jednym z głównych grzechów organizowania życia politycznego na systemie podziału na partje i walki między temi partjami o władzę, co jest nierozerwalnie związane z ustrojem demokratyczno-parlamentarnym. System ten miast wzmacniać wśród szerokich rzesz uczucia patrjotyczne, poczucie odpowiedzialności za państwo i poczucie obowiązków względem swego narodu, osłabia je i niweczy. Pułk. Sławek potraktował rzecz na płaszczyźnie praktycznej, ale nam przypominają się jeszcze słowa Norwida: „Ojczyzna jest to wielki zbiorowy obowiązek" i sądzimy, że nie można życia narodu organizować z pożytkiem dla niego na przesłankach sprzecznych z tem założeniem. Cytujemy kilka dłuższych ustępów z przemówienia pułk. Sławka:

„Z chwilą, gdy nasze życie polityczne uformowało się przez posegregowanie na reprezentacje różnych partyj politycznych, — z tą chwilą każda z tych partyj zaczęła robić wyborcom swoim wszelakie obietnice, stała się niejako centralą, rozwożącą te obietnice po kraju. Niech każdy z nas spróbuje postawić się w roli człowieka, do którego przychodzi jakiś magik i obiecuje: „Ja dla ciebie wszystko uzyskam". Rzecz prosta, że uczucie, jakie każdego z nas opanowałoby, dałoby się sformułować: „Poczekam w takim razie, aż stanie się to, co mi obiecują". I oto ten moment oczekiwania, aż zrealizowane zostaną obietnice, zaczął nad wszystkiem dominować, zabijając w człowieku własną jego zaradność i poczucie, że musi on sam przezwyciężać trudności. To, proszę Państwa, było jednym z największych najgłębszych ciosów, zadanych przedsiębiorczości społecznej, pierwiastkom twórczym społeczeństwa.

„W dziedzinie pracy politycznej mogły i powinny być zastosowane inne metody. Należę właśnie do tych, którzy przez całe życie starali się te inne metody stosować. Cóż to były za inne metody? Oto mam jakiś wielki cel do osiągnięcia, cel może do osiągnięcia trudny, może nawet bardzo daleki. Szukam tedy ludzi, którzyby stawali ramię w ramię do pracy o ten wielki cel. Ongiś łączyło się to z koniecznościami ryzykowania własną wolnością, a niekiedy życiem, a w każdym razie

z wyrzekaniem się własnego dobrobytu. Znajdowali się ci ludzie, którzy stawali w pracy obok nas, bo cel ten był dla nich równie wielki, jak dla nas, dali swój wysiłek, całą swą inteligencję, przemyślność, inicjatywę w wynajdywaniu dróg, przybliżających zwycięstwo. Poprzez wysiłek osobisty, poprzez trud, poprzez ciężkie nieraz przeżycia osobiste ludzie ci osiągali jedną wielką dla siebie zdobycz, dochodzili do rozszerzenia własnych horyzontów, do pogłębiania własnego umysłu. Ci ludzie wychodzili po latach wysiłku lepsi i rozumniejsi, niż gdyby na wysiłek ten w życiu swojem się nie zdobyli."

A nieco dalej: „Znaczy to, że od wszystkich obywateli mamy obowiązek żądać, by każdy swoim trudem, swoim wysiłkiem, swoją pracą tę naszą wspólną siłę zbiorową, naszą zdolność do stawiania czoła przeciwnościom, słowem, wszystkie nasze wartości pozytywne rozbudowywał. Mamy obowiązek iść do wszystkich ludzi, zamieszkujących w Polsce, a przedewszystkiem do wszystkich Polaków z tą prawdą, że tylko własnym wysiłkiem zbudować możemy naszą potęgę, że w tej pracy nikt nas nie wyręczy. Tak więc zwracając się w naszej pracy politycznej do społeczeństwa z takiem wezwaniem do wysiłku, do pracy, do przetrwania ciężkiej chwili, napewno będziemy nietylko bliżsi prawdy, bliżsi zrealizowania zadania, jakie przed nami stoi, ale ponadto dla tych ludzi, których do wysiłku wzywamy, będziemy lepszymi wychowawcami, pobudzimy ich do pogłębienia własnych wartości, własnego mózgu.

„To są właśnie te dwie różne metody.

„Faktem jest, że partje polityczne, które utrzymywały się na powierzchni tyle czasu w Polsce obietnicami, chylą się już ku upadkowi. To też żleby było, gdyby te metody jeszcze się utrzymywały."

Pod koniec swego przemówienia zajął się pułk. Sławek sprawą, której poprzednio poświęcił swą głośną mowę pułk. Prystor i powiedział m. in.:

„Inicjatywa i praca społeczeństwa, harmonizowana z czynnikiem regulującym, jakim musi być Rząd, a przejawiająca się już na dolnych szczeblach organizacji społeczeństwa, będzie napewno najlepszą formą zorganizowania się społeczeństwa w Państwie. Zastosowanie w tej pracy metod partyjnych, polegających na popieraniu, protegowaniu przedewszystkiem ludzi należących do organizacji, prowadzić może do wypaczenia samej idei. Zadużo jest ludzi, którzy chcieliby za swoją pracę uzyskać jakąś zapłatę w formie orderu, posady, mandatu poselskiego, czy koncesji. I zawsze obok tych, którzy stają do pracy, bo sam cel jest dla nich pobudką, będziemy spotykali inny gatunek działaczy, takich, którzy będą mieli pytanie dodatkowe mniej lub więcej ujawnione: „Dobrze, ale co ja na tem zarobię?".... Można pomylić się przy przyjmowaniu jakiegoś człowieka do organizacji. To jeszcze nie hańbi. Jeśli jednak później postępki tego człowieka będą ukrywane, stajemy się współwinnymi jego wykroczeń, czy zgoła kryminalnych czasem czynów. To też z całą stanowczością zaznaczam, że dla utrzymania naszego autorytetu moralnego musimy wyrzucać ze swego grona takich ludzi."

Z NARODEM.

W przemówieniu, wygłoszonem przez radjo w dniu 31 października b. r., p. prezes Rady Ministrów prof. Leon Kozłowski, oświadczył przy końcu swoich wywodów: „Rząd chce iść z Narodem". Trzeba przyznać, że jest to zwrot nietyle nowy, co rzadki w enuncjacjach rządowych. Na tle zwłaszcza ewolucji politycznej w Polsce posiada on w chwili obecnej szczególną wartość.

Rząd istotnie nie może rządzić na dłuższą metę bez narodu, lecz i naród nie może istnieć i nie może się rozwijać bez rządu. Oba te czynniki muszą być jaknajściślej ze sobą zespolone, muszą wzajemnie się rozumieć i wspólnym wysiłkiem zmierzać do wspólnego celu. W praktyce sharmonizowanie obu tych czynników niezawsze jest łatwe. Można nawet powiedzieć, że istota obecnych dążeń ustrojowych polega właśnie na umiejętnem zespoleniu rządu z narodem, przyczem naród to nietylko żyjąca obecnie ludność kraju, ale olbrzymia ciągłość pokoleń, które były, które są i które będą. I jeżeli jest jaki czynnik, który winien mieć ambicję kierowania losami nietylko aktualnie żyjącej ludności, ale narodu w ciągłości swego rozwoju, to tym czynnikiem jest rząd, odpowiedzialny nietylko przed ludnością, ale przed niekończącą się historją narodu.

Były różne próby harmonizowania narodu z państwem i z rządem. Była wielka próba ubiegłego stulecia użycia w tym celu pośredników w rodzaju parlamentu i stronnictw. Lecz jak często bywa w mechanizmie tym zyskiwał tylko pośrednik. Tracił rząd, który w miarę rozwoju parlamentaryzmu, słabł coraz więcej, tracił naród, który przez ten system był rozbijany i wyniszczany. Tymczasem nie może istnieć silny rząd przy słabym narodzie, jak i silny naród przy słabym rządzie.

Obecnie trzeba się chwycić nowych dróg zespolenia narodu z państwem. Dróg bardziej bezpośrednich, bardziej organicznych, bardziej zespalających, któreby usuwały jednocześnie rozproszkowanie narodu i słabość rządu. Tu leży niewątpliwie istota wszystkich reform ustrojowych w poszczególnych państwach bez względu na różnorodność tych przemian.

Różne bowiem mogą być drogi, wiodące do tego celu. Jedna wszakże wydaje się pewna. Cel ten da się osiągnąć drogą nietyle mechanicznego, co organicznego działania. Chodzi bowiem o zespolenie na trwałe całego organizmu narodu i wszystkich jego komórek. Mechanizm tu nie starczy. Potrzebna jest również podstawa ideowa. A tę może dać tylko idea narodowo-państwowa, wyzbyta z pierwiastków partyjnych, ujmująca szeroko zagadnienie bytu narodu. Trwałość systemu, zespalającego państwo i rząd z narodem, od tego przedewszystkiem zależy.

REFORMA USTROJU WE FRANCJI.

Zagadnienie reformy ustroju francuskiego skupia dziś ogólną uwagę, zarówno ze względu na znaczenie międzynarodowe Francji, jak i na rolę jej obecnej konstytucji, która służyła za wzór ustroju dla całej plejady państw. Dziś system ustrojowy Francji doznał zachwiania. Uderzenie tak doświadczonego polityka III republiki francuskiej, jakim jest b. prezydent Doumergue, w podstawy konstytucji francuskiej, nie minie bez śladu, choć rząd jego został już obalony. Podstawy działania p. Doumergue'a były bowiem znacznie szersze niż zasięg jego wpływów w parlamencie. Ktokolwiek orjentował się nieco w ewolucji stosunków francuskich, ktokolwiek zaznajomiony był z nowoczesną literaturą polityczną we Francji, dla tego postanowienia p. Doumergue'a nie były nieoczekiwane.

Co prawda, jeden z czołowych publicystów polskich p. Stanisław Stroński w głośnym artykule, zamieszczonym w „Kurjerze Poznańskim" w dniu 19 sierpnia b. r., w którym potępiał wszystkie rządy autorytatywne, a przeciwstawiał im „dobrodziejstwa" parlamentaryzmu, między innemi również w Hiszpanji, złożył wyrazy uznania p. Doumergue'owi za to, że „objąwszy władzę 9 lutego 1934, nie zażądał żadnej zmiany konstytucji, odkładając na wolniejszą chwilę pożądane poprawy". Bardzo szybko jednak znakomity entuzjasta parlamentaryzmu w Stronnictwie Nar. doznał rozczarowania. Dnia 24 września b. r. p. Doumergue wygłosił przez radjo pierwszą mowę, w której naszkicował plan reform ustrojowych, uznając je za niezwykle pilne i wiążąc z ich przeprowadzeniem cały swój autorytet.

Zmiany proponowane przez p. Doumeugue'a bardzo przypominały, rzecz szczególna, poprawki, wprowadzone do konstytucji polskiej po przewrocie majowym. Cel p. Doumergue'a był jasny: dążył on do wzmocnienia władzy wykonawczej, a do ograniczenia władzy ustawodawczej. Pragnął więc prawnie podnieść władzę premjera, która de iure w konstytucji francuskiej nie istnieje, chciał odebrać parlamentowi prawo uchwalania z własnej inicjatywy wydatków bez pokrycia, dążył do związania parlamentu terminami przy uchwalaniu budżetu, który, nieuchwalony w przepisanym terminie, obowiązywałby według projektu rządowego, zmierzał do zdyscyplinowania warstwy urzędniczej, przez odebranie jej prawa zrzeszania się w związki zawodowe, wreszcie, pomijając drobniejsze sprawy, a m. in. sprawę wzmocnienia reprezentacji interesów gospodarczych, wysuwał projekt dania prezydentowi republiki prawa rozwiązywania izby poselskiej bez uzyskiwania na to zezwolenia senatu, jak to było dotychczas.

Ten ostatni zwłaszcza punkt wywołał we Francji największy opór. Ale opór z jakiej strony? Ze strony socjalistów i ich przywódcy żydowskiego pochodzenia, Bluma, który wraz z komunistami założył tak zwany „wspólny front" do walki z „faszyzmem" i „hitleryzmem" we Francji. Powstał też opór na lewicy i to na jej części najbardziej zdeprawowanej i zgangrenowanej przez masonerję. Natomiast wszystkie stronnictwa narodowe popierały p. Doumergue'a. Układ taki jest logiczny. Logiczna była przedewszystkiem opozycja Żydów, socjalistów, komunistów i masonerji przeciw naprawie ustroju i przeciw zacnemu p. Doumergue'owi, który przedstawiany był przez te koła jako nowe wydanie Mussoliniego, Hitlera i Piłsudskiego. Oczywiście żadnemu ugrupowaniu narodowemu we Francji nie przyszło na myśl przeciwstawianie się lub bojkotowanie dzieła naprawy ustroju, z wyjątkiem oportunistycznych ugrupowań lewicowocentrowych.

Walka zarysowała się ciekawie. Oświadczenia p. Doumergue'a oraz prasy były bardzo stanowcze i zupełnie wyraźne. W „Revue de Paris" z d. 15 października ukazał się wstępny artykuł, w którym wyraźnie stwierdzono, że „demokracja zagra w nadchodzących miesiącach we Francji ostatnie karty" i że p. Doumergue ma „losy polityczne kraju w swoich rękach". Autor artykułu stwierdził, że wobec wzrostu rządów autorytatywnych wśród sąsiadów Francji i wobec ujednolicenia ich systemów narodowych należy we Francji ograniczyć „indywidualizm, który charakteryzuje zmęczone demokracje". „Revue de Paris", która jest organem centrowym, wskazywała z naciskiem, że losy Francji nie są zagrożone, ale jest zapewne zachwiana „republika parlamentarna", przyczem autor zauważał, że jeżeli obecny system nie zdoła z siebie wyłonić rządów autorytatywnych, nastąpi przewrót u-

strojowy. „Francja — pisze w zakończeniu — odwróci niebawem kartę w swej historji konstytucyjnej".

Wielka tragedja w Marsylji, która ujawniła kompromitujące zaniedbania francuskich władz bezpieczeństwa wzmogła bardzo silnie dążenia do naprawy ustroju i wzmocnienia władzy wykonawczej. Znany publicysta francuski p. Władimir d'Ormeson pod wrażeniem tragedji marsylskiej pisał w „Tempsie" z dnia 14 października, że podobnie jak Stawiskjada oraz wypadki z dn. 6 lutego w Paryżu, również zbrodnia marsylska podcięła znowu znaczenie, autorytet i siłę Francji wobec zagranicy i mniejszych nawet narodów. Król Aleksander zginął natychmiast, znalazłszy się na ziemi francuskiej, która nie zdołała mu zapewnić bezpieczeństwa, natomiast zapewniła mu je Bułgarja, kraj do niedawna wrogi, którą król Aleksander odwiedził spokojnie przed paru tygodniami. Wobec tego nowego dowodu niemocy francuskiej p. d'Ormesson wzywał do wzmocnienia autorytetu Francji.

W następnym artykule w „Tempsie" z dn. 20 października, nawiązując do swoich poprzednich wywodów, p. d'Ormesson dowodził, że upadek autorytetu francuskiego jest powodem jej niepowodzeń na terenie zagranicznym oraz chwiejnego stanowiska poszczególnych narodów wobec Francji, co dziś ujawnia się wszędzie. Narody zaczynają wątpić, czy Francja potrafi być silna, czy zdoła odbudować u siebie swój wewnętrzny autorytet, by móc go stosować na zewnątrz. Dlatego też p. d'Ormesson, pisarz katolicki, za rzecz najpilniejszą uważał naprawę ustroju i stwierdzał, że projekt Doumergue'a stanowi „ostatnią próbę systemu parlamentarnego w postaci, w jakiej jeszcze funkcjonuje dotychczas. Gdyby ta próba miała napotkać na opór zawodowych polityków, nastąpiłby koniec systemu parlamentarnego". P. d'Ormesson stawiał sprawę jasno: albo zgodna reforma ustroju, albo przewrót i dyktatura. Innej możliwości nie widział. Żyjemy w czasach tragicznych", pisał p. d'Ormesson, stwierdzając, że w ten, czy w inny sposób Francja musi uzyskać rządy silne.

Zwrócić tu należy jeszcze uwagę na znamienny fakt, że z okazji poprzedniej zmiany w rządzie p. Doumergue'a ustąpić musiał min. sprawiedliwości Cheron, któremu opinja zarzucała powolne tempo śledztwa w sprawie Stawiskiego i zamordowania sędziego Prince'a. Otóż p. Cheron ustąpił nie na skutek uchwał parlamentu, lecz na żądanie ministra wojny i wodza armji francuskiej marszałka Petain. A zatem nastąpiło tu zupełne pominięcie zasad i obyczajów parlamentarnych, które dla wielu polityków nawet w Polsce uchodzą za świętości. Jednocześnie nastąpiło znamienne podkreślenie ewolucji stosunków we Francji. Zdaje się, że armja francuska przestaje być „wielką niemową".

Trudno oczywiście przewidzieć, jaki będzie przebieg walki dokoła zagadnień ustrojowych we Francji. Ale jedno jest pewne. Francja weszła na drogę, z której nie będzie mogła cofnąć się. Podnoszą się bowiem już tam głosy, że wnioski p. Doumergue'a były zbyt skromne. Ideał parlamentaryzmu, broniony dziś głównie przez lewicę i starców, zasiadających w Senacie, doznał silnego zachwiania.

Wypadki francuskie potwierdzają więc wymownie głoszony przez nas pogląd, że żyjemy w okresie radykalnej zmiany ustrojów, której żaden żywy naród nie zdoła się oprzeć. Prawda ta staje się coraz oczywistsza. Reformy francuskie przybierają oczywiście własne, odrębne oblicze, dokonywać się też będą specyficznemi metodami. Dłuższe wszakże powoływanie się na Francję, jako na niewzruszoną siedzibę i strażniczkę starych instytucyj ustrojowych nie będzie możliwe.

Wrażenia tego nie zdoła osłabić dymisja p. Doumergue'a i dojście do władzy p. Flandina. Dziś jest już rzeczą jasną, że obalenie p. Doumergue'a było dziełem lóż wolnomularskich. Parlamentarny związek antymasoński we Francji stwierdził to zupełnie wyraźnie w swojej odezwie. Masonerja wzięła odwet za odsunięcie jej od władzy na skutek krwawych wypadków z dnia 6 lutego w Paryżu. Wówczas musiała się zgodzić na gabinet p. Doumergue'a. Traktowała go jednak zawsze jako rząd przejściowy do czasu, gdy opinja się uspokoi i gdy oburzenie na parlamentaryzm rozejdzie się po kościach. P. Doumergue potraktował jednak swoją rolę całkiem poważnie. Gdy wszakże przystąpił do wykonania swojej misji odsunięto go w sposób bezwzględny i brutalny. Murzyn zrobił swoje, murzyn może odejść.

Chcąc wszakże uchronić się przed nowem oburzeniem opinji na skutek obalenia popularnego p. Doumergue'a partja radykalna postanowiła nadal się maskować. Zezwolono, by premjerem został centrowiec p. Flandin, człowiek niegroźny dla lewicy. Zezwolono nawet, by skład nowego rządu był bardziej prawicowy niż poprzedniego. Ale jest rzeczą jasną, że p. Flandin ma jedynie likwidować spadek po Doumergue'u. Zgodnie z życzeniem radykałów francuskich (oraz zgodnie z radami p. Strońskiego), reforma ustroju odłożona jest w programie p. Flandina na czas późniejszy. A sam plan jego reform odbiega zasadniczo od wniosków p. Doumergue'a. P. Flandin porzucił przedewszystkiem główny punkt projektu swego poprzednika, punkt domagający się przyznania prezydentowi republiki prawa rozwiązywania izby poselskiej, coby, wzorem ustroju angielskiego, wprowadziło równowagę między rządem a parlamentem. Tego właśnie punktu obawiali się najwięcej zawodowi parlamentarzyści i politykierzy, dla których rozwiązanie izby łączy się zazwyczaj z ich pozycją życiową. Tak, jak dziś rzeczy wyglądają, zamiast reformy konstytucji rząd p. Flandina przeprowadzi najwyżej reformę regulaminu obrad parlamentu. Gdyby chciał iść dalej, zostałby obalony jeszcze bardziej bezceremonjalnie niż p. Doumergue.

Chyba, że nastąpią inne wypadki. Chyba, że znajdzie się ktoś, kto przejdzie przez most Bourbonów na Sekwanie i opanuje gmach parlamentu, na co zanosiło się już w dniu 6 lutego. Ale ten rozwój wypadków nie będzie zależał od parlamentu. Próba uzdrowienia parlamentaryzmu przez parlament oraz droga legalną nie udała się. I udać się nie mogła. Nie wiadomo jeszcze w historji wypadku, by jakakolwiek instytucja ograniczyła dobrowolnie swoje kompetencje. Dla przeprowadzenia swego planu winien był p. Doumergue przeciwstawić parlamentowi coś więcej, niż swoją popularność i przychylną mu, lecz niezorganizowaną opinję. Winien był przeciwstawić siłę. Na to jednak był za stary i zbyt związany formułkami i pojęciami parlamentarnemi. I dlatego przegrał.

Ale jego myśl będzie żyła i wyda zapewne zczasem owoce. Oburzenie opinji przeciw parlamentaryzmowi we Francji nie słabnie. Nawet półoficjalny „Temps" zamieszcza artykuły pod wymownemi nagłówkami w rodzaju „Uważajcie na gniew narodu..." (z dnia 11. 11. 1934 r.), przyczem surowo potępia dzielący naród system partyjny oraz stare partje, a zwłaszcza skostniałe kliki, stojące na ich czele. Czytając te wywody przypomina się argumentacja „Awangardy" i wogóle naszego ruchu. Poglądy te stają się bowiem aktualne wszędzie. Życie zdrowych narodów musi dziś przezwyciężać wszędzie stare systemy, przedziały, mafje, kliki.

Rozwój dalszych wypadków we Francji nie będzie prosty. Zagadnienie reformy przedstawia się tam trudniej niż gdzieindziej. Ale tem ciekawsza będzie tam rozgrywka, od której wyniku zależeć będzie bardzo wiele, a przedewszystkiem wzrost siły i znaczenia Francji w świecie, co jest bardzo potrzebne.

PRZECIW SYSTEMOWI PARTYJNEMU W ANGLJI.

Wobec tego, że Francja coraz silniej sprzeniewierza się zasadom czystego parlamentaryzmu i liberalizmu, entuzjastom tych systemów pozostawałaby, zdawałoby się, tylko Anglja, jako ostatnia strażniczka ustroju politycznego XIX stulecia. Tymczasem okazuje się, że również w Anglji pogłębia się reakcja przeciw starym metodom.

Niedawno odbył się w Londynie kongres organizacji narodowo-robotniczej, na której czele stoi premjer Mac Donald. Przed trzema laty p. Mac Donald opuścił szeregi partji socjalistycznej, choć był jej przywódcą, i stanął na czele rządu jedności narodowej. W rządzie reprezentowane są wszystkie żywe i dośrodkowe siły narodowe z wyjątkiem liberałów i socjalistów.

Na kongresie narodowych robotników przemawiali p Mac Donald, jego zastępca w rządzie, oraz wódz konserwatystów, p. Baldwin, a także przywódca liberałów narodowych sir John Simon. Wszyscy uderzyli w ten sam ton. „Kraj nasz — mówił p. Mac Donald — nie może sobie pozwolić na powrót do polityki partyjnej". P. Baldwin oświadczył: „Drżę na myśl jakie byłyby następstwa słabego rządu wobec ciężkiego położenia europejskiego". P. Baldwin nie widzi możliwości powrotu do starych kłótni partyjnych, które porównał do walk „starych psów". Sir John Simon oświadczył, że obecne trudności muszą być przezwyciężone nowemi metodami. Stare metody nie starczą.

A więc Anglja mimo, że nie zmienia swej konstytucji, bardzo zresztą płynnej, wprowadza już nowy ton i nowy styl do rządów, zwracając się zdecydowanie przeciw systemowi partyjnemu oraz przeciw kłótniom partyjnym, które nie mogą dać silnego rządu. Nasi entuzjaści parlamentaryzmu będą zapewne niepocieszeni.

LES RADICAUX - SOCIALISTES EN POLOGNE.

Niedawno można było czytać w prasie następujące uchwały pewnego stronnictwa:

„Stronnictwo ... gotowe przyłączyć się do wszelkiej reformy ustroju, mającej na celu zapewnienie stałości rządu i spowodowanie lepszego funkcjonowania państwa. Ale nigdy pod żadną postacią nie zgodzi się ono na zmianę ustroju, która mogłaby sprzyjać przedsięwzięciom władzy osobistej przeciwko wolnościom obywatelskim. Stronnictwo będzie broniło w przyszłości prawa do wypełnienia swobodnie i odważnie swego obowiązku".

Ta sama uchwała tego samego Stronnictwa stwierdzała z okazji otwarcia sesji parlamentarnej:

„Z okazji otwarcia sesji parlamentarnej naród oczekiwał pozytywnego programu walki z kryzysem gospodarczym. Zamiast tego otrzymaliśmy projekt reformy konstytucji."

W parę dni potem czołowi przedstawiciele wspomnianego Stronnictwa wystosowali do prezesa Rady Ministrów pismo, w którem pisali między innemi, co następuje:

„Proszę nam zezwolić, Panie Prezesie Rady Ministrów, na wypowiedzenie się z taką szczerością, jakiej przykład widzimy w oświadczeniu Pana: godni tej nazwy przedstawiciele narodu nie obawiają się stanąć ponownie przed wyborcami. Obawiają się natomiast wstydu obradowania pod podwójną groźbą: rozwiązania izby lub buntu ulicy. Można chcieć usunąć parlament. Jest taka teorja. Jeżeli się jednak wierzy w konieczność istnienia reprezentacji narodu, trzeba jej dać wolność, która jest koniecznym warunkiem honoru.

W tym samym dniu „Gazeta Warszawska" zamieściła takie uwagi:

„Skoro już „rzeczywista rzeczywistość" jest taka, że Sejm nie może niczego stanowić, niczego decydować, jeśli można w nim tylko gadać — to niechże to gadanie nie będzie ograniczone do jednego tylko wąskiego „odcinka", ale niech obejmie cały front życia narodu i państwa, niech w rozpoczynającej się dzisiaj dyskusji zetrą się ideje, programy i fakty, dotyczące wszystkich dziedzin życia publicznego".

Odrazu zaznaczamy, że głos „Gazety Warszawskiej" nie jest, jak możnaby przypuszczać, komentarzem do wyżej wymienionych uchwał Stronnictwa oraz do pisma jego przywódców, wystosowanego do premjera. Gdyż Stronnictwo, o którem piszemy, to nie jest Stronnictwo Narodowe w Polsce, ale Stronnictwo radykalno - socjalistyczne we Francji.

Cytowana przez nas uchwała zapadła na kongresie partji radykalno - socjalistycznej w Nantes w dniu 28 października 1934 r. (patrz „Temps" z dnia 29. 10. 1934 r. nr. 26721). Cytowane przez nas pismo wystosowane było do premjera Doumergue'a i uzasadniało dymisję podpisanych pod nim ministrów radykalnych Herriota, Berthoda, Bertranda i Queinille'a. (patrz „Temps" z dnia 9 listopada 1934 r. nr. 26732.) Dymisja czterech ministrów radykalnych pociągnęła, jak wiadomo, ustąpienie całego rzdu Doumergue'a i uniemożliwiła reformę ustroju francuskiego drogą parlamentarną. Cytowany przez nas ustęp „Gazety Warszawskiej" ukazał się z okazji otworzenia obecnej sesji parlamentarnej w Polsce.

Ale choć z jednej strony mamy do czynienia z masońskiem stronnictwem radykalnem we Francji, a z drugiej z głównym organem Stronnictwa Narodowego w Polsce, myśl przewodnia obu tych ugrupowań jest wspólna tak, że nieraz trudno odróżnić kiedy ma się do czynienia z radykałami francuskimi, a kiedy ze zwolennikiem Stronnictwa Narodowego w Polsce. I ten i ten staje w obronie parlamentaryzmu, i ten i ten jest przeciwny reformie ustroju, i ten i ten walczy o „wolność" Sejmu.

We Francji tak postępująca partja nazywa się „le parti radical - socialiste" i uchodzi za ekspozyturę masonerji. U nas nazywa się Stronnictwo Narodowe. Czy można się dziwić, że w tych warunkach my, nacjonaliści polscy, nie mogliśmy dłużej współpracować ze Stron. Nar.?

UKRAIŃSKIE LICEUM ROLNICZE I SPRAWA RUSKA.

W październiku ogłoszono, że Ministerstwo Oświaty postanowiło przystąpić do utworzenia od przyszłego roku szkolnego liceum rolniczego z językiem wykładowym ruskim. Delegacja ukraińskich kół rolniczych była przyjęta przez min. Wacława Jędrzejewicza, a także potem przez ministra spraw wewnętrznych Kościałkowskiego. Na audjencji u min. Jędrzejewicza senator Powłykowskyj, przemawiając w imieniu delegacji, złożył (według relacji „Diła") podziękowanie za pierwszy krok na drodze do rozwiązania całości zagadnienia ukraińskiego szkolnictwa rolniczego nie wyłączając wyższej szkoły rolniczej typu akademickiego. A dalej oświadczył, że „decyzja ta (ministra) w konsekwencji ma stworzyć właściwy pomost do rozwiązania całości szkolnictwa ukraińskiego, którego naturalną podstawą musi być ogólno-oświatowe szkolnictwo w całej swojej szerokości".

Nie wiemy, jak daleko sięgają zamiary czynników decydujących. Sądząc po rozmaitych odgłosach chodzi tu o próbę dojścia do porozumienia z częścią społeczeństwa ukraińskiego, z jego odłamami bardziej umiarkowanemi, które na terenie politycznym reprezentuje U. N. D. O (Ukraińskie Nacjonalno-Demokratyczne Zjednoczenie), a które skupiają się także dokoła cerkwi unickiej, metropolity Szeptyckiego i biskupa Chomyszyna. Tą drogą mianoby uzyskać przeciwwagę przeciw elementom wywrotowym i radykalnym O. U. N-u (Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów), pod których wpływami pozostaje młodzież i od których wychodziły wszystkie akty gwałtu z zamordowaniem ś. p. ministra Pierackiego włącznie.

Żeby należycie ocenić od strony politycznej decyzję ministra oświaty oraz ewentualną ugodę z częścią społeczeństwa ukraińskiego zdać sobie trzeba należycie, choć pokrótce, sprawę z tego, jaka powinna być nasza linja postępowania w sprawie ruskiej i jakiemi winniśmy posługiwać się metodami.

Ludność ruska zamieszkująca nasze ziemie południowo-wschodnie jest na nich elementem rdzennym i jest gospodarzem narówni z narodem polskim, który zdobył tam sobie prawa współgospodarza z tytułu swej kilkuwiekowej roli ich dziedzica politycznego i kulturalnego oraz ich współmieszkańca. Dzieli nas od Rusinów język, alfabet i inny obrządek kościelny. Kultura natomiast tych ziem była aż do naszych czasów polską kulturą kresową i dopiero dziś tworzy się, często sztucznie, odrębną kulturę ukraińską. Warstwa magnacka i szlachecka pochodzenia ruskiego spolszczyła się już przed wiekami, zasilając swą krwią i swemi pierwiastkami duchowemi naród polski i jego kulturę. Procesowi polszczenia się ludu ruskiego przeszkodziły rozbiory państwa polskiego. To też jedynym programem zgodnym z interesem narodu polskiego i polską racją stanu w stosunku do ludności ruskiej jak i białoruskiej może być program kończenia procesu historycznego przerwanego zaborami, program łączenia i zlewania żywiołu ruskiego i białoruskiego z narodem polskim, czyli t. zw. program asymilacyjny.

Asymilacja ta dokonać się może jedynie przez organizowanie współżycia żywiołów ruskich i białoruskich z narodem polskim w ramach państwa polskiego, polskiej państwowej administracji, szkoły, wojska, organizacyj rolniczych, zawodowych, społecznych itp. Większość wiejskiej ludności ruskiej nie jest jeszcze żywiołem tak dalece skrystalizowanym narodowo, by już było niemożliwe pozyskanie jej w następnem lub trzeciem z kolei pokoleniu dla polskości przez państwo i przez społeczeństwo polskie. Wierzymy na tyle w siłę narodu polskiego i jego kultury.

Nie możemy na tem miejscu w kronice politycznej wskazywać dokładnych dróg postępowania, ale podkreślamy, że cel ten winien przyświecać wszystkim posunięciom naszym na tym terenie i że we wszystkich dziedzinach musi być realizowany, konsekwentnie przemyślany ten program, modyfikowany jedynie warunkami poszczególnych okolic. Dodamy jeszcze, że nie chodzi przy tem wcale o zabieranie ludowi ruskiemu jego obyczajów i języka, które pozostać powinny jako walory regjonalne. Nie będziemy tu rozwijać programu. (Patrz „Czuwamy" nr. 32 i 33 z 13 i 26 sierpnia br.: „Sprawa Kresów Wschodnich" — Janusz Makowski.) Rzucimy tylko rys głównej linji postępowania. Pozyskiwać powinno się ludność ruską najpierw dla państwa polskiego (bez głoszenia tam haseł nacjonalistycznych polskich), wymagając od niej bezwzględnej lojalności, a tępiąc bez miłosierdzia wszystko, co przeciw tej lojalności agituje i ludność podburza. Wszystkie organizacje separatystyczne muszą mieć uniemożliwione bytowanie. A potem ludność tę trzeba starać się wiązać z państwem polskiem, wciągać ją w oddziaływanie kultury polskiej i życia polskiego we wszystkich jego dziedzinach.

Przyczem zdawać sobie trzeba sprawę, że przeważająca większość obecnej inteligencji ruskiej wyznaje głośno lub cicho t. zw. program ukraiński, program zerwania z polskością i oderwania ziem kresowych od państwa polskiego. Otóż wszystko powinniśmy czynić, by oddziaływanie inteligencji na ludność wiejską w tym właśnie kierunku paraliżować i o ile możności uniemożliwiać.

Jeśli teraz pod kątem widzenia tak sformułowanego zarysu programu spojrzymy na obecność kilku posłów Rusinów w klubie poselskim B. B. to uznać to musimy za objaw **dodatni**, bo jest to przejaw organizowania współżycia polsko-ruskiego, przejaw wciągania Rusinów w życie polskie. (Nawiasem dodamy, że zgoła inaczej patrzymy na obecność kilku Żydów w B. B., gdyż nasz program w sprawie żydowskiej jest diametralnie różny od programu w sprawie ruskiej).

Pod kątem tego samego programu wypadnie nam też ocenić decyzję utworzenia liceum rolniczego z językiem wykładowym ruskim i próbę dojścia do porozumienia z częścią ruskiego społeczeństwa (czytaj inteligencji). **Wypowiadamy się zdecydowanie przeciwko tworzeniu takiego liceum, jak również oczywiście przeciw budowaniu ukraińskiego szkolnictwa wyższego.** Odrębne szkoły ukraińskie z ukraińskimi profesorami, dyrekcją staną się w bardzo krótkim czasie ogniskami i zarzewiami największego i najzacieklejszego separatyzmu i irrydenty przeciw państwu polskiemu, jak to stało się już z ruskiemi gimnazjami. Z zasadniczej linji naszego programu, którą naszkicowaliśmy wyżej, wynika postulat dążenia do szkoły polsko-ruskiej z językiem polskim jako wykładowym a ruskim jako przedmiotem — szkoły utrakwistycznej wszędzie tam, gdzie żywioł polski jest dostatecznie silny i dostatecznie wysoko postawiony kulturalnie, by sam nie uległ asymilacji przez Rusinów. Odrębne szkolnictwo ruskie istnieć winno jedynie w zakresie szkoły powszechnej. Natomiast młodzież ruska winna mieć dostęp do szkół polskich.

Czynnikom, które wyraziły swą zgodę na utworzenie liceum rolniczego chodziło być może o próbę pozyskania drogą pewnych koncesyj w zakresie szkolnictwa części społeczeństwa ukraińskiego, a także o próbę wyrwania części młodzieży z pod wpływów O. U. N-u. Jeśli sądzą, że osiągną to drugie na tej właśnie drodze, to się z gruntu **mylą**. Co do pierwszego, to w zasadzie, głosząc konieczność organizowania współżycia polsko-ruskiego, nie mamy nic przeciwko próbom dojścia do porozumienia z częścią społeczeństwa ruskiego, ale uważamy że jest to możliwe i wskazane tylko pod dwoma warunkami. Po pierwsze, że czynniki, z któremi rząd się porozumiewa, stoją szczerze na gruncie państwa polskiego, a po drugie, że porozumienie to nie będzie z naszej strony okupione żadnemi ustępstwami, któreby stwarzały warunki do wzmagania się separatyzmu. A sądzimy, że te właśnie warunki nie są spełnione obecnie. (jm.)

Z ruchu umysłowego.

Stanisław Grabski: — „Trzeba szukać drogi wyjścia". Lwów—Warszawa, B. Połoniecki 1934, str. 133.

Książka prof. Grabskiego była już omówiona w poprzednim numerze „Awangardy" pod względem politycznym. Obecnie pozostaje do omówienia jej treść ekonomiczna, w której spotykamy się z jeszcze jedną oceną zjawiska, zwanego kryzysem współczesnym. Nie zgadzając się nawet z większością twierdzeń autora, musi czytelnik przyznać, że książka należy do ciekawych, porusza bowiem dużo problemów ważnych i próbuje wskazać nowe drogi dla gospodarczej polityki Polski.

Na wstępie prof. Grabski stwierdza, że w pojmowaniu przyczyn współczesnego kryzysu wytworzyły się wśród Polaków dwie szkoły. Jedna uznaje kryzys współczesny za objaw katastrofy starego świata i jego organizacji. Nadchodzą czasy nowe, w których nie będzie miejsca dla przeżytków ustrojowych i gospodarczych. Wytworzy się nowy ustrój gospodarczy i nowe zupełnie warunki. Wygrają na tej zmianie ci, którzy szybciej dostosują się do tych nowych warunków. Głównemi tendencjami nowych czasów mają być: dążenie do samowystarczalności w ramach państwa (autarkja) i ustrój stanowy na wzór średniowiecza. Faktycznym ojcem i wodzem tego kierunku jest Roman Dmowski: nazwiska tego prof. Grabski coprawda nie wymienia, lecz jasnem jest o kim mówi pisząc o kryzysie: „Ale nie jest on niebywałą katastrofą ekonomiczną — jak się tu u nas stale z pewnej strony poucza ogół inteligencji a szczególnie młodzież" (podkreślenia nasze).

Druga grupa uznaje kryzys współczesny za okresowy kryzys konjunkturalny, przejawiający się perjodycznie w świecie co kilka lat. Ta teza szczególnie się przyjęła w obozie rządzącym, a wynikające z niej konsekwencje przeprowadził rząd w formie deflacji — kurczenia obiegu pieniądza w Polsce.

Prof. Grabski zwalcza teorję kryzysu strukturalnego. Bliższym jest mu pogląd sfer rządzących. Mimo to nie zgadza się on na dalsze kurczenie obiegu pieniądza, na dalszą deflację. Dzisiejsza budowa gospodarcza świata i Polski nie pozwala na kompletną deflację. Nasz ustrój gospodarczy jest bowiem wzajemnie powiązany, dlatego „państwa dziś nie mogą już, jak lat temu 60, patrzeć obojętnie na bankructwa fabryk, a szczególnie banków, gdyż upadłość jednej firmy pociąga za sobą chwianie się wielu innych nawet zupełnie zdrowych". W tych warunkach program deflacji w Polsce jest programem czekania na poprawę konjunktury na Zachodzie Europy.

Ponieważ dziś handel międzynarodowy kurczy się, poprawa gospodarcza w jednym kraju nie udziela się innym ani łatwo, ani szybko. Tymczasem deflacja oznacza dla szerokich mas nędzę i biedę, tak wielką, że to zaczyna już grozić sile żywotnej narodu. Autor zauważa, że „gwałtowny spadek przyrostu naszej ludności wskazuje, że kryzys poważnie osłabił siłę żywotną naszego narodu, podważył podstawy naszej mocarstwowej przyszłości."

Trzeba więc szukać drogi wyjścia. Nasuwałoby się tu pytanie dlaczego mimo zastosowania deflacji w Polsce nie wyszliśmy z kryzysu konjunkturalnego. Przyczyn tego z grubsza możnaby było ustalić 3: 1) kryzys jest nietylko konjunkturalnym o czem świadczy postępująca decentralizacja ośrodków gospodarczych świata; 2) Nie wiadomo, czy skurczenie obiegu, stopień nasilenia deflacji jest dostatecznie silny. Wskutek ustawowo obniżonej stopy procentowej, nieliczącej się z stopą rzeczywistą — naturalną Bank Polski niema żadnych wytycznych na przyszłość w swej polityce poza kształtowaniem się pokrycia obiegu. To zaś jest tylko dalszym skutkiem zbyt wielkiego lub zbyt małego obiegu. Gdy pokrycie spadło, być może niepotrzebnem już jest kurczenie obiegu. Naodwrót często trzebaby kurczyć już obieg wtedy, gdy pokrycie jeszcze wzrasta. Przy niskiej stopie, niższej od rynkowej, ludzie w pierwszym rzędzie zwracają się do banku emisyjnego po tani kredyt. Ponieważ to grozi w razie zaspokojenia wszystkich potrzebujących inflacją kredytową, Bank Polski udziela kredytów pod wielu ograniczeniami. Kredyt w banku emisyjnym jest wtedy często małouzasadnionym przywilejem. Istnieje stały nacisk na Bank Polski o rozszerzenie emisji i nigdy nie wiadomo, czy Bank nie utrzymuje obiegu zbyt wielkiego. 3) Zachodzi pytanie, czy dobroczynne działanie deflacji w Polsce nie jest neutralizowane przez jakieś inne przyczyny. Wchodziłby tu w grę system dotacyj i kredytów ze strony państwa dla chwiejących się firm i powiązanie przemysłu w ustroju kartelowym. Dzięki temu bowiem, im więcej kurczy się nasz obieg, tem więcej równocześnie wycofuje się kapitału z produkcji. Zachwiane firmy podtrzymane tanim kredytem państwa nie mogą powiększyć produkcji, bo i tak są nierentowne; kartele zamykają fabryki wprost i płacą zamkniętym cenę za nieróbstwo. W takich warunkach każda deflacja może się okazać zamałą. Niewiadomo gdzie i kiedy skończyłby się bowiem wyścig między spadającym obiegiem a wzrastającem wycofywaniem kapitału z produkcji.

Prof. Grabski tego pytania sobie nie stawił, natomiast uważa on słusznie, że dalej kurczyć obiegu już nie można. Zamiast jednak programu wpędzenia zbiegłego z produkcji kapitału z powrotem drogą puszczenia w ruch młotka licytacyjnego, wysuwa on program przyciągnięcia tego kapitału drogą powiększenia konsumcji.

Powiększyć konsumpcję można tylko przez finansowanie jej, przez powiększenie pieniężnych kapitałów społeczeństwa drogą odpowiednich operacyj kredytowych Banku Polskiego. Na zarzut ewentualny, że to grozi załamaniem się kursu złotego prof. Grabski odpowiada całym rozdziałem swej książki, usiłując udowodnić, że dziś kurs walut nie jest ściśle związany z ilością pokrycia ich. Dziś waluty posiadają tylko złote jądro. Co więcej o ich kursie nie decyduje nawet poziom cen w kraju i zagranicą; bo handel międzynarodowy obecnie nie kieruje się taniością pewnych produktów, lecz kompensuje się w ramach przyznanych kontyngentów. Wystarczy więc do obrony złotego ustalenie w traktatach handlowych, jakie Polska zawiera, zasady równości kontyngentów eksportu i importu. Przytem nie chodzi nawet o równość sumy obrotów handlowych, a o wyrównanie bilansu płatniczego. Trzeba poddać, zdaniem prof. Grabskiego, rewizji wszystkie traktaty handlowe z zachowaniem zasady równowagi bilansu płatniczego, albo też trzeba odmówić płacenia długów. O ile nie zdobędziemy środków na zapłacenie procentów i amortyzacji kapitału zagranicznego, nie zapłacimy ich (oczywiście chwilowo). Obawiać się reakcji wierzycieli zagranicznych, poszkodowanych odmową płacenia długów nie potrzebujemy. Z jednej strony bowiem w obecnej chwili żadnego kredytu zagranicą nie da się uzyskać wskutek zamarcia jakichkolwiek międzynarodowych operacyj kredytowych, z drugiej strony za poszkodowanymi nie ujmą się w sposób stanowczy ich własne państwa, jak to widzieliśmy na przykładzie Niemiec. Po odmowie Niemiec płacenia długów, przypuszczalnie nie powstałoby nawet zbyt wielkie oburzenie na idące w ślad Niemiec inne państwa.

W tym projekcie prof. Grabskiego poza stroną moralną i prawną złamania zobowiązań budzącą dużo uzasadnionych wątpliwości, szczególnie wątpliwą wydaje się nam ocena siły współczesnego dłużnika, a słabości wierzyciela międzynarodowego. Przy naszej słabej kapitalizacji i nikłym kapitale na głowę mieszkańca Polski sytuacja nasza jest słabszą, my jeszcze długo będziemy klijentem, poszukującym zagranicą pożyczek. Z zaniku zaś międzynarodowych obrotów kredytowych dziś, nie wynika wcale, że za parę, kilka, czy kilkanaście lat obroty takie, może nie w takiej mierze, jak przed kryzysem, odżyją. Dlatego nie należy dziś zamykać rachunku pożyczek zagranicznych definitywnie. Trzeba się bowiem liczyć nie tylko z interesem dzisiejszym, lecz trzeba myśleć i o jutrze, choćby nawet dalekiem.

Zdaniem autora trzeba w Polsce powiększyć konsumpcję i to w pierwszym rzędzie warstw dziś niedojadających — bezrobotnych i rzemieślniczych, przez wielkie roboty publiczne. Ta wzmożona konsumpcja w głównej mierze obejmie artykuły spożywcze i w ten sposób odciąży szerokie rzesze rolnicze, które przecież stanowią 2/3 ludności Polski. Zmniejszą się bowiem nożyce cen. Wzmożone dochody rolników oznaczają wzrost dochodów narodu; pod warunkiem jednak, że ceny innych artykułów nie wzrosną lub wzrosną minimalnie. Jeśliby było bowiem inaczej, oznaczałoby to tylko cyfrowy wzrost do-

chodów, a nie rzeczywisty — realny. Prof. Grabski przewidując taki zarzut twierdzi, że wzrost cen nie będzie zbyt wielki. Z tem jego twierdzeniem można jednak polemizować.

W normalnych warunkach takich procesów nakręcania konjunktury, a nawet w początkach inflacyj wzrost cen pewnych artykułów bardzo powoli przenosi się na resztę. Wtedy to inflacja, czy nakręcenie konjunktury bywa rzeczywiście przesunięciem dochodów z rąk tych, którzy produkują towary po starej cenie, do rąk tych, których towary zwyżkują. Zazwyczaj potem przychodzi kryzys, który odwraca ten proces. Zawsze jednak byłby to okres w którymby nasze rolnictwo mogło odetchnąć, a dochody przeważnie obconarodowego przemysłu zmniejszyłyby się na rzecz dochodów rolników przynależnych w ogromnej większości narodowości polskiej.

Nie należy jednak zapominać, że doświadczenia inflacji są nadal żywe, dobrze tkwią w pamięci społeczeństwa. O ileż wolniej wyrównywały się ceny w początkach I inflacji podczas wojny światowej, a jak szybkim był ten proces w II inflacji w 1926 r. Proces podnoszenia się cen przy wzmożonym obiegu zależy przedewszystkiem od tego, czy niedotknięci jeszcze wzrostem cen ten wzrost przewidują, czy nie. Jeśli przewiduje się wzrost, nastąpi zwyżka reszty artykułów wskutek transakcyj spekulacyjnych. Tymi zaś co najlepiej przewidują, — najlepszymi spekulantami są niewątpliwie sfery gospodarcze. Złudzeniem jest więc nadzieja że zwyżka cen w Polsce wywołana powiększeniem się obiegu, obejmie tylko ceny rolnicze, że rolnicy na „reflacji" coś zyskają.

Polska choruje w głównej mierze na brak kapitałów w produkcji. Wzmożoną konsumpcją te kapitały możemy tylko uszczuplić. Wątpimy przytem, czy maszyna państwowa, drukująca papierki zwane pieniądzem, powiększa kapitał narodowy o wiele więcej, niż stanowi wartość użytkowa papieru zużytego na to. Wobec tego że my „Młodzi" zarazem czujemy się odpowiedzialni za przyszłe losy Polski, nie możemy się zgodzić na powiększoną dziś konsumpcję, jeśli za kilka lat mogłoby to nas wskutek zjedzenia („skonsumowania") znacznej części kapitału doprowadzić do jeszcze cięższego kryzysu. Gdybyśmy my „Młodzi" stali nad grobem, być może, że byłoby nam wszystko jedno „czy po nas przyjdzie zagłada". Lecz wtedy, gdy przyjdzie nam płacić nasze dzisiejsze nadmierne apetyty, nasze dzisiejsze życie bez troski o jutro, wtedy będziemy już obarczeni rodzinami i nie potrafimy przyciskać pasa w tym stopniu jak dziś. Zresztą któż to dziś wzmoże swą konsumpcję? Ten co w życiu gospodarczem już jest. My jeszcze nie jesteśmy; pracujemy, jeśli wogóle pracujemy, to tylko na mało płatnych, podrzędnych funkcjach w charakterze raczej praktykantów. W trosce o Polskę, która się składa nietylko z pokolenia dzisiejszego, lecz i przyszłych, m y „M ł o d z i" p r z e c i w s t a w i a m y s i ę d u c h o w i k o n s u m p c j i w i n t e r e s i e w ł a s n y m i t y c h p o k o l e ń, k t ó r e p o n a s p r z y j d ą.

Dziś często zarzuca się młodym radykalizm. Starzy pojmują radykalizm jako ducha konsumpcji — dzielenia się. Takiego rodzaju radykalizm można zarzucić tylko części młodych „radykalistów". Raczej starsze pokolenie jest pod tym względem jednolite, owiane duchem „konsumpcji". Ta część młodzieży, która swój program radykalny pojmuje w podobny sposób, głosi to przeważnie dlatego, że łudzą ją tem, jako programem ulżenia doli najuboższych.

Dziś młodzież pragnie się uniezależnić od starych obozów i panujących w nich prądów. Jest to zdrowy instynkt samoobrony, który doprowadzić musi do przeciwstawienia się jej ideom dzielenia. Do podstawowej więc idei książki prof. Grabskiego, przy wielkim szacunku dla jego osoby, ustosunkowujemy się negatywnie.

Z dalszych poruszonych w książce zagadnień na specjalne wyróżnienie zasługuje program naprawy systemu skarbowego w Polsce. I tu wątpliwości pojawiają się duże spowodu propozycji autora zużycia na potrzeby skarbu świadczeń społecznych; zwłaszcza, że byłoby to nietylko obciążeniem warstw najuboższych, lecz także częściowem ich wywłaszczeniem z nabytych praw.

Mimo te nasze zastrzeżenia stwierdzić trzeba, że książka p. prof. Grabskiego należy do ciekawych dokumentów chwili obecnej, zasługujących na uznanie za swą chęć wyświetlenia skomplikowanych zjawisk naszego kryzysu. M. K.

Mieczysław Piszczkowski — P r z y c z y n y u p a d k u P o l s k i a c h w i l a b i e ż ą c a — Lwów — Warszawa 1934, str. 47.

Broszura dra Mieczysława Piszczkowskiego jest pierwszem wydawnictwem lwowskiej Organizacji Myśli Politycznej, stowarzyszenia dyskusyjno-wydawniczego, współpracującego ze Związkiem Młodych Narodowców. Rozprawa, poprzedzona wstępem oraz deklaracją ideową Organizacji Myśli Politycznej, składa się z trzech części. Oto ich tytuły: „Stosunek do przeszłości", „Literatura a polityka", „Nowe tendencje polityczne".

Autor wskazuje na potrzebę zrewidowania stosunku do dawnej Rzeczypospolitej oraz potrzebę zrewidowania poglądów na przyczyny upadku państwa polskiego i wyciągnięcia stąd wniosków na przyszłość. Szkoła historyczna krakowska, która poddawała często słusznie krytycznej ocenie przeszłość Polski była zwalczana, gdyż oddziaływała depresyjnie na naród polski i wyciągała ze swej doktryny fatalne wnioski w postaci trójlojalizmu wobec zaborców. Dzisiaj zdaniem autora we własnem niepodległem państwie możemy pozwolić sobie na krytyczny stosunek do przeszłości, a nawet rewizja naszych na nią poglądów jest konieczna w chwili budowania nowego ustroju i w chwili zmiany konstytucji.

Piszczkowski uważa, że „Stańczycy" mieli rację dowodząc, że dawna Rzeczpospolita nie wytworzyła nowoczesnej dyscypliny państwowej, ale sądzi, że nie doceniali oni należycie dodatniej siły naszego poczucia narodowego oraz dyscypliny moralnej i patrjotycznej, na której podłożu przyjść mogło w drugiej połowie XVIII-go wieku odrodzenie. Głównym wnioskiem, który zdaniem autora winien być wyciągnięty z naszej przeszłości, to to, „że Polska leżąca w centrum Europy nie może sobie pozwalać na długie okresy słabości państwowej". W ocenie naszej przeszłości powołuje się Piszczkowski z kolei na szkice historyczne E. Starczewskiego, którego zdaniem dzieje Polski odznaczały się „brakiem należytego zespolenia pojęć narodu i państwa", „niedostatkiem realizmu politycznego", a stąd „przenoszeniem zasad życia prywatnego w sferę polityki". „Brakowało Polakom ofiarności wytrwałej, wysiłków niepopularnych, dokonywanych wśród dezaprobaty krótkowzrocznego ogółu. Tych cnót nauczyła nas dopiero niewola." Cytuje też autor W. Sobieskiego, który zebrał opinje o Polsce wypowiadane przez obcych, a większość tych opinij uwydatniała „trudność rządzenia w Polsce, gdzie każdy chce rozkazywać, a nikt nie chce słuchać."

W rozdziale drugim, najdłuższym, daje Piszczkowski rzut oka na polską literaturę polityczną, związaną z tendencjami ustrojowemi społeczeństwa polskiego, a słabość naszego ustroju uważa za główną przyczynę naszego upadku. Spotykamy tu wiele uwag o pisarzach polskich, które wypowiedział już Piszczkowski w swej pracy o moralistach staropolskich. Nie będziemy tu przytaczać sądów autora o poszczególnych pisarzach. Zdaniem jego już w epoce renesansu i reformacji poczęła się kształtować fałszywa postawa społeczeństwa wobec państwa. Nasi pisarze polityczni byli więcej moralistami, aniżeli politykami. Pisma ich pełne były szlachetnych myśli moralnych, z któremi naogół nie szła niestety w parze konkretna myśl polityczna. Pisząc o Modrzewskim wskazuje Piszczkowski, że uważał za fundament polityki etykę, tymczasem podstawą polityki winna być psychologja i zdolność urzeczywistniania swej woli". Pisarze XVI w., których podejście do spraw publicznych było przedewszystkiem moralizatorskie „gromiąc swawolę, bezkarność i bezrząd, równocześnie podkreślają ciągle postulat wolności, szerokiej swobody politycznej i osobistej i nie często myślą o jej ograniczeniu na rzecz władzy państwowej. Jest to sprzeczność, której nie rozwiązano należycie ani w praktyce, ani w teorji".

A dalej pisze Piszczkowski, że „z podłoża kwietyzmu ziemiańsko - szlacheckiego, który zakiełkował w Polsce w XVI w., wyrastała doktryna s z e r o k i e j w o l n o ś c i o b y w a t e l s k i e j i s ł a b e g o p a ń s t w a". Od XVI w. obserwować pozatem poczynamy w Polsce zjawisko oryginalne i dowodzące postępującego rozkładu społeczeństwa szlacheckiego. Oto ogół szlachecki pochwytuje i przejmuje tylko część wywodów pisarzy politycznych, tę mianowicie, która mówi o wolności i przywilejach, a lekceważy i pomija to wszystko, co radzą oni uczynić dla utrzymania powagi rządu. Tak było n. p. w stosunku do Goślickiego, a jeszcze wyraźniej w stosunku do Andrzeja Maksymiljana Fredry, którego polskie, pełne krytycyzmu „Przysłowia mów potocznych" przeszły bez echa, a łacińskie Monita i Fragmenta, przeznaczone dla zagranicy, i dlatego sławiące ustrój Polski zyskały poklask i uznanie szlachty, a nawet w historji zjednały Fredrze opinję bezkrytycznego chwalcy „złotej wolności". Powiększanie swobód obywatelskich przy jednoczesnem obniżaniu się autorytetu i znaczenia władzy państwowej było tem groźniejsze, że jednocześnie wszędzie na Zachodzie odbywał się proces odwrotny.

Ciekawe uwagi poświęca Piszczkowski Braciom Polskim czyli arjanom, w których nauce „doktryna słabego państwa przejawiła się najoryginalniej, a chyba i najszkodliwiej". Przyznaje, że odbyli oni pewną ewolucję od zupełnego anarchizmu do uznawania istniejącego porządku rzeczy. Osądza ich jednakże jako czynnik zdecydowanie ujemny „w rozwoju stosunków politycznych", jako objaw tendencyj zrazu antypaństwowych, a później apaństwowych. Wysoko stawia Piszczkowski Skargę, krytycznie ocenia naogół piśmiennictwo XVII w., gdzie panuje naogół bezkrytyczny zachwyt nad ustrojem i potęgą Polski. Wysoko ceni króla Stanisława Leszczyńskiego, który naszkicował realny program reform, jak również

Stanisława Konarskiego, którego praca przyniosła obfite i konkretne wyniki.

Ogólną ocenę dokonaną przez Piszczkowskiego streścić można jego własnemi słowami: „Utopje i skrajnie liberalne doktryny wzięły górę nad realizmem i rozumem stanu. Egoistyczna demokracja szlachecka w XVII w. zatryumfowała nad zasadą sprawiedliwości społecznej, nad ideą silnego rządu i potęgi państwa, jako wspólnego dobra wszystkich warstw narodu. Dopiero w XVIII wieku pojawia się wielka akcja na rzecz wzmocnienia władzy wykonawczej, zreorganizowania administracji, wojska i skarbu, ożywienia polityki zagranicznej, a wreszcie zmiany położenia mieszczaństwa i chłopów".

W rozdziale ostatnim charakteryzuje Piszczkowski pokrótce czasy po odzyskaniu niepodległości przez państwo polskie. Pisze, że wkrótce poczeła się budzić reakcja przeciw ustrojowi skrajnej demokracji, wprowadzonemu przez konstytucję marcową a stwarzającemu słabość, chwiejność i zmienność rządu. Krytyka o charakterze teoretyczno-naukowym wyszła od konserwatystów, o charakterze publicystyczno-propagandowym z łamów „Przeglądu Wszechpolskiego" redagowanego przez Dmowskiego i Kozickiego. Postulat silnej władzy państwowej skupił młode pokolenie narodowe w „Obozie Wielkiej Polski". Praktycznie jednak zagadnienie rządu rozstrzygnęła w Polsce nie Narodowa Demokracja lecz Piłsudczycy.

„W latach 1926—1930 trudno było — pisze autor — określić dokąd zmierzają rządy marszałka Piłsudskiego. Nie było rzeczą jasną, czy Piłsudczykom chodzi o narzucenie Polsce radykalnej doktryny społecznej, czy też o szeroko pojętą potęgę państwa. Wątpliwości te przyczyniły się do znanej orjentacji wobec rządu niektórych żywiołów narodowych, zwłaszcza młodzieży wymagającej prostych, wyraźnych haseł i jasnego programu działania. Dopiero w ostatnich latach sytuacja wyklarowała się, przynajmniej w głównych kwestjach". Z kolei wskazuje Piszczkowski, że w obozie narodowym istniały dwie rozbieżne tendencje. Jedna liberalna, wyrażająca się w polityce Stronnictwa Narod., druga antyliberalna, wyrażająca się w pismach Romana Dmowskiego i w Obozie Wielkiej Polski. Obydwie nie spełniły swoich celów politycznych, Obóz Wielkiej Polski został rozwiązany.

Dla przyszłości państwa i narodu polskiego uważa Piszczkowski dwie rzeczy za najważniejsze: „przezwyciężenie sprzeczności między władzą państwową a pewnemi odśrodkowemi skłonnościami społeczeństwa" oraz „koncentrację wszystkich żywiołów narodowych" na gruncie idei syntezy narodu i państwa i wskazuje, że ta właśnie myśl polityczna przyświeca Związkowi Młodych Narodowców i jego organowi „Awangardzie" oraz Organizacji Myśli Politycznej.

Rozprawa dr. Piszczkowskiego jest tylko krótkim rzutem oka na rozwój poglądów ustrojowych w społeczeństwie polskiem i nie posiada charakteru rozprawy naukowej. Niemniej jednakże te uwagi i oceny, które daje autor są czynione na podstawie dorobku naukowego własnego lub innych i dlatego stanowią cenny materjał do snucia refleksyj i wyciągania wniosków. Rozprawa jest bardzo interesująca i zasługuje na uważne przeczytanie. (J. M.)

Klaudjusz Hrabyk — Nowe drogi w polityce narodowej. — Lwów — Warszawa 1934, str. 108, cena 2,40 zł.

W ostatnich dniach ukazała się książka dr. Klaudjusza Hrabyka, kierownika Z. M. N-u na okręg lwowski, stanowiąca zbiór jego artykułów publikowanych przeważnie na łamach „Akcji Narodowej". Niezmiernie interesująca ta publikacja jest dowodem na to, że myśl kierowników młodego pokolenia narodowego czy to w Poznaniu czy we Lwowie idzie jednym torem i do wspólnych dochodzi wniosków. Odkładając omówienie książki do następnego numeru „Awangardy", podajemy narazie spis rozdziałów: Wstęp, I. Walka o program, II. Przeciw masonizacji życia polskiego, III. Zagadnienie rewolucji, IV. O objektywny optymizm, V. Demokracja i naród, VI. Armja, VII. Kwestja żydowska, VIII. Sprawa ukraińska. (J. M.)

Przegląd gospodarczy.

1) Uzasadnienie akcji oddłużenia.

W poprzednim numerze omówiliśmy między innemi ujemną stronę akcji oddłużania rolnictwa. Jej walory pozytywne wysunął p. minister skarbu prof. Wł. Zawadzki w wywiadzie udzielonym „Gazecie Polskiej" w numerze 291 z dnia 20 października 1934.

P. minister stwierdził słusznie, że proces deflacji, będący środkiem na kryzys konjunkturalny, jeśli ma być skuteczny, o ile niema zniszczyć samych podstaw równowagi gospodarczej musi, choćby w grubym zarysie dotyczyć równocześnie wszystkich elementów życia gospodarczego. Elementem przy założeniu stałości pieniądza pozornie całkowicie sztywnym jest obsługa poprzednio zaciągniętych długów. P. minister podkreślił pozorność tej sztywności, gdyż życie wnosi tu poprawkę smutną w postaci niewypłacalności dłużników. Część ich prolonguje długi, część spłaca tylko pewne ich ułamki, inni układają się z wierzycielami, lub nie płacą wcale, dopuszczając do egzekucji, która zaspokoi tylko część wierzytelności. Tak czy inaczej ogromna większość rolników nie płaci swych zobowiązań, a rzadko który wierzyciel jest w stanie pretensję swą zrealizować. Egzekucje w mieniu ruchomem rolnika i jego ziemi zwiększają podaż ziemi, przez co obniżają jej wartość. Tem samem mniejszy odsetek wierzytelności można na tej drodze zrealizować.

W taki sposób działająca korrektywa zdaniem p. Ministra często faworyzuje jednostki gospodarczo małowartościowe i zwala się całym swym ciężarem na tych, którzy zobowiązaniom swym chcą sprostać. W tych warunkach ginie pewność odzyskania pożyczonych pieniędzy, to uniemożliwia wszelką kalkulację, a więc podkopuje zarazem kredyt.

Dalsze uzasadnienia akcji przez p. ministra wydają się więcej wątpliwemi. Dziś, zdaniem p. ministra, wytworzył się stan rzeczy nieznośny i niesprawiedliwy zarówno dla dłużnika, który się ugina pod ciężarem długu zaciągniętego w innych warunkach gospodarczych, przekraczającego jego możliwości dzisiejsze. A czyż w podobnej sytuacji nie był wierzyciel w czasie obu inflacyj polskich, i czy klęski dewaluacji marki polskiej i złotego naprawiło ustawodawstwo w tych granicach, w jakich dziś chce bronić dłużnika? Ileż to gospodarstw rolnych uległo w czasie inflacji i dewaluacji faktycznemu oddłużeniu, na to tylko, by skorzystać ze sposobności i zaciągnąć nowe długi, które dziś tak trudno spłacić?

Słusznie zauważył p. minister, że wierzyciel w gruncie rzeczy mógł być niezadowolonym przed akcją oddłużeniową — niestety będzie i po niej. Lecz ten wierzyciel, który lokował się na pierwszej hipotece drobnego rolnika, jako zupełnie pewny zwrotu o wiele niższe brał procenty od następnych. Dziś traci on narówni z tymi, co musieli się liczyć z niepewnością odzyskania swego kapitału i dyskontowali to pobierając wyższe procenty.

Licząc się z potrzebami kapitalizacji w Polsce, trzeba stwierdzić że zarówno sytuacja na rynku kredytowym przed akcją oddłużeniową jak i po akcji była i będzie zabójczą dla wydatniejszej kapitalizacji. Należy zatem znaleźć wyjście z tej sytuacji i ono zdaje się, że nie polega na akcji oddłużenia, lecz na akcji zamykania nożyc cen.

2) Szczegółowy program oddłużenia.

Rada Ministrów na posiedzeniu z dnia 13. 10. br. uchwaliła szereg rozporządzeń regulujących sposób przeprowadzenia i zasady akcji oddłużeniowej.

Pierwsze z nich „o konwersji i uporządkowaniu długów rolniczych" zajmuje się zobowiązaniami z przed roku 1932, wprowadzając szereg ulg.

Po definicji długu rolniczego w sensie bardzo obszernym ustawodawca zajął się rozróżnianiem kategoryj gospodarstw, które z ulg będą korzystać w nierównym stopniu. Pełnię ulg uzyskają gospodarstwa do 50 ha, a więc i ich wierzyciele będą najbardziej skrępowani. Oby się takie postawienie sprawy źle nie odbiło na tych drobnych rolnikach, którzy w przyszłości będą poszukiwać kredytu. Grupa II-ga obejmuje gospodarstwa do 500 ha, grupa III-cia pozostałe i będzie najmniej korzystać z ulg. Granice obszaru, według którego zalicza się gospodarstwa do grup poszczególnych są uelastycznione, gdyż rząd może je zmieniać.

Rozporządzenie drugie o ułatwieniach dla instytucyj kredytowych, przyznających dłużnikom ulgi w zakresie wierzytelności rolniczych zezwala przejmować wierzytelności rolnicze tych instytucyj Bankowi Akceptacyjnemu wzamian za emitowane przez Bank obligacje.

Rozporządzenie o ulgach w spłacie długów w bankach państwowych przewiduje specjalne „fundusze oddłużenia", które pozwolą obniżyć oprocentowanie i rozłożyć spłaty na dłuższe terminy, a nawet niekiedy zmniejszyć same zobowiązania. Państwo zamierza poświęcić na ten cel ponad 100 miljonów zł.

Rozporządzenie o uregulowaniu zobowiązań rolniczych wobec Funduszu Obrotowego reformy rolnej przewiduje najwyższe ulgi. Zobowiązania powstałe wobec niego z parcelacji publicznej zostaną ustalone na podstawie nowych szacunków. Zobowiązania wobec

niego powstałe z parcelacji prywatnej ulegną obniżeniu o 50%.

Duże ulgi uzyska również kredyt na cele meljoracyjne. Ustalone w ten sposób należności będą miały daleki termin ostatecznej spłaty i niskie oprocentowanie (3%).

Ostatnie dwa rozporządzenia najmniej budzą zastrzeżeń, gdyż regulowane przez nie zobowiązania w większości powstały wskutek akcji państwowej przebudowy ustroju rolnego Polski i z tego względu od początku miały charakter dotacyj publicznych na ten cel. Taka przebudowa wymaga zapłacenia jej kosztu. Nowy rachunek takich kosztów początkowo wcale nieprzewidywanych przedstawiają nam właśnie te dwa rozporządzenia.

Całość akcji oddłużeniowej da się sprowadzić do następujących zasad::

1) Uprzywilejowaną jest własność mniejsza, bo korzysta z większych ulg.
2) Konwersja obejmie głównie długi krótkoterminowe, a częściowo i długoterminowe, zamieniając je na dłużejterminowe i niżej oprocentowane.
3) Wyłącza się z akcji kredyt długoterminowy wobec instytucyj (banków), który zresztą już podległ oddłużeniu na mocy ustawy z dnia 20. XII. 1932.
4) Specjalne ulgi uzyskają zadłużeni w bankach państwowych.
5) Nastąpi redukcja wysokości niektórych długów, mianowicie w wypadku długów lichwiarskich, pochodzących z działów rodzinnych i z tytułu reszty ceny kupna.
6) Lepszą będzie sytuacja wierzycieli zorganizowanych w instytucje - banki (kredyt zorganizowany). Tę ostatnią zasadę uzasadniał p. minister Zawadzki tem, że nie można dopuścić do zachwiania się kredytu instytucjonalnego, gdyż skupia on wkłady ludzi biedniejszych.
7) Państwo na akcję oddłużenia zamierza poświęcić około 450 miljonów zł.*)

*) Omówienie innych aktualnych spraw gospodarczych jak np. zagadnień budżetowych jesteśmy zmuszeni odłożyć do następnego numeru.

M. K.

GŁOSY.

„STARY O MŁODYCH..."

B. sen. p. Kiniorski poświęcił Związkowi Młodych Narodowców oraz „Awangardzie" dwa artykuły w „Myśli Narodowej" (numery 42 i 43) „Stary o młodych". W powodzi osobistych napaści oraz płaskich inwektyw, jakiemi obsypywani są działacze Z. M. N. ze strony niektórych kół Stronnictwa Narodowego, głos sen. Kiniorskiego wyróżnia się spokojem, taktem i niewątpliwie dobrą wolą. Jest to, zdaje się, pierwsza próba dyskusji rzeczowej i sumiennej, której tak bardzo pragniemy i przed którą nigdy się nie uchylimy. Sen. Kiniorski należy zresztą do tych ludzi, dla których mimo różnic poglądów, zachowamy szacunek i respekt.

Niestety, mimo nieraz interesujących uwag, zamieszczonych przez sen. Kiniorskiego w „Myśli Narodowej" i na które częściowo moglibyśmy się nieraz zgodzić, nie łatwo wszcząć z niemi zasadniczą polemikę poprostu z braku przedmiotu.

Cóż bowiem głównie zarzuca p. Kiniorski Z. M. N.? Twierdzi, że go nie rozumie i że nie wie, o co nam właściwie chodzi. Mamy wrażenie, że odpowiedź na tę wątpliwość dana jest przez samego autora. Pisze mianowicie p. Kiniorski, dosłownie, że „mieszkając na wsi i stojąc zdala od terenów ścierania się prądów politycznych, nie posiadam dostatecznych danych do szerokiego ujęcia zagadnienia. Nie wszystkie pisma i odezwy młodych są mi znane, więc sądy opieram na wrażeniach z przygodnej lektury gazet wydawanych przez młodych, a głównie na numerze „Awangardy" za lipiec i sierpień br." Z dalszych wszakże wywodów sen. Kiniorskiego widać, że cały swój sąd o Z. M. N. oparł istotnie na tym jednym numerze „Awangardy". Jest to trochę mało, jeśli chodzi o dobór materjału dowodowego, którego przecież nie brak. Właśnie kierunek, reprezentowany wśród młodych przez Z. M. N. i grupę „Awangardy", poszczycić się może najbujniejszą twórczością pisarską, która powinna być zrozumiała dla wszystkich. Obok kilkunastu roczników „Awangardy" ukazały się następujące nasze książki: Jerzego Drobnika: „Przesilenie współczesnej polityki" (rok 1929), Klaudjusza Hrabyka: „Kwestja żydowska" (r 1934) i „Nowe drogi w polityce narodowej" (r. 1934), Ryszarda Piestrzyńskiego: „Naród w państwie" (rok 1934), Mieczysława Piszczkowskiego: „Przyczyny upadku Polski a chwila bieżąca" (rok 1934); Zdzisława Stahla: „Wstęp do polityki" (r. 1933), Zygmunta Wojciechowskiego: „O nowoczesny polski obóz państwowo - narodowy" (r. 1934). Pozatem z niniejszym numerem „Awangardy" ukazuje się nowa książka Jerzego Drobnika: „W ogniu przemian". Zapowiedziane są również nowe publikacje Ryszarda Piestrzyńskiego: „O co chodzi?" oraz Zdzisława Stahla: „Listy polityczne". Na tem oczywiście nie poprzestaniemy w wysiłkach nad coraz ściślejszem formułowaniem poglądu na sprawy polskie. Usamodzielnienie naszego ruchu wzmogło bowiem niewątpliwie twórczość pisarską i polityczną w naszych szeregach, co stwierdzamy z dumą i z zadowoleniem. A to jest chyba najlepszy dowód, że usamodzielnienie to było konieczne, że ramy partyjne były dla nas za ciasne.

Gdyby p. sen. Kiniorski zaznajomił się łaskawie nieco głębiej z poglądami, które głosimy nie od dziś, ani od wczoraj, ale od chwili wejścia na arenę publiczną, możeby je zrozumiał i uznał przynajmniej naszą konsekwencję i naszą logikę w postępowaniu praktycznem, możeby uznał, że nie było w niem niczego nieoczekiwanego. Opieranie sądu o Z. M. N. na przypadkowo przeczytanym artykule „Charaktery" w jednym z poprzednich numerów „Awangardy" może istotnie prowadzić do mylnych wniosków, o ile nie zna się innych naszych prac. I choć p. Kiniorski stwierdza, że mógłby na artykuł „Charaktery" odpowiedzieć całą broszurą, co chyba źle nie świadczy o rozprawie, zamieszczonej w „Awangardzie", to jednak każdy, kto czytał zaczepiony przez szan. naszego krytyka artykuł, mógł się przekonać, że nie rościł on sobie pretensyj do wyczerpujących wywodów programowych, ale że były to szkicowe refleksje na temat fałszywych metod politycznych. Trudno wymagać od redakcji „Awangardy", by w każdym numerze umieszczała swój program. Działalność „Awangardy" jest rozległa i bujna. Mogą więc być w niej poruszane różne dziedziny i w różny sposób. Bardzo fragmentarycznem i ułamkowem zaznajomieniem się sen. Kiniorskiego z naszemi pracami można zatem tłumaczyć usiłowanie doszukania się różnic w poglądach poszczególnych działaczy Z. M. N. Musimy wszakże przyznać, że te delikatne próby przeciwstawiania jednych członków Z. M. N. drugim przyjęliśmy tak dobrodusznie, jak dobrodusznie pisane były wywody p. Kiniorskiego.

W artykułach jego znaleźliśmy wszakże potwierdzenie tego, co stale głosimy. I o tem chcemy rozwieść się obszerniej na marginesie uwag p. Kiniorskiego. Jesteśmy przez starsze pokolenie niezrozumiani, ale z innych powodów, niż sądzi szan. autor artykułu „Stary o młodych". Wielu działaczom starszego pokolenia wydawało się, że „młodzi" weszli w życie z tem samem dosłownie nastawieniem i z tych samych dosłownie motywów co oni, gdy byli młodymi przed wojną, a więc przed trzydziestu laty. Ruch Młodych jako organizacja nowego pokolenia w niczem, ale to w niczem nie różnił się, w ich przekonaniu, pod względem ideowym od Stronnictwa Narodowego. Pozbawiony własnych aspiracyj i dążeń miał on kroczyć ślepo i niewolniczo za Stronnictwem, głosząc te same poglądy, które szerzyły się w Polsce w okresie generał-gubernatorstwa warszawskiego. Przykro nam bardzo, że nasi starsi niedawni towarzysze tak źle nas oceniali. Bo nie samodzielność, oryginalność i nowość myśli wśród młodych, ale właśnie niewolnictwo myśli wystawiłoby im złe świadectwo.

Na szczęście było inaczej i musiało być inaczej, choć sen. Kiniorski temu się dziwi i tem się martwi. Lecz z tej różnicy ideowomyślowej wypływają wszystkie inne konsekwencje, aż do rozłamów włącznie.

Sen. Kiniorski twierdzi między wierszami, że rozczarował się do młodych. Przeciwstawia piękne wyniki pracy swego pokolenia, gdy było młode, skromnym wyczynom współczesnej młodzieży. Nie wiemy, czy ze strony wybitnego działacza Stron. Nar. przystoi tak pisać o młodych i czy jest to sąd sprawiedliwy. Boć przecież, gdyby nie ofiarna i bezinteresowna praca młodych, nie wiemy, jakby wyglądała dziś partja, do której należy p. Kiniorski, po druzgocącej klęsce w r. 1926. Jaka byłaby też pozycja różnych działaczy Stron. Nar., którzy, odpowiedzialni za dawne klęski powinni byli już dawno usunąć się z życia publicznego, natomiast utrzymali się dzięki zapałowi młodych. Ale mniejsza z tem. Nie prowadzi się polityki dla uzyskiwania dowodów wdzięczności. Lecz czy nie przypuszcza p. sen. Kiniorski, że i wśród młodych może dziś rodzić się zwątpienie, gorycz i uczucie zawodu wobec tych, których uważali za swoich starszych **przywódców?**

I czy to czasem nie fatalne metody partyjne, zaszczepione przez niektórych starszych przywódców na terenie młodych, przedwczesne wciąganie zaledwie dojrzewających umysłów w wir walki partyjnej o władzę, oderwanie przez to młodego pokolenia od zagadnień ideowo - wychowawczych, którym szczególnie winno się poświęcić, oraz stosowanie

wobec świeżych dusz wytrawnych, a dziś już wyrodniejących metod starej szkoły parlamentarnej z jej przyległościami mafijno-masońskiemi nie zmarnowało istotnie niektórych młodych, czyniąc z nich nieraz wykolejeńców. P. Kiniorski wszakże krytykuje uczniów, ale nie szuka błędów wśród **mistrzów.** Widać, że istotnie stał on bardzo daleko od tych spraw...

Na jedyne usprawiedliwienie młodych wysuwa p. Kiniorski zmianę warunków społeczno-gospodarczych, wśród których działać musi dzisiejsze nowe pokolenie. Bardzo słusznie. Ale o jednem p. Kiniorski zapomina. Przecież, na Boga żywego, mamy własne państwo, mamy niepodległość. I to przedewszystkiem stwarza nowe warunki, które w niczem nie dadzą się porównać z warunkami pracy p. Kiniorskiego w okresie jego wstępowania w życie. Słyszy się nieraz skargi, że młodzi zbyt mało okazują zapału do pracy dajmy na to w „Sokole". I my nad tem gotowiśmy ubolewać. Ale nie zapominajmy, że dawny entuzjazm dla Sokoła tłumaczył się tem, że „Sokół" był surogatem armji polskiej. Dziś armja polska jest rzeczywistością i ona przedewszystkiem przyciąga bojowy zapał młodych. Pracę społeczną można dziś też spełniać, będąc na służbie państwowej, której dawniej nie było, lecz której surogat społeczeństwo stworzyło z zapałem w rozgałęzionem życiu organizacyjnem. Niepodległość stworzyła zatem inny sposób pojmowania pracy społecznej, oraz inne nastawienie wśród młodych.

P. Kiniorski jak gdyby o tem zapominał, jak gdyby wciąż chciał wskrzesać dawne tragiczne nieraz porządki, kiedy to starsi robili rozsądnie politykę a młodzi siedzieli w carskich więzieniach! Czyżby i dziś p. Kiniorski uważał, — jakby to było można sądzić niestety z jego uwag końcowych — że siedzenie młodych w więzieniach nie jest objawem nienormalnym, że przeciwnie tak powinno być w imię naszej smutnej tradycji? Czyżby istotnie p. Kiniorski uważał, że przebywanie w więzieniu rosyjskiem z tak zwanych powodów politycznych, to jest to samo co siedzenie ze względów politycznych w więzieniu polskiem? Musimy przyznać otwarcie, że jesteśmy innego zdania. Zwalczać będziemy przenoszenie pojęć, urobionych w niewoli, do stosunków w państwie niepodległem. Zwalczać będziemy objawy fałszywego cierpiętnictwa. Nie możemy uznać przesiadywania młodzieży polskiej w polskich więzieniach za stan normalny. Zwalczać będziemy zatem tego rodzaju marnowanie sił narodowych.

Poprzednie wywody „Awangardy" na temat ten nazwał p. Kiniorski z pewnem oburzeniem — „trzeźwemi", dowodząc, że tak „trzeźwe" zapatrywania nie mogły wyjść z pod pióra młodych. Czyżby p. Kiniorski uważał, że właściwą cechą młodością jest nietrzeźwość? Musimy niestety zauważyć, że ciężkie położenie materjalne nowego pokolenia polskiego, jego dramatyczna walka o byt, o której nie mają pojęcia rówieśnicy p. Kiniorskiego, wychowani w dobrobycie, a wreszcie i przedewszystkiem trudne położenie Polski jako sąsiadki sowieckiej Rosji oraz hitlerowskich Niemiec zmusza młode pokolenie polskie, mające poczucie odpowiedzialności za los tego kraju, do zaprawiania się od wczesnej młodości nietyle w bezpłodnem cierpiętnictwie więziennem, co właśnie w trzeźwości, w zimnej ocenie wypadków, w twardym i pozytywnym wysiłku dla dobra kraju, któremu wszystko musi być podporządkowane. Odpowiedzialność bowiem pokolenia, które ma swoje państwo, jest znacznie większa od odpowiedzialności tych, którzy nie dźwigali na swoich barkach losów niepodległego już kraju. Dlatego też rozwaga i trzeźwość muszą być w nowej generacji większe niż w poprzedniej. Nie mamy czasu na bezpłodne gesty i demonstracje, ani nawet na przesiadywanie w więzieniach. Nie tą drogą zdobywa się we własnym, niepodległym kraju dyplomy patrjotyzmu, jak to było niewątpliwie w okresie niewoli, przez co oczywiście nie chcemy kwestjonować pobudek tych, którzy ostatnio znaleźli się w więzieniach. Rozumiemy dobrze tragizm ich położenia, rozumiemy może lepiej niż niejeden z kolegów partyjnych p. Kiniorskiego.

A zresztą, pomijając te zasadnicze zmiany warunków bytu, czy nie zastanawiał się p. Kiniorski nad tem, że bujny rozwój organizacji, do której należał przed laty trzydziestu w okresie swej wczesnej młodości i której rozkwit stawia nam dziś jako przykład, tłumaczy się tem, że organizacja ta była samodzielna, że ona sama wykuwała sobie swój program i swoje formy, mało oglądając się na ówczesnych starych, a często im się przeciwstawiając. Ówcześni młodzi nie żyli w cieniu swoich poprzedników, lecz kroczyli śmiało i z zapałem własną drogą. I dlatego osiągnęli powodzenie. Wielką działalność Dmowskiego rozpoczął jego bunt przeciw Lidze Polskiej i założenie nowej organizacji Ligi Narodowej. Czy p. Kiniorski nie widzi w tem zwykłego biegu wypadków? I czy nie przyzna, że dzisiejsi młodzi znacznie dłużej żyli w cieniu swoich ojców, którym nie odmawiają zasług, niż jego rówieśnicy w okresie młodości? Musimy też zauważyć, że nie obawiamy się ze strony historji potępienia naszego buntu, lecz raczej obawiamy się sądu, że zbyt długo kroczyliśmy pod opieką naszych poprzedników. Bunty młodych są bowiem zazwyczaj przez dzieje usprawiedliwiane i pochwalane. Jesteśmy o sąd o nas spokojni. Działaliśmy i działamy zgodnie z naszemi przekonaniami i zgodnie z naszem sumieniem, a to jest dla nas najważniejsze.

Moglibyśmy długo jeszcze snuć te refleksje i również pisać nową broszurę. Chcemy tego uniknąć i wrócić ad rem. W nadziei, że p. Kiniorski zechce może nieco bliżej zaznajomić się z naszemi pracami, pozwolimy sobie tylko na dwie uwagi natury praktycznej.

Dotychczas prasa Stron. Nar., co prawda o tendencjach brukowych, starała się urobić o nas mniemanie, że tak zw. „sanacja" wysłała drogę naszą różami, obsypując Z. M. N. szczególnemi łaskami. P. Kiniorski twierdzi, zupełnie coś innego: pisze mianowicie, że rzekomo wyciągnęliśmy ku „sanacji" rękę, lecz ta zawisła w powietrzu. Słowem, że nasza polityka nie znalazła żadnego oddźwięku.

Pozwolimy sobie zauważyć, że zarówno jedna, jak i druga ocena jest mylna. Nie prowadzimy naszej polityki dla osobistej przyjemności, bo ten wzgląd nakazałby nam siedzieć cicho na przyjemnych posadach, jakie mieliśmy przy Stron. Nar., ani dla kalkulacyj taktycznych ani dlatego, by wywołać niezadowolenie w jednych szeregach, a radość w innych. Prowadzimy naszą politykę, nie oglądając się na echa, jakie ona wywołuje. Nie odurzą nas róże, których doprawdy trudno dostrzec na naszej drodze, nie odstraszą nas kolce, które spotykamy aż nadto często. Prowadzimy naszą politykę dlatego, że takie są nasze przekonania i dlatego, że uważamy, iż jest ona Polsce potrzebna.

P. Kiniorski wypytuje nas natarczywie, z kim zawarliśmy sojusz. Na miły Bóg! Czy istotnie nie można sobie wyobrazić polityki bez sojuszów? Czy wciąż ma żyć wśród nas tradycja zgniłego parlamentaryzmu, różnych centroprawów i centrolewów oraz temu podobnych figlów, zaczerpniętych ze szkoły galicyjsko - austrjackiej, której wciąż jeszcze hołdują niektórzy działacze Stron. Nar.? Możemy uspokoić p. Kiniorskiego, który ze szkoły tej nie pochodzi, że nie patrzymy na politykę przez pryzmat sojuszów. Czasy sojuszów partyjnych w Polsce skończyły się na długie chyba lata. I dobrze, że się skończyły. Grupy, stawiające sobie cele przedewszystkiem ideowo-wychowawcze, tem gruntowniej i spokojniej będą mogły teraz poświęcić się, nie oglądając się na prawo i na lewo, temu właśnie zadaniu ku swojej satysfakcji i ku pożytkowi narodu oraz jego zdrowego rozwoju. Taki właśnie cel stawia sobie skromnie, lecz z dumą zarazem Związek Młodych Narodowców, który odsuwa od siebie z odrazą wszelkie myśli staro - partyjne i wszelkie też partyjne sojusze. (rp).

„GŁOS NARODU" O NASZYM RUCHU.

W ostatnim czasie Związek Młodych Narodowców stał się przedmiotem wielu artykułów i notatek prasy codziennej. Wystąpienie nasze na posiedzeniu sejmowem wywołało wiele głosów, z których kilka ciekawych cytujemy na innem miejscu. Nasz rozrost organizacyjny również poczyna na nas zwracać uwagę. Głosy naszych organów „Awangardy", „Akcji Narodowej" i „Czuwamy" są uważnie śledzone i szeroko cytowane przez organy rozmaitych ugrupowań politycznych. Często jednakże zdarza się, że piszący nie orjentują się w sprawach organizacyjnych na terenie młodego pokolenia narodowego, co ostatecznie jest zrozumiałe, albo też co gorsza, nie zadali sobie trudu, by przeczytać uważnie nasze wystąpienia publicystyczne i nie wiedzą do czego dążymy lub też przypisują nam rzeczy zgoła nieprawdziwe. Głosów tych jest dużo. Cytować ich nie będziemy. Do ciekawszych należy artykuł krakowskiego organu Chrześcijańskiej Demokracji „Głosu Narodu" z dnia 8 listopada b. r. p. t. „Związek Młodych Narodowców", z którego cytujemy kilka ustępów:

„Uderzającą jest ruchliwość t. zw. „młodych narodowców", którzy zerwali ze Stronnictwem Narodowem i próbują wytworzyć własną organizację polityczną. Ruchliwość ta objawia się w szerokiej akcji wydawniczej i działalności organizacyjnej. „Młodzi narodowcy" mają w tej chwili kilka pism (tygodnik „Czuwamy" w Poznaniu — „Akcję Narodową" we Lwowie — miesięcznik „Awangardę" w Poznaniu — „Redutę" w Warszawie). Nadto wydali szereg broszur propagandowych lub nawet grubych dzieł teoretycznych, których autorami są przywódcy tej młodzieży, jak Stahl, Piestrzyński, Drobnik, Wisłocki i in. W zakresie organizacyjnym rozwijają ożywioną działalność na pewnych terenach, głównie w Wielkopolsce, na Pomorzu, w Warszawie i Łodzi. Małopolska (poza Lwowem) jest jeszcze prawie nietknięta przez ten ruch. Tworzone na tym terenie komórki organizacyjne podlegają władzom Stron. Narodowego. Młodzi zaś secesjoniści ze „Stron. Narodowego" rozwijają swoją działalność w ramach zatwierdzonego już przez władze „Związku Młodych Narodowców", który z pewną dumą stwierdza, że ma już własną reprezentację w sejmie (Stahl, Dembiński) i w radach gminnych paru miast (Poznań, Łódź). Ta wielostronna działalność „Związku Młodych Narodowców" będzie w najbliższej przyszłości zwracała uwagę społeczeństwa; kierownicy są ruchliwi i lubią rozgłos... Co właściwie sądzić o tym nowym tworze politycznym?"

Określa nas „Głos Narodu“ jako ruch jeszcze nieskrystalizowany.

„Ruch — w stadjum rozwoju i krystalizacji. Tak w zakresie programu, jak taktyki. Przedewszystkiem uderza w nim zupełna płynność stosunku do obozu rządowego. „Starzy“ ze „Stron. Narodowego“ pogadują, że „Związek Młodych Narodowców“ jest właściwie zamaskowaną sanacją i rozwija się dzięki jej poparciu. W szczególności wskazuje się na lwowskie środowisko jako specjalnie w tym kierunku zaangażowane. Trudno jednak powiedzieć, ile w tych przypuszczeniach jest prawdy. Może nawet — nic...“

A dalej czytamy:

„Podobnie dopiero w stadjum krystalizacji znajduje się program „Z. M. N.“ Dotąd zdążyli ci młodzi powiedzieć, czego nie chcą; nie powiedzieli natomiast wiele na temat, czego chcą.

„Są więc ci „młodzi“ zdecydowanymi przeciwnikami „demoliberalizmu“; często spotykamy się w ich pismach także z frazesem: walka z kapitalizmem, ze „zgniłym parlamentaryzmem“. Równie twardo opowiadają się za antysemityzmem, choć w tyg. „Czuwamy“ zaznaczono, że ten antysemityzm będzie się różnił od metod rozwiązanego „Obozu Narodowo-Radykalnego“ w Warszawie. A więc same na razie tylko negacje. Przyznać trzeba, że nad pozytywnem rozwiązaniem problemów państwowości polskiej pracuje kilku utalentowanych i wykształconych „młodych narodowców“, że ogłaszane przez nich dzieła konkretyzują zwolna program „Polski Narodowej“, są to jednak głosy prywatne, rozwiązania indywidualne, nie zaś program związku.

„Jest w ruchu „młodych narodowców“ wiele dynamiki i aktywności. Jest jednak ciągle jeszcze za wiele frazeologji bez treści. Z drugiej strony z przyjemnością stwierdzamy w nim skłonność do studjów, do naukowego pogłębiania problemów, do badań zjawisk naszego życia zbiorowego na szerokiej płaszczyźnie przemian ustrojowych w Europie. Może więc z tego ruchu młodych wyrość aktywny i skonsolidowany obóz i odegrać wybitną rolę w dziejach naszego państwa. Zależy to już jednak od kierownictwa „Z. M. N.“ — mianowicie od tego, czy kierownictwo zdobędzie się samo na zerwanie z pustą frazeologją i negacją, a zabierze się do skonkretyzowania programu przebudowy ustroju na szerokiej podstawie jakiejś konsekwentnej ideologji. Cóżby np. młodzi narodowcy powiedzieli, gdyby się im polecilo przestudjowanie enc. „Quadrag. anno“? Do katolicyzmu przyznają się otwarcie i — nie wątpimy — szczerze. Czy nie uważają, że ich to obowiązuje do zaznajomienia się z encykliką społeczną Piusa XI?“

Jak widzimy jest w tym artykule wiele nieścisłości. A także niesłusznych zarzutów, dowodzących niezapoznania się choć w części przez autora z tem, co dotąd przedstawiciele naszego ruchu napisali w książkach swych i artykułach. Wiele zarzutów zrozumielibyśmy, ale mówienie pod naszym adresem o „frazeologji bez treści“ lub o „negacji“ nie dowodzi znajomości rzeczy.

Głos powyższy zacytowaliśmy jako ciekawy, a jednocześnie bardzo charakterystyczny dla nas. Weszliśmy już bowiem w okres, w którym społeczeństwo poczyna się nami interesować, ale nie rozumie jeszcze naszych dążeń i programu. Nie wątpimy, że w miarę czasu i dalszego przełamywania lodów znajomość naszego stanowiska i akcji, która jest skierowana przeciw całemu dotychczasowemu układowi sił politycznych w Polsce będzie się rozszerzać. Przyczyni się do tego i to, że jesteśmy obecnie niewątpliwie najbardziej twórczem umysłowo ugrupowaniem politycznem, o czem świadczą wydawane wciąż nowe publikacje.

„CZAS“ O MŁODEM POKOLENIU NARODOWEM.

W konserwatywnym i prorządowym „Czasie“ z dnia 18 listopada ukazał się artykuł wstępny o młodzieży, oświetlający dość trafnie przemiany, jakie dokonywują się na tym terenie.

Autor stwierdza na wstępie, że teren młodego pokolenia jest dla państwa najważniejszy. Niedawno najdonioślejszem zagadnieniem dla cudzoziemców było pytanie, który prąd wśród młodzieży zwycięży: Legjon Młodych czy nacjonalizm. Dziś to zagadnienie, stwierdza „Czas“, już nie istnieje.

„Dzisiaj to pytanie już nie istnieje. Legjon Młodych się zdecydowanie skończył. Młodzież nacjonalistyczna różnych odcieni jest w bezapelacyjnej przewadze. Wprawdzie Legjon może się odrodzić, ale już nie jako organizacja prorządowa, popierana, subwencjonowana, lecz jako grupa skrajnie lewicowa PPS., nawskroś opozycyjna. Jak będzie silna, to jeszcze sprawa przyszłości.“

Czy przez to rząd i system obecny poniesie stratę? Bynajmniej — odpowiada na to autor artykułu, gdyż stanie się rzecz inna. Mianowicie:

„Młodzież nacjonalistyczna i to przedewszystkiem bojowa, najbardziej radykalna, najbardziej opozycyjna stanie się nie fundamentem endeckiej potęgi, lecz oparciem tzw. pułkowników.“

Twierdzenie swoje „Czas“ tłumaczy w ten sposób:

„Kitem, który spaja t. zw. starą endecję, są przedewszystkiem wspomnienia historyczne. Kto „wywalczył“ Polskę: Komitet Narodowy, czy Legjony, Armja Hallera czy P. O. W., akcja Dmowskiego na Kongresie Wersalskim, czy zwycięstwa Piłsudskiego pod Wilnem, Kijowem i Warszawą? Któż z „młodych“ dba dzisiaj o te stare kłótnie? są one dla nich równie przebrzmiałe, jak spory „białych“ i „czerwonych“ w r. 1863.

„Stara endecja dotąd nie uznała przewrotu majowego. Teoretycznie traktuje przejście przez Trzeci most per non est. Młodzi mają dla metody „trzeciego mostu“ jak największe uznanie,i wszystko, co ich dzieli od Piłsudczyków to to, że chcieliby ten przemarsz ponowić na swój benefis.

„Młoda endecja została wychowana w kulcie dla dwóch idei: nacjonalizmu i autorytetu. B. B. było początkowo rzeczywiście koalicją antynacjonalistyczną. Dzisiaj zwrot tej organizacji ku nacjonalizmowi nie ulega żadnej wątpliwości. Piłsudczycy okazali się w praktyce nacjonalistami. W polityce zagranicznej, w polityce wewnętrznej, gospodarczej, mniejszościowej. A już jeśli chodzi o autorytet, to dowiedli, że umieją nietylko o nim rozprawiać...

„— Gdybyśmy mieli na czele choćby takiego Prystora, mówił mi kiedyś pewien młody O. N. R-owiec, już dawno bylibyśmy u władzy.

„Z kimżeż bowiem ze starej endecji mogą impetyczni „młodzi“ wiązać przymioty wodza? Dmowski? Ostatecznie! Dmowski jest raczej publicystą, teoretykiem, w jego długiem życiu, w którem nie brak kart ważnych i trwałych, mało jest aktów „czynu“, czynu, jak go „młodzi“ rozumieją, t. zn. wzięcia za mordę przeciwników przemocą, przebojem zdobywania władzy. Trąmpczyński? Ma już lat 75. Przeszłość. Paru profesorów? Katedra — to gorsza szkoła „czynu“, jak dowodzenie pułkiem, czy drugim oddziałem, a pozatem ten profesor jest napół-żyd, — ów trochę liberał, trzeci quasi — mason.“

To, że młodzież narodowa jest jeszcze w pewnej części opozycyjna, to nie przeszkodzi jej zbliżeniu z t. zw. pułkownikami. Przeciwnie młodzież może być, jak twierdzi autor, do 25 roku życia nastrojona opozycyjnie. Tylko to o niej dobrze świadczy, bo opozycja nie robi z niej na ogół karjerowiczów, lecz wyrabia w niej takie cnoty, jak solidarność, zmysł organizacyjny, oraz daje młodym twardą szkołę, ucząc ich pływać na wzburzonych falach życia“.

„Czas“ wysuwa przytem jeszcze jedno twierdzenie:

„I wreszcie jeszcze jedno: twierdzę, że młodzież endecka porozumie się z t. zw. pułkownikami, jako ludźmi czynu, odwagi, decycji i silnej ręki, ale nie twierdzę, że się pogodzi z całą t. zw. sanacją. Z pewnością nie.“

Zdaniem autora, prześladowania, Bereza Kartuska, oraz opozycyjne wyskoki młodych nie powstrzymają porozumienia obu tych prądów i grup. „Logika dziejów“ — pisze „Czas“ — „jest silniejszą od wspomnień walk bratobójczych.“ „Tak samo — pisze dalej — u nas logika wypadków z niesłabnącą siłą prze i przeć będzie w kierunku zbliżenia piłsudczyków i elementów nacjonalistycznych. Przeć będzie, pomimo wszelkich załamań, rozdźwięków, wzajemnych walk, długoletniego szamotania. Niejedną jeszcze petardę rzuci nacjonalistyczna młodzież w obóz rządowy. Niejedną represję zastosuje rząd. A jednak się pogodzą. Widzimy to już dzisiaj: pomimo Berezy deklaracja Stahla, pomimo Nowej Sztafety — rząd puszcza Legjon Młodych.

„Jako sceptyk i liberał nie mam sentymentu do młodej endecji. Wolę ją coprawda od Legjonu Młodych, tak zresztą, jak opozycję legjonową od oficjalnej komendy. To trudno młodzież musi się „wyżyć“, musi być buńczuczna, rogata, niezależna. Nie może opierać się na subwencjach, posadach, protekcjach. Wiem: życie jest ciężkie, trudno o kawałek chleba. Ale niech choć do 25-go roku życia (— czy nie za krótko? —) ludzie będą idealistami!

„Polityka — to nie jest kwestja sentymentu, to jest rachunek prawdopodobieństwa. Chciałbym, by nasza młodzież była liberalną, kulturalną, studjującą, dyskutującą namiętnie nie o rządzie, lecz o deflacji lub pismach Platona, słowem jakieś wielkie koło uczniów Adama Krzyżanowskiego. Niestety tak nie jest. Legjon młodych w dotychczasowych formach się rozpada. Myśl Mocarstwowa, Młodzież Demokratyczna, Młodzież Ludowa, Odrodzenie etc. — to wszystko słabizna. Pozostaje więc tylko przynajmniej narazie jako silna grupa młodzież narodowa.“

Krakowski „Czas“ mimo swej niechęci do młodzieży narodowej, mimo swego liberalizmu trafnie przewidział nieunikniony rozwój wypadków. W Polsce musi nastąpić i nastąpi skupienie wszystkich nacjonalistów myślących, lub czujących. Na to nie pomogą ani wyklęcia i okrzyki zgrozy, wydawane przez stare partje polityczne, ani też podstępne intrygi tych sił, często pozapartyjnych, nieraz anonimowych, które do tej konsolidacji narodu polskiego nie chcą dopuścić. Polityka Związku Młodych Narodowców na tej nieuniknicnej logice dziejów się opiera i dlatego ma ona tak silne podstawy i taką przed sobą przyszłość. Ci spośród młodych roczników

młodzieży narodowej i to ci najbardziej wartościowi oraz posiadający prawdziwe instynkty nacjonalistyczne, którzy nas za tę politykę zwalczają, za rok, za dwa, a może i wcześniej będą myśleli tak jak my myślimy.

O Związku Młodych Narodowców w innym numerze pisze „Czas“:

„Na czem polegało znaczenie kroku Stahla? W pierwszym rzędzie na tem, że „odważył się“ na samodzielność polityczną, na ryzyko stanięcia na własnych nogach i zerwania z zachłanną tutelą autorytetów i autorytecików z Obozu Narodowego. Na wielu młodych, stojących już jedną nogą za progiem endeckiej chaty i nie umiejących powziąć ostatecznych decyzyj z powodu, czy to braku zaufania do sił własnych, czy też wskutek wygodnego przyzwyczajenia, aby być prowadzonym za rączkę, występ p. Stahla i towarzyszy zrobił silne wrażenie. Bagatelizowanie go pogardliwem milczeniem przez endecję nie potrafi go zatrzeć.

„Oczywiście poseł Stahl i jego koledzy dokonali tylko pierwszej części dzieła, przez opuszczenie szeregów Narodowej Demokracji. Teraz przypadnie im druga niewątpliwie znacznie trudniejsza, a mianowicie stworzenie własnej organizacji politycznej. Jesteśmy bowiem przekonani, że pp. Piestrzyński, Stahl, Wojciechowski, Drobnik, Dembiński i inni żywią duże ambicje w kierunku stworzenia silnej organizacji politycznej, która dla młodego pokolenia mogłaby stać się wspólną platformą polityczną. I mylą się ci, którzy wierzą rozsiewanym złośliwie przez endecję informacjom, że jedynym celem poczynań Zw. Młodych Narodowców jest skokietowanie sanacji i troska o mandaty...“

Wyrażając przypuszczenia na temat dalszego rozrostu organizacyjnego Z. M. N., pisze dalej „Czas“:

„...Nie wiemy, jak sformułuje swoje zadania polityczne na najbliższą przyszłość grupa Młodych Narodowców. Nie ulega jednak wątpliwości, że nie będąc zaangażowaną ani po stronie Narodowej Demokracji, ani po stronie sanacji, ma ona ogromną swobodę w wypowiadaniu swoich poglądów. Nie potrzebuje bronić błędów ani obozu rządzącego, ani opozycji. Nie musi naginać swej taktyki do żadnych dyrektyw i instrukcyj starszych. Stoi poza ogniem dzisiejszej walki politycznej, poza antagonizmami personalnemi, dzielącemi społeczeństwo, które dla młodego pokolenia mogą mieć tylko drugorzędne znaczenie. Jednem słowem Związek Młodych Narodowców może działać z pełną swobodą. Jak i czy potrafi działać, zobaczymy.“

Ten głos „Czasu“ przedrukował „Dziennik Poznański“ w nrze z 21. 11. br. w artykuliku pt. „Czy Z. M. N. zda egzamin“.

SPRZECZNOŚCI W STRONNICTWIE NARODOWEM.

„Akcja Narodowa“ w nr. 16 z dnia 10 listopada wskazuje na jeden z wielu przykładów sprzeczności ideowych i politycznych, jakie istnieją w Stronnictwie Narodowem. Sprzeczność ta o tyle jest znamienniejsza, że wystąpiła na łamach tego samego pisma.

„Do nader licznych sprzeczności, jakie dadzą się dokumentarnie wykazać w polityce i stanowisku Str. Narodowego — przybyła ostatnio jeszcze jedna. Tym razem sprzeczność ta jest tem pikantniejsza, że zaszła w jednym i tym samym organie prasowym. Mowa jest tu naturalnie o „Kurjerze Lwowskim“, który od pewnego czasu stał się istną menażerją polityczną, grupującą na swoich łamach najbardziej sprzeczne ze sobą tendencje, opinje i kierunki.

„Otóż w lipcu br. z okazji święta narodowego Francji ukazał się w wspomnianym dzienniku uroczysty artykuł poświęcony Francji, w którym autor w słowach niekłamanego entuzjazmu stwierdzał, że dumą Francji, a z nią i cywilizowanego świata jest fakt, że Francja po dziś dzień pozostała piastunem haseł wielkiej rewolucji: równości, wolności i braterstwa.

„Ten zachwyt organu Str. Narodowego nad hasłami wielkiej rewolucji, ostatecznie i druzgocąco — zdawałoby się — potępionemi i zarzuconemi przez polski obóz narodowy, budzi coprawda w lipcu br. niemałe zdziwienie, ale ostatecznie przyzwyczajeni do wielu rzeczy ludzie sądzili dobrodusznie, że doszło od potępienia rewolucji francuskiej z powrotem do zachwytu nad nią.

„Aliści w październiku br., a więc w cztery miesiące potem, ten sam organ wydrukował przemówienie p. J. Matłachowskiego na inauguracji Młodz. Wszechpolskiej we Lwowie, w którem Francja dzisiejsza, codopiero wielbiona przez „Kurjer Lwowski“ za pielęgnowanie haseł wielkiej rewolucji, została w czambuł potępiona dosłownie za to samo: w artykule październikowym czytamy o niej, jako o zgniliźnie moralnej.

„Nie wdajemy się tu ani w polemikę, ani w obronę obu tak skrajnych i sprzecznych poglądów wyrażonych w jednem i tem samem piśmie na tak zasadniczej natury problem, jak stosunek do Francji i do haseł wielkiej rewolucji. Zestawiamy tylko fakty. Są one tak bardzo wymowne i jaskrawe, że żadne dalsze komentarze nie są tu potrzebne.

„Można oczywiście mieć różne poglądy na różne kwestje. Można twierdzić, że wielka rewolucja i dzisiejsza Francja mają być dla nas wzorem w większym lub mniejszym stopniu. Na ten temat może się toczyć dyskusja i mogą wytwarzać się różnice.

„Ale jeżeli w tem samem piśmie, ludzie tego samego stronnictwa, w tym samym niemal czasie na tę samą kwestję mają dwa odrębne, sprzeczne i wykluczające się wzajemnie poglądy — zadać należy skromne pytanie: co ci ludzie robią w tem samem stronnictwie i jaka wspólna, sensowna więź łączy ich ze sobą? I jaki cel posiada stronnictwo, którego ludzie i organy głoszą równocześnie sprzeczne poglądy i kierunki?

„Niestety na te pytania nie umiemy znaleźć odpowiedzi bo — przyznamy się otwarcie — nie rozumiemy tej sprawy. Śmiemy wyrazić opinję, że nie zrozumie jej nikt do końca świata, kto życie polityczne pojmować będzie jako walkę o wspólne zasady w szeregach tworzonych na podstawie wspólnych poglądów, a nie kultywowanie chaosu, w którym nikt dobrze nie wie do czego dąży, a rzekoma wspólnota opiera się na wzajemnem okłamywaniu się.“

Jesteśmy przekonani, że wcześniej czy później nadejdzie ta chwila, w której całe młode pokolenie narodowe dość będzie miało tego chaosu i wierne swym zdecydowanie nacjonalistycznym poglądom pójdzie tą drogą, którą już my kroczymy, drogą niezależnego młodego polskiego nacjonalizmu.

MIMOWOLNE SUGESTJE MASOŃSKIE.

W tymże samym nr. 16 **„Akcji Narodowej“** znajdujemy uwagi na marginesie artykułu sen. Bolesława Koskowskiego p. t. Wierna sobie masonerja. Uwagi te cytujemy w całości:

„Niestrudzony i chyba ostatni, szczery obrońca demokracji partyjnej i liberalizmu w Polsce sen. Bolesław Koskowski znalazł w „Kurjerze Warszawskim“ nowy argument w obronie swoich ginących ideałów. W artykule p. t. „Wierna sobie masonerja“ pisze na tle uwag H. Costona w „Schoenere Zukunft“ i książki Roberta Valery-Radot'a „Dictature de la Maçonnerie“, że teorja, jakoby masonerja popierała wyłącznie demokrację i liberalizm należy rzekomo do legend. W równym stopniu dyktatury (pod którem to mianem p. B. K. rozumie wszystkie nowoczesne ustroje narodowe) znajdują — jeśli trzeba — obrońców w masonerji, co się jakoby potwierdza w udziale lóż masońskich w rewolucjach jugosłowiańskiej i bułgarskiej. Masonerja występuje — kończy p. B. K. — w różnorodnych formach i ten fakt zaleca autor przemedytować tym młodym, którzy walczą z liberalizmem.

„Nie usłyszeliśmy — niestety — przekonywującej rewelacji. Masonerja ratuje się. Jesteśmy głęboko przekonani o tem, że usiłuje odegrać rolę w najbardziej nawet nienawistnych jej ustrojach. Pocóż sięgać aż do Jugosławji i Bułgarji, skoro mamy na to dowód w Polsce, że masonerja usiłuje mieć wpływ na wypadki. Ale w jakim celu?

„I tu chyba niema żadnych wątpliwości. Masonerja chce skompromitować ruchy narodowe, chce wszczepić u zaraniu nowych ustrojów miazmaty rozkładu, pragnie uwydatnić ich słabe strony, aby w masach wzbudzić nieufność (afera żyrardowska).

„Czyż jest to zaś coś tak bardzo dziwnego, że masonerja bierze nawet udział w rewolucjach antydemokratycznych? Czyż Komintern nie był najgorliwszym poplecznikiem finansującym rewolucję par exellence nacjonalistyczną w Chinach? Czy zdecydowani zwolennicy absolutyzmu nie tolerowali ruchów demokratycznych, aby ratować swoje wpływy, a równocześnie możliwie pohamować rozpęd demokracji?

„Ale czy to znaczy, że Komintern sprzyjał nacjonalizmowi, a despoci — demokracji? Pan B. K. nie będzie próbował zapewne tego udowadniać.

„Ten fakt, że masonerja stara się tu i ówdzie wpłynąć na bieg rzeczy dowodzi najlepiej, że czuje się zagrożona w swojej egzystencji. Masonerja nie jest stowarzyszeniem ludzi dobrodusznych, którym jest wszystko jedno dokąd zdążają. Ma ona swoje jasno, wyraźnie, niedwuznacznie wytyczone cele i kanony. Do pierwszych z nich należy walka o utrzymanie ustroju liberalno - demokratycznego, co się ubiera w piękne słówka o obronie Praw Człowieka.

„Pan B. K. przytacza druzgocące przykłady z Jugosławji i Bułgarji. Wierzymy, że tak było, jak mówi. Pocóżby jednak — u licha — masonerja zabawiała się w rewolucje obalające stary system przez nią stworzony i pielęgnowany, skoroby nie miała w tem żadnego interesu? Czyżby tak dbała o całość i rozkwit krajów, w których działa? Nie! Poprostu skompromitowany jej ustrój wali się pod naporem nowych sił i w tej sytuacji masonerja chce znowu odgrywać jakąś rolę. Jest rzeczą tych nowych sił, aby do tego nie dopuścić. Te nowe siły muszą w tym celu wyzwolić się z pod wszelkiego wpływu i sugestji ducha masonerji.

„Jest to jedno z najważniejszych zadań nowych sił. Obawiamy się, że nie znajdą one sprzymierzeńca w sędziwym publicyście „Kurjera Warszawskiego“, który silnie ulega tej sugestji i rozumuje w dość oryginalny sposób: jeżeli w Jugosławji czy Bułgarji masonerja współdziałała w rewolucji narodowej, to, aby

tego uniknąć u nas, lepiej pozostać przy starym systemie, w którym masonerja ma wyłączny głos.

„Pomedytowaliśmy nad tą receptą i wolimy jej nie stosować. Będziemy się starali — na podstawie ostrzeżenia — uniknąć przykładu Jugosławji czy Bułgarji i wierzymy, że się nam to powiedzie. Jesteśmy bowiem wolni od sugestji, jaką roztoczyła masonerja, zagarniając po drodze niektóre sfery i niektórych ludzi walczących niby to z masońskiemi wpływami, a w rzeczywistości skutecznie choć może i mimowoli je wspierających."

GŁOS MŁODEJ FRANCJI.

Pos. prof. Stanisław Stroński we wszystkich pismach, w których pisuje („Kurjer Warszawski", „A. B. C." i „Kurjer Poznański") wciąż stawia jako wzór godny naśladowania Francję, jej urządzenia i stosunki polityczne jako wyraz „systemu prawnego" w przeciwstawieniu do systemów autorytatywnych, od których naśladowania broń nas Boże, bo tam niema „ustroju prawnego", a są „dyktatury". Wierzymy w genjusz rasy francuskiej, który już tyle razy zdołał wydźwignąć kraj swój z upadku, który po smutnych latach na początku naszego stulecia, po latach rozkładu armji, latach dreyfussady i słabości poprowadził Francję do wspaniałego zwycięstwa, który wydał takie pokolenie ludzi jak Clemenceau, Poincaré, Foch, Barthou, Millerand, Doumergue i tylu innych. I dlatego, że wierzymy w genjusz narodu francuskiego, wierzymy, że we Francji nadejdzie odrodzenie, że dźwignie się ona z obecnego rozkładu, z pod rządów masonerji i lewicy, z pod stawiskjady i afer korupcyjnych. Wierzymy, że partjotyzm i zdrowy rozsądek mężów tego typu jak Doumergue zatrzyma ją na skraju anarchji, a z szeregów b. kombatantów i z szeregów młodzieży przyjdzie odrodzenie. Wierzymy, że mimo upadku rządu Doumerugue'a i załamania się próby reformy nadejdzie z czasem odrodzenie. Ale zanim to nadejdzie radzimy prof. Strońskiemu, by nam nie dawał za wzór **obecnych** stosunków francuskich, które uniemożliwiły dokonanie nawet tak łagodnej reformy, jaką chciał przeprowadzić Doumergue, a wsłuchał się lepiej w głos młodej Francji, tej już nadchodzącej, której wyrazem była niedawno (20. 10.) wypowiedź **dep. Taittingera** przywódcy wielkiej organizacji młodzieży narodowej francuskiej „Jeunesse Patriote". Posłuchajmy:

„Nadewszystko więc przeżywamy kryzys zaufania. **By zaufanie powróciło, należy mieć rząd, któryby istotnie rządził. Trzeba nam silnych i nowych ludzi, a nie starców, którym trzęsą się ręce.** Wychowujemy młodzież, rozumie ona nasze idee. **Młodzież zdaje sobie sprawę ze zmierzchu parlamentaryzmu, domaga się ustanowienia w kraju rządów autorytatywnych i gotowych przyjąć odpowiedzialność.** Dość jałowych dyskusyj. Niech zamilknie parlament. Władzę otrzymają istotni przywódcy. Tych przywódców domagamy się, bez względu na to, z jakiego obozu oni wyjdą. Czczemi są dla nas wyrazy „prawica" i „lewica". — **Rewolucja narodowa będzie rewolucją całego pokolenia, nie zaś tej czy innej klasy. Rewolucja ta rozprawi się bezlitośnie z internacjonalizmem."**

„GAZETA POLSKA" O Ś. P. MINISTRZE BARTHOU

Tragicznie zmarłemu ś. p. ministrowi Ludwikowi Barthou poświęciła **„Gazeta Polska"** w dniu 11. X. pośmiertny artykuł, w którym wskazuje na 40 lat służby ojczyźnie i współodpowiedzialności za jej losy i oddaje hołd zmarłemu, jako jednemu z tej wielkiej francuskiej gwardji mężów stanu,w której tkwiła „niespożyta siła inteligencji i woli, mózgu i nerwów, a nadewszystko niewyczerpana **miłość Francji".** Cytujemy na tem miejscu końcową część artykułu, która nosi wszelkie znamiona wypowiedzi półoficjalnej, a która podkreśla, że dla nas śp. minister Barthou będzie przedewszystkiem tym, który podpisał przymierze polsko-francuskie i że to dzieło jest może najbardziej doniosłem dla losów Europy dziełem, jakie powstało przy współpracy ministra Barthou (podkreślenia nasze):

„Po długim, — dziesięć lat prawie trwającym okresie, kiedy w polityce zagranicznej Francji właśnie poczucie znużenia i depresji było motywem dominującym, którego nie potrafił ukryć naręczą kwietnych słów nawet tak zręczny żongler polityczny, jak Arystydes Briand — **z objęciem kierownictwa stosunkami międzynarodowemi Francji przez Ludwika Barthou zmienia się właśnie rzecz najważniejsza: postawa psychiczna polityki francuskiej. Odnalezione zostaje zgubione przez Francję w zawiłościach dyplomatycznego stylu krótkie słówko „Nie"!** Ustaje długotrwały, zdawałoby się nieskończony **odwrót.** Można rozmaicie oceniać **plany** wzmożenia wpływów francuskich na terenie międzynarodowym podjęte przez ministra Barthou, — nie zmienia to faktu, iż z jego nazwiskiem, z jego osobą, z jego poczuciem sił narodu związane zostało nierozerwalnie wstrzymanie ustawicznego cofania się. Jakiemikolwiek drogami potoczy się dalej polityka międzynarodowa Francji — z ministrem Barthou łączyć się będzie nazawsze **przełom** w tej polityce, przełom, który w najgłębszej swej treści był zwycięstwem wewnętrznych sił życiowych, zdrowia i woli — nad własnem przygnębieniem, znużeniem i bezsiłą.

„Strata jest ciężka i bolesna. Jest dla Polski szczególniej żywa. Współczujemy jak najszczerzej z żałobą, którą Francja przywdzieje. Nietylko dlatego, że zginął śmiercią gorzką i niesprawiedliwą mąż stanu sojuszniczego kraju. **Ale także i dlatego, że zginął Ludwik Barthou, którego nazwisko i praca związane są dla nas nierozerwalnie przedewszystkiem z tym aktem, — który dziś, oglądany w perspektywie zamkniętego już wspaniałego życia stanowi może najwięcej ważkie dla losów Europy dzieło powstałe przy udziale ministra Barthou — z przymierzem polsko-francuskiem."**

SZKOŁA NARODOWA I SZKOŁA LIBERALNA

W końcu lata b. r. odbył się w Rzymie kongres międzynarodowej organizacji nauczycieli szkół średnich, którego tematem obrad był cel wychowania szkolnego oraz charakter i zakres nauczania. Na kongresie zarysowały się dwa zupełnie odmienne stanowiska: narodowe i liberalne. Przedstawicielami pierwszego byli przedewszystkiem Włosi, których referaty noszące charakterystyczne tytuły „Szkoła narodowa" albo „Szkoła a państwo" zawierały tezy wyrastające organicznie z ideologji faszystowskiej. Przeciwko Włochom występowała delegacja angielska, szkocka i holenderska. Delegacja francuska, gdzie jak wiadomo nauczycielstwo jest niemal całkowicie opanowane przez masonerję, na kongres nie przybyła, motywując to tem, że „niestety jest wśród Włochów pewien kierunek, usiłujący podporządkować autorytet umysłu autorytetowi państwa, my zaś nie możemy solidaryzować się z podobnym obskurantyzmem".

Tezy włoskie wynikały z zasady, że najważniejszem dobrem, z którego wynika cały system etyczny, jest dobro własnego społeczeństwa — przeciwnicy tego poglądu twierdzą, że dobrem najważniejszem, któremu powinny być podporządkowane wszystkie inne, jest dobro całej ludzkości. Włoskie stanowisko narodowe domaga się szkoły związanej z życiem państwa i narodu, stanowisko liberalne opiera się na ideologji, sięgającej czasów renesansu, dążącej do utworzenia jednego tylko społeczeństwa, opartego na jakiejś bliżej nieokreślonej powszechnej ogólno-ludzkiej kulturze.

Szkoła — mówili Włosi — musi posiadać ścisły związek z całością życia społeczeństwa i to oczywiście tego właśnie społeczeństwa, którego członków wychowuje. Jeżeli społeczeństwo służy idei narodowej, jeżeli dla ludzi dorosłych, stojących już na posterunku pracy, idea narodowa jest najistotniejszą treścią życia, byłoby fatalną pomyłką wychowywać dzieci poza wpływem tej idei. Młodzież, wychodząca z takiej szkoły, byłaby nieprzygotowana do życia właśnie w swem własnem społeczeństwie. Wniosek stąd prosty: szkoła, nawiązując do życia społecznego, musi być jego funkcją i skoro społeczeństwo stanowi polityczną organizację narodu, szkoła tak samo musi być polityczna.

Punktem kulminacyjnym kongresu była dyskusja nad tezami włoskiemi. Zwolennicy szkoły politycznej twierdzili, że właściwie nawet szkoła liberalna, która głosi swą apolityczność, w dzisiejszym układzie stosunków w istocie rzeczy jest polityczną, ponieważ zwalcza szkołę narodową.

Na kongresie zwyciężyły tezy włoskie. Kongres przyjął 7 rezolucyj. Pierwsza z nich stwierdza, że nauczanie nie jest tylko udzielaniem pewnych informacyj, ale także oddziaływaniem wychowawczem. Następnie — jak mówi druga rezolucja — ażeby przygotować do życia społecznego, szkoła średnia musi ukształtować moralną i obywatelską świadomość ucznia, temsamem ukształtować jego świadomość polityczną. A, że w szkole tak pojętej — mówi rezolucja trzecia — rola wychowawcza nie sprowadza się tylko do oddziaływania w zakresie przedmiotów objętych programem nauczania, konieczne jest oparcie akcji szkoły na jaknajgłębszej tradycji narodowej. Nauczyciel, ażeby mógł wykonać tę pracę, powinien posiadać konieczną swobodę działania i możność bezpośredniej szczerej inicjatywy, która zapobiegnie wykoszlawieniu się szkoły narodowej w szkołę urzędową. Pozatem w innych rezolucjach podkreślono doniosłość wychowania religijnego i obowiązek szkoły wpojenia w ucznia szacunku dla religji. Wreszcie w rezolucji ostatniej uchwalono, że wychowanie fizyczne jest bardzo ważnym czynnikiem kształtowania się świadomości moralnej jednostki.

SZKOŁA POLSKA A NAUCZYCIELE ŻYDZI

W ostatnim czasie wobec powtarzających się wypadków powierzania w szkołach powszechnych nauczania i wychowania dzieci polskich i katolickich nauczycielom - żydom mieliśmy do czynienia ze zbiorowemi i solidarnemi protestami rodziców. W sprawie tej wypowiedzieli się również księża biskupi, a akcja rodziców niechcących oddać swych dzieci wychowawcom żydowskim spotkała się z poparciem i uznaniem społeczeństwa polskiego bez względu na różnice polityczne. Mimo to Ministerstwo Oświaty nie uznało dotąd jeszcze za właściwe rozstrzygnąć tego i nauczycieli żydów przenieść do szkół żydowskich. Uważamy nominacje nauczycieli

żydowskich do szkół powszechnych, gdzie chodzą dzieci polskie, za pogwałcenie wprost elementarnych praw narodowych polskich we własnem państwie polskiem. Nie da się to obronić z punktu widzenia najbardziej liberalnych poglądów, a dla społeczeństwa, w którem coraz bardziej rośnie zrozumienie kwestji żydowskiej jest zgoła niesłychane. Całkowicie zgadzamy się z opinją **„Gazety Warszawskiej“**, w której czytamy m. in. („Prawdy elementarne“ nr. z dnia 6. X. br.):

„Jest coś, doprawdy, upokarzającego w fakcie, że w Rzeczypospolitej Polskiej, w roku Pańskim 1934, trzeba dalej toczyć walkę o rzeczy, które — zdawałoby się — powinny wejść do elementarza polityki narodowej, jako reguły dla wszystkich obowiązujące i zrozumiałe.

„Czyż przez długie dziesiątki lat nie wykazywaliśmy ustawicznie, że dziecko polskie powinno być nauczane i wychowywane przez pedagogów Polaków, czyż o urzeczywistnienie tego elementarnego prawa moralnego nie toczyliśmy walki z rządem rosyjskim i pruskim?“

A dalej czytamy: „W walce, jaką z tym postulatem społeczeństwa polskiego toczyć chce prasa żydowska („Nasz Przegląd“, „Wolnomyśliciel“) sytuacja jej jest wyjątkowo słaba i kłopotliwa. Wszak nie chodzi tu o prawo młodzieży żydowskiej, by wychowywana była przez swoich mełamedów (tego prawa nikt nie kwestjonuje), ale tylko poprostu, o to, aby żydzi nie edukowali i nie uczyli dzieci — chrześcijańskich. Ogromnie trudno i dość nieprzyzwoicie jest próbować tłumaczyć społeczeństwu chrześcijańskiemu, że ono samo nie potrafi wychować swojej młodzieży, że zmuszone jest zwracać się w tej sprawie o pomoc do środowiska żydowskiego. Ogromnie trudno i nawet dosyć bezczelnie jest próbować dowodzić, że przybysze żydowscy mają prawo domagać się tego, aby stali się nauczycielami (dosłownie: nauczycielami) narodu, wśród którego zamieszkali. Żydzi są niezwykle niedelikatni w tem napraszaniu się do gospodarowania w życiu duchowem innych, obcych sobie społeczeństw.“

„KURJER PORANNY“ A REWOLUCJA HISZPAŃSKA.

Hiszpanja przeżyła ostatnio nieudałą rewolucję socjalistyczno - komunistyczną. Rewolucjoniści opanowali prowincję Asturję i na kilka godzin Barcelonę, stolicę Katalonji, którą postanowili oderwać od Hiszpanji. Nie udało się to tylko dzięki energji i odwadze gen. Batet, który na czele wiernych oddziałów wojskowych nie poddał się rewolucjonistom, lecz rozpoczął walkę i doczekał się pomocy. Podczas krótkich rządów powstańców dokonano niebywałych okrucieństw. Mordowano nietylko opornych, nietylko mężczyzn, ale także bezbronną ludność, kobiety i dzieci. Pastwiono się nad policjantami, a dzieci ich pozbawiano wzroku. Rewolucja hiszpańska znalazła przychylne oświetlenie na łamach kilku masońskich organów francuskich. A u nas w Polsce prorządowy lewicowy **„Kurjer Poranny“** uznał za stosowne wiadomość o stanowisku gen. Bateta, który ocalił w ten sposób Hiszpanję od komuny i anarchji, zaopatrzyć tytułem „Zdrada generała Bateta“. Inny tytuł brzmiał w „Kurjerze Porannym“ — „Hiszpanja ludowa walczy o swoje prawa“. Depeszy zaś o wyrokach śmierci na przywódców hord rewolucyjnych dano tytuł „Nowe kaźnie“. Nie dziwilibyśmy się takim określeniom w jakimś organie wojującego marksizmu, w organie obozu prorządowego (choćby jego lewicy) jest to kwiatek zgoła ciekawy.

PAŃSTWO I NARÓD

W „Sprawozdaniach Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Poznaniu“ (1934, kwartał I—II, str. 39) doc. Uniw. Pozn. dr. Józef Widajewicz podaje wiadomość o skrypcie wykładów ś. p. T. W o j c i e c h o w s k i e g o, sławnego historyka, profesora historji Polski w Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie, dziejopisa zamierzchłych czasów polskich, zmarłego w roku 1919. Wykłady obejmują dzieje narodów słowiańskich aż do roku 1000. „Dlaczegoż po ten właśnie rok?“ — pyta dr. Widajewicz — i jako odpowiedź cytuje słowa T. Wojciechowskiego, który uzasadnienie daty roku 1000-go ujął w dwa punkty: „1. główne narody zorganizowały się około roku 1000, jako samodzielne państwa, i p r z e z t o l u d y u t w o r z y ł y n a r o d y (rozstrzelenie nasze, przyp. Red.), 2. inne ludy, słabsze, już wtedy ginęły, oraz asymilowały się do obcych plemion silniejszej kultury: kilkanaście ludów bałkańskich — do greckiej, kilkanaście ludów zachodnich — do niemieckiej. To wszystko około roku 1000 było zadecydowane“.

O KSIĄŻCE „NARÓD W PAŃSTWIE“.

W doskonale redagowanem, lwowskiem czasopiśmie literacko - społecznem **„Sygnały“**, ukazała się w nr. 12 recenzja książki Ryszarda Piestrzyńskiego „Naród w Państwie“. Autorem ciekawych uwag jest p. Bolesław Zubrzycki.

Stwierdza on, że książka Piestrzyńskiego należy do tego typu publikacyj, które „muszą budzić zainteresowanie .... ze względu na aktualność, współczesność wywodów autora.“ Zdaniem Zubrzyckiego, Piestrzyński podaje w książce swej w sposób suggestywny „założenia ideowe młodego naszego nacjonalizmu“.

„Duża erudycja, doskonała znajomość teoretyków współczesnego nacjonalizmu — pisze p. Zubrzycki — pozwala poznańskiemu ideologowi na rozwinięcie wielu ciekawych uwag o współczesnym kryzysie kulturalnym i politycznym, — o jego źródłach. Również w sposób interesujący, a nawet wnikliwy ujęte jest zagadnienie ustroju państwowego z punktu widzenia Paretowskiej teorji krążenia elity, mimo, iż zajęte ostatecznie stanowisko, iż tylko monolitycznie pojęty, zorganizowany „Naród“ jest w stanie wytworzyć trwałą, nie degenerującą się elitę kierowniczą, odbiega dość znacznie tak od poglądów włoskiego socjologa, jak i od stanowiska znacznej części dzisiejszych socjologów — podkreślających tak wybitnie twórczą rolę „grup antagonistycznych.“

Pisząc o takich lub innych wpływach na tok myślenia Piestrzyńskiego, autor recenzji stwierdza, że „nie rodowód ideowy świadczy o wartości idei — o niej decyduje jej bezwzględny ciężar moralny, oraz słuszność dedukcyj logicznych.“

„Naczelna idea Piestrzyńskiego, koncepcja „zorganizowanego Narodu“ jest bardzo suggestywna, co więcej jest w zasadzie swej najgłębszej słuszna, gdyż w ogólnem ujęciu obejmuje ona rzeczywiście wszystkie niemal dziś istniejące żywe prądy ideowe, wszystkie niemal tęsknoty społeczne mas.“

Zdaniem p. Zubrzyckiego, autor jeszcze niedostatecznie uwzględnił w swej książce zagadnienia społeczne, którym grupa, redagująca „Sygnały“, poświęca dużą uwagę. Wyraża ona poglądy dość skrajne pod względem społecznym. Przyczem największą siłę potencjonalną widzi w tak zwanym „świecie pracy“. Z tych względów p. Zubrzycki odrzuca solidaryzm społeczny, ustrój korporacyjny faszyzmu, nie wierzy w powrót „nowego średniowiecza“, nie lubi hitleryzmu, przyczem w poglądach Piestrzyńskiego dopatruje się wpływów moralności „mieszczańskiej“. Bardzo ciekawie ujęta krytyka p. Zubrzyckiego polega, naszem zdaniem, w dużym stopniu na nieporozumieniu. Piestrzyński w książce swej odcina się zdecydowanie od psychiki mieszczańskiej, z naciskiem podkreśla znaczenie „świata pracy“, wskazuje na konieczność odrodzenia moralnego cywilizacji przez wysunięcie czynnika bohaterskiego w życiu publicznem, również w książce jego niema niczego, coby przeciwstawiało się przeistoczeniu społeczeństwa w „naród wytwórców“. P. Zubrzycki lekceważy ze swej strony zagadnienie żydowskie, sprawy religijne, a nawet kwestję władzy w państwie. Z tem jego stanowiskiem mybyśmy znowu nie mogli się zgodzić. Sprawa uchwalenia ustroju politycznego i władzy politycznej w Polsce pozostanie jeszcze przez dłuższy okres jednem z naczelnych zagadnień naszego życia.

Mimo pewnych różnic ideowych, jakie zarysowały się w wysoce kulturalnej recenzji p. Zubrzyckiego w stosunku do książki Piestrzyńskiego, stwierdza on w konkluzji, że „Książka Piestrzyńskiego jest próbą sumiennego myślenia i trudnej, śmiałej syntezy; stanowi ona znakomity przejaw tęsknot, nurtujących wszystkie zdrowe elementy współczesnego świata....“ Książka ta — pisze dalej p. Zubrzycki — „zasługuje na przeczytanie i rozważenie — tembardziej, że napisana z dużym nerwem publicystycznym i starannie wydana, przedstawia pod względem literackim przykład staranności i przejrzystości pisarskiego stylu“.

NASZ RUCH

ROZROST Z. M. N.

Okres ostatni był w dalszym ciągu okresem rozrostu i rozwoju Związku Młodych Narodowców, który gromadzi pod swemi sztandarami coraz większą ilość młodego pokolenia narodowego i dawnych jego kierowników. W ciągu ostatniego miesiąca wkroczył Z. M. N. mocną stopą do Warszawy i w Warszawskie, w woj. Lubelskie, Krakowskie i Śląskie, tak, że obecnie działa on i rozwija się na terenie województwa Pomorskiego, Poznańskiego, Łódzkiego, Warszawskiego, Lubelskiego, Krakowskiego, Śląskiego i Lwowskiego. W najbliższym czasie powstanie również Z. M. N. na terenie innych ziem.

WIELKOPOLSKA.

Narodowy Klub Dyskusyjny przy Z. M. N. staje się coraz bardziej, w myśl swych założeń, ośrodkiem krystalizującym nowoczesną myśl narodową. Na zebrania klubu zaprasza się ludzi o różnej przynależności organizacyjnej, bądź też sympatyków ruchu narodowego.

Pod koniec września referat poświęcony zagadnieniu dalszego rozwoju nacjonalizmu polskiego wygłosił kol. poseł Piestrzyński.

W dniu 4 października kol. red. J. Drobnik zreferował zagadnienie realizacji nowoczesnego nacjonalizmu. Interesująco ujęty przez referenta temat wywołał nader ożywioną dyskusję, w której wzięli m. i. udział pp.: Dr. Wojtkowski, Czarnecki, Marciniak, Makowski, dyr. Bocheński, pos. Piestrzyński oraz red. Drobnik.

Następne posiedzenie Klubu odbyło się w dn. 12 bm. pod przewodnictwem kol. prof. Zygm. Wojciechowskiego, który na wstępie powitał przybyłego ze Lwowa kol. posła Dra Zdzisława Stahla, b. przewodniczącego Wydziału Wykonawczego Ruchu Młodych O. W. P. Przemówienie dyskusyjne wygłosił pos. Stahl, poświęcając je genezie Ruchu Młodych oraz zasadom ideowym i programowym, jakie młode pokolenie narodowe pragnie wcielić w życie Polski. Wierność tym zasadom zmusiła Młodych do definitywnego zerwania ze Stronnictwem Narodowem, w którem coraz bardziej zanika poczucie i rozumienie tego, co jest istotą nacjonalizmu polskiego.

Nad ciekawemi wywodami referenta wywiązała się obszerna dyskusja, w której zabierali głos pp.: red. Drobnik, pos. Piestrzyński, prof. Wojciechowski, mec. Howorka, Kordylewski, Makowski i Czarnecki. Dyskusję zakończył referent, wypowiadając szereg uwag na temat poszczególnych zagadnień, poruszonych przez dyskutantów.

W dniu 16-go listopada referat wygłosił kol. prof. Zygm. Wojciechowski na temat Niemcy hitlerowskie a Polska. Po referacie jak zwykle rozwinęła się ciekawa dyskusja, w której wzięli udział pp. dr. Wojtkowski, poseł Piestrzyński, dr. Zdzitowiecki i red. Czarnecki.

Zebrania Nar. Klubu Dysk. cieszą się coraz większą frekwencją i stanowią ognisko poważnej i głębokiej myśli narodowej.

Wydział grodzki i powiatowy poznański pod kierownictwem kol. Wł. Płonczyńskiego rozwijał w ostatnim czasie b. ożywioną działalność. We wszystkich ogniskach dokonano wyboru nowych władz, a w dniu 11-go listopada wybrano zarząd wydziału w składzie: kol. Wł. Płonczyński — kierownik, kol. kol. Bociański, Malinowski, Mocek — członkowie Wprowadzono zwyczaj odbywania co pewien czas zebrań plenarnych wszystkich placówek miejskich. Zebrań takich w czasie od końca września do 15-go listopada było trzy, przyczem w drugiem i trzeciem zebraniu uczestniczyli również przedstawiciele kilku placówek z powiatu.

O pierwszem takiem zebraniu donieśliśmy w poprzednim numerze „Awangardy".

Drugie odbyło się w niedzielę, 28 X., która w pracy Związku Młodych Narodowców w Poznaniu stanowi ważny, decydujący krok naprzód pod względem wzmożenia tempa aktywności organizacyjnej. Dowodzi ona, że Z. M. N. na gruncie Poznania wszedł w fazę ruchu masowego młodego pokolenia, świadczy o żywym, szerokim i głębokim oddźwięku wśród młodych serc i umysłów dla ideologji i polityki naszej organizacji.

Dzień ten rozpoczął się zbiórką ogólną o godz. 8,30, poczem udano się grupami na nabożeństwo do kościoła Bożego Ciała, gdyż władze administracyjne nie zezwoliły na przemarsz w szyku zwartym. Po nabożeństwie również grupami przybyli młodzi narodowcy na miejsce uroczystego zebrania do lokalu „Stołecznej" przy pl. Nowomiejskim.

Zebranie rozpoczęło się raportem, złożonym Prezesowi Zarządu Głównego, kol. Dr. Janowi Zdzitowieckiemu przez kier. Wydziału Grodzkiego i Powiatowego, kol. Wł. Płonczyńskiego, który następnie zagaił zebranie hasłem „Młodzi czuwajcie".

Na początku zebrania odczytany został wśród powszechnego entuzjazmu dodatek nadzwyczajny „Reduty", do niedawna warszawskiego organu sekcji młodych Stronnictwa Narodowego. W dodatku tym w imieniu ostatniej części młodych, która tkwiła dotychczas przy S. N., zgłosił przystąpienie do ZMN. kolega A. Malatyński.

W dalszym ciągu głębokie przemówienie o jedności narodu, jako naczelnym zadaniu Związku Młodych Narodowców, wygłosił kol. Prezes Zdzitowiecki, poczem zabrał głos członek Zarządu Głównego, kol. mec. Howorka Michał, podkreślając wielkie znaczenie katolicyzmu w życiu polskiem. Zagadnieniom gospodarczym i programowi, jaki w tej dziedzinie ma Z. M. N., poświęcił ciekawy referat kol. prof. Wojciechowski. Na końcu w krótkich słowach przemówił kol. red. Jerzy Czarnecki, członek Zarządu Głównego, stwierdzając stały i silny rozwój organizacyjny Z. M. N. oraz konieczność szlachetnej rywalizacji poszczególnych środowisk w pracy nad realizacją zadań młodego pokolenia. Wszystkich przemówień wysłuchano z wielką uwagą, nagradzając je hucznemi oklaskami. Po odśpiewaniu „Hymnu Młodych" kol. kier. Płonczyński zamknął to piękne zebranie hasłem „Młodzi czuwajcie".

Po zebraniu odbył się w restauracji „Stołecznej" wspólny, skromny obiad dla przybyłych z poza Poznania gości przy udziale członków Zarządu Głównego i Wydz. Grodz. i Pow.

O godz. 2,30 popoł. w lokalu Z. M. N. rozpoczęła się odprawa kierowników ognisk Z. M. N. z miasta i powiatu poznańskiego pod przewodnictwem kol. kier. Płonczyńskiego, który na wstępie złożył raport delegatowi Zarządu Głównego, kol. Marjanowi Czabajskiemu. Następnie kol. Czabajski wygłosił obszerny referat organizacyjny, oraz kol. J. Czarnecki — polityczny. Po dyskusji nad obu referatami, w której m. i. zabierali głos kol. poseł Dembiński, kier. Płonczyński i prof. Wojciechowski, odprawę zakończono hasłem „Czuwamy".

Program dnia zakończyła wspólna kawa, przygotowana staraniem koleżanek z sekcji kobiecej ZMN.

W dniu 11 bm. jako w rocznicę Święta Niepodległości Wydział Grodzki w Poznaniu wystawił umundurowaną kompanję reprezentacyjną, która wzięła udział w defiladzie z



Kompanja reprezentacyjna ZMN. w Poznaniu ze sztandarem Obozu Wielkiej Polski w czasie rewji w dniu 11 listopada 1934.

sztandarem Obozu Wielkiej Polski na czele. Postawa oddziału wywołała ogólny podziw i uznanie.

Po defiladzie odbyło się trzecie ogólne zebranie na sali rest. „Stołecznej". Przewodniczył kol. kier. Wydz. Gr. i Pow. Wład. Płonczyński. Przemawiali: kol. red. Drobnik i kol. mec. Howorka. Uczczono pamięć bohaterów, którzy polegli w walkach o Niepodległość Polski, oraz ofiar zbrodni żydowskich ś. p. Wacławskiego i Grotkowskiego.

Pozatem odbyło się na terenie Poznania i powiatu poznańskiego w czasie sprawozdawczym około 50 zebrań i konferencyj organizacyjnych. 3 zebrania pozatem odbyło ognisko żeńskie kierowane przez kol. Szydłowską.

Powstało również osobne **ognisko akademickie**, które odbyło w ciągu października dwa zebrania z referatami politycznemi kol. kol. dr. Zdzitowieckiego i posła Piestrzyńskiego. Trzecie zebranie odbyło się 12-go listopada z referatem kol. red. Drobnika p. t. Rozszczepienie nacjonalizmu polskiego. Na zakończenie zebrania kol. poseł Piestrzyński podzielił się z zebranymi wrażeniami z ostatniej sesji sejmowej.

W reszcie ziem województwa poznańskiego Z. M. N. wykazywał ożywioną działalność również na terenie powiatów inowrocławskiego, szamotulskiego, bydgoskiego, mogileńskiego, rogozińskiego i strzelińskiego, gdzie odbyło się około 30 ważniejszych zebrań. Szczególnie uroczysty charakter miała dekoracja nowych członków Z. M. N. w dniu 27 października w Inowrocławiu, gdzie Z. M. N. doskonale rozwija się pod kierownictwem kol. dr. Znanieckiego.

POMORZE.

Ruch nasz znajduje się na Pomorzu dopiero w stadjum pierwocin organizacyjnych. Ogniska Z. M. N. istnieją dopiero w Toruniu i jego okolicy oraz w okręgu koronowskim. W październiku rozwijające się dobrze pod kierownictwem kol. Rychlewskiego i Tarnowskiego i posiadające własną świetlicę ognisko toruńskie wydało ulotkę do wszystkich młodych narodowców, w której informowało ich o Z. M. N. i odpierało ataki na naszą organizację.

W niedzielę 4 listopada odbyła się w Toruniu konferencja organizacyjna Z. M. N. pod przewodnictwem członka Zarządu Głównego, kol. red. Jerzego Czarneckiego z Poznania. Najpierw szczegółowo omówiono warunki i możliwości pracy organizacyjnej i propagandowej na miejscowym terenie, poczem kol. Czarnecki wygłosił b. ciekawy referat polityczny. Na tematy poruszone w tem przemówieniu wywiązała się obszerna dyskusja, w której brało udział kilku członków ZMN. z kol. kier. J. Rychlewskim i Tarnowskim na czele.

WOJEWÓDZTWO ŁÓDZKIE.

Na terenie województwa Łódzkiego Związek Młodych Narodowców w dalszym ciągu rozwija się dobrze.

We wszystkich ogniskach Z. M. N. w Łodzi, po okresie wakacyjnym, wzmogła się praca organizacyjna, oraz stwierdza się stały przypływ nowych członków, których — obojętnie z jakich organizacyj napływają — kieruje się na kursy kandydackie. Zarządy ognisk przystąpiły do rozbudowy świetlic, tworząc bibljoteki, organizując kółka dramatyczne, chórowe i t. p., ażeby związać członków z organizacją przez więzy kulturalno-oświatowe.

Praca ideowa Z. M. N. w Łodzi zakorzenia się stale mocniej, mimo niewybrednych szykan i napaści.

Równocześnie z rozpoczęciem pracy organizacyjnej Z. M. N. na terenie m. Łodzi, przystąpiła delegatura Zarządu Głównego do urządzania kursów kandydackich dla członków nowowstępujących. Na kursach kandydackich które prowadził referent organizacyjny kol. Jan Budny, kandydaci przez szereg referatów programowych zapoznani zostali z celami i zadaniami jak i ideologją Zw. Mł. Narodowców.

W pierwszej połowie października bawił w Łodzi kol. mgr. Jan Szyszczyński.

Kol. Szyszczyński przemawiał na całym szeregu zebrań naszych ognisk w Łodzi i w Ozorkowie. Wszędzie przyjmowano jego wystąpienia z żywem zadowoleniem.

Dla ożywienia ruchu towarzyskiego na rozmaitych placówkach odbywają się co niedzielę wieczory towarzyskie połączone z tańcami dla członków. Wieczory takie w Obwodzie Kozińskim i Bałuckim cieszą się dobrą frekwencją. Kierownictwa wszystkich ognisk czynią wszystko, żeby wzmocnić ruch organizacyjny. Stale też notuje się przypływ nowych członków.

Odbył się pod kierownictwem kol. Szyszczyńskiego i Budnego drugi kurs prelegentów, który dostarczył naszemu ruchowi w Łodzi szeregu nowych prelegentów.

Dnia 27 października odbyło się w Łodzi pod przewodnictwem prezesa Chądzyńskiego zebranie Klubu Dyskusyjnego Z. M. N. przy licznym udziale gości oraz członków Z. M. N. Reprezentowana była licznie inteligencja łódzka. Referat o polityce zagranicznej wygłosił serdecznie przyjmowany poseł R. Piestrzyński, poczem rozwinęła się ożywiona i ciekawa dyskusja. Hymnem Młodych zakończono zebranie które znowu wykazało, że zainteresowanie dla Z. M. N. na terenie Łodzi stale rośnie mimo naganki, uprawianej przeciw niemu.

W niedzielę, dnia 28. 10. rb. obchodziło Ognisko Dziel. K o z i ń s k i e j Z. M. N. w Łodzi uroczystość poświęcenia swego lokalu. Obrzędu poświęcenia dokonał ks. Kozanecki z parafji Zbawiciela, który także przemówił do zebranych zachęcając do dalszej zgodnej i owocnej współpracy na drodze do Katolickiej i Wielkiej Polski.

Przemówienie uroczystościowe wygłosił ks. kan. Rogoziński, który uwypuklił całokształt pracy Z. M. N., jego cele i zadanie.

Następnie przemówił kol. Berger, kier. pl. Z. M. N. Łódź-Wschód. Zebraniu przewodniczył kol. Tad. Graczyk, który w mocnych słowach zaapelował do zebranych ażeby twardo stali przy sztandarze ZMN. i współpracowali przy budowie Wielkiej Polski niebacząc na niskie napaści które skierowane są w naszą stronę.

Tłumnie zebrani goście i członkowie, rzęsistemi oklaskami dziękowali poszczególnym mówcom. Całość uroczystości miała charakter podniosły. Udatną deklamację wiersza „Boga Rodzico-Dziewica," wypowiedziała p. Helena Perdkówna.

W niedzielę, dnia 28. 10. br. o godz. 18 odbyło się w lokalu własnym Z.M.N. w O z o r k o w i e wielkie zebranie, w którem wzięły udział tłumy publiczności. Lokal, przyległe ubikacje i sienie szczelnie były zapełnione. Przewodniczył członek zarządu kol. Kwiatkowski.

Referat programowy wygłosił ref. org. przy zarządzie Okr. ZMN. w Łodzi, kol. Jan Budny, poczem kol. ks. kan. Rogoziński z Łodzi omówił szeroko kwestję żydowską i sprawy robotnicze. Wywody prelegentów znalazły żywy oddźwięk wśród zebranych, dowodem czego były rzęsiste oklaski podczas przemówień.

Pojedyncze próby zakłócenia zebrania przez komunistów — spełzły na niczem, bowiem sala nie chciała dopuścić prowokatorów do głosu. Niemniej na ich prowokujące zapytania udzielali kolejno odpowiedzi kol. Budny i ks. kan. Rogoziński, którzy zupełnie uspokoili interpelantów. Zebranie zakończono okrzykiem na cześć Wielkiej Polski. Wywarło ono doskonałe wrażenie na obecnych. Publiczność po zebraniu prosiła prelegentów o jaknajczęstszy przyjazd i odbywanie zebrań.

WARSZAWA

Rozrost Z. M. N-u — „Reduta" organem naszego ruchu.

W ciągu października odbyło się kilka zebrań organizacyjnych Z. M. N. we wszystkich dzielnicach Warszawy z referatami kol. red. Zb. Łukaczyńskiego. Rezultatem zebrań było liczne wstępowanie w szeregi Z. M. N. byłych obozowców oraz dotychczasowych członków Stron. Narodowego. Prócz ognisk męskich, tworzą się ogniska kobiece, do których wstępują licznie b. członkinie O. W. P.

W dniu 17 października odbyła się w Warszawie pod przewodnictwem kol. A. Z. Łukaczyńskiego, konferencja kierowników stołecznego Z. M. N. Na konferencji przemawiał kol. Dr. J. Zdzitowiecki, poczem rozwinęła się dyskusja.

W ciągu października przystąpiono również do organizowania najbliższej okolicy stolicy.

Pod koniec października zaszedł fakt przełomowy dla rozwoju naszej organizacji w Warszawie.

Do Związku Młodych Narodowców zgłosił swój akces kierownik sekcyj Młodych Str. Nar. na Warszawę kol. **Antoni Malatyński.** Członkowie sekcyj młodych poczęli gremjalnie przechodzić do Z. M. N-u, a organ kolegi Malatyńskiego „Reduta" stał się organem naszego ruchu. W ten sposób uczyniony został ważny krok naprzód na drodze do unifikacji młodego pokolenia narodowego w jednej niezależnej organizacji.

Odezwa kol. Malatyńskiego:

Do członków Sekcji Młodych Stronnictwa Narodowego—b. członków Obozu Wielkiej Polski

Koledzy!

Dróg wyjścia ze stanu obecnego kryzysu: moralnego, politycznego i gospodarczego szuka dzisiaj cały świat, szuka ich i nasz Naród. Nowych dróg, wiodących do jasnej przyszłości, do Wielkiej Polski, szuka przedewszystkiem młode pokolenie narodowe, odczuwające cały ciężar odpowiedzialności za losy swego Narodu. W szeregach naszych dokonywuje się powolny, ale głęboki i brzemienny w następstwa przełom myślowy. Wszyscy wyrośliśmy pod bezpośrednim wpływem kierunku narodowego. Należymy do niego nadal, jesteśmy i będziemy jego wyznawcami i spadkobiercami. Ale całą pracę i wysiłek polityczny ruchu narodowego musimy dostosować do nowych potrzeb i wymogów, do realnych warunków dzisiejszej rzeczywistości.

Stronnictwo Narodowe, do którego po rozwiązaniu Obozu Wielkiej Polski wstąpiliśmy, nie odpowiadało nam od początku pod wielu względami. Byliśmy usposobieni więcej niż krytycznie do ogólnikowości programowej Stronnictwa, do jego metod taktycznych i or-

ganizacyjnych, do pierwiastków liberalno-parlamentarnych, tak licznie i mocno tkwiących w psychice wybitnych przywódców Stronnictwa i rutynie całej organizacji partyjnej. W szczególności nie mogliśmy się pogodzić z brakiem jakiegokolwiek konkretnego programu w dwóch kapitalnych sprawach: w sprawie robotniczej i w sprawie armji. Negacja poczynań socjalistycznych w sprawach społecznych i krytyka personalnych posunięć sanacji w armji nie mogły nam wystarczyć.

Jeśli też znaleźliśmy się my, byli obozowcy, w Stronnictwie Narodowem, to jedynie i wyłącznie dlatego, że zapewniono nas o rychłej, a zasadniczej przebudowie partyjnej i liberalno-parlamentarnej organizacji Stronnictwa na nowoczesny nacjonalistyczny (narodowy) obóz polityczny. Nasza młodzieńcza, dobra wiara została wystawiona na ciężką próbę w kwietniu roku bieżącego, kiedy to część naszych kolegów opuściła Stronnictwo Narodowe i powołała do życia, rozwiązany następnie, Obóz Narodowo-Radykalny. Mając bowiem pewne zastrzeżenia co do programu, a zwłaszcza taktyki „radykałów", podzielaliśmy całą ich krytykę działalności Stronnictwa.

O pozostaniu naszem w Stronnictwie Narodowem, wówczas w kwietniu r. b. zadecydowały, obok wymienionych powyżej zastrzeżeń, ponowne zapewnienia o zamierzonej i już zdecydowanej całkowitej reorganizacji Stronnictwa. Autentyczny komentarz do tych zapewnień brzmiał jak następuje: „Zmiany będą i to zmiany duże, zasadnicze, zarówno programowo-taktyczne, jak organizacyjno-osobowe. Zmiany te już byłyby wprowadzone w życie, gdyby nie cała historja rozłamowa, spowodowana bądź przez ludzi zbytecznie denerwujących się, bądź przez ludzi złej woli". Minęło pół roku, rozłam O. N. R-owski nie grozi rozszerzaniem od 4-ech miesięcy, ale gdzież są te zapowiadane wielkie zmiany?

Koledzy! Każdy z Was widzi doskonale, iż tych nie będzie ani dziś, ani jutro. Będą co najwyżej, w obliczu nowego niebezpieczeństwa, nowe obietnice.

Koledzy! W numerze 9-ym naszego pisma (z dnia 21 października r. b.) podaliśmy do powszechnej wiadomości, że chcieliśmy pozostać w Stronnictwie Narodowem, ale od niego musimy odejść. Podaliśmy dalej, iż naszym obowiązkiem jest rozwinąć w całej pełni chorągiew młodej myśli narodowej, chorągiew nowego obozu politycznego, narodowego nietylko z imienia, ale i z ducha, ożywionego silną wiarą w słuszność podjętej sprawy i niezawodne rychłe zwycięstwo. Obecnie donosimy Wam, Koledzy, iż rozpoczynamy już tę nową pracę polityczną — całkowicie samodzielny wysiłek pokolenia Wielkiej Polski.

Jeśli ktoś powie, że nie jesteśmy narodowcami, ponieważ organizujemy się odrębnie od Stronnictwa Narodowego, ten obrazi nie nas, ale siebie, a raczej ten obóz, który nas wychował, który w nas wszczepił to wszystko, co jest i pozostanie podstawą naszego światopoglądu. Nie sądzimy bowiem, aby o treści i wartości światopoglądu narodowego miała decydować przynależność do Stronnictwa Nar. lub ślepa wiara w nieomylność jego obecnych kierowników. Świat i Polska idą naprzód. Nie chcemy, aby dziejowy ruch narodowy, który w Polsce odegrał już wybitną rolę, miał ją stracić i znaleźć się na tyłach życia polskiego.

Ludzie, którzy dotychczasowemu obozowi norodowemu przewodzili, nie mają tyle zapału, energji, odwagi i stanowczości, jakich wymaga obecny przełomowy okres w życiu Narodu. Ludzie, którzy w maju 1926 r. władzę z rąk wypuścili, nie potrafią jej wziąć ani w roku bieżącym, ani w którymkolwiek następnym.

Przed paru laty padło słowo, że idą nowe czasy, w których trzeba nowych metod i nowych ludzi — to słowo nie może pozostać czczym frazesem, zdradliwą przynętą dla pozyskania młodych i coraz młodszych roczników. Idą bowiem rzeczywiście nowe czasy i nowych trzeba metod i nowych ludzi. Te ważkie słowa muszą mieć swoje twarde bezkompromisowe konsekwencje. I my te konsekwencje wyciągamy. Wiemy, że droga przez nas obrana jest ciężka i trudna. Nie damy Polsce w ciągu jednego dnia rządów narodowych. Nie stworzymy nawet w ciągu jednego dnia tego wielkiego obozu, skupiającego w sobie całe młode pokolenie narodowe. Ale jednocześnie wiemy, że nasza droga jest jedynie słuszną, że tylko rzetelną i uczciwą pracą możemy przynieść Polsce Odrodzenie.

Jako pierwszy krok na nowej drodze wybraliśmy zgłoszenie akcesu do Związku Młodych Narodowców. Zrobiliśmy to z dwu powodów. Związek Młodych Narodowców jest bezpośrednim spadkobiercą Obozu Wielkiej Polski. Działa on już od kilku lat, bo od chwili rozwiązania Obozu Wielkiej Polski w województwach zachodnich. Uważamy, że stworzenie Obozu Wielkiej Polski miało swój głęboko uzasadniony cel i sens, bo skupiał on nowe żywioły, przedewszystkiem młode, dla których partyjne formy Stronnictwa Narodowego nietylko były za ciasne, ale które nie odpowiadały im zupełnie swoją treścią. Dorobek wielkiego dzieła O. W. P. należy utrzymać. Z. M. N. wywodzi się właśnie z tego dorobku i to jest pierwsza przyczyna, dla której wchodzimy w jego szeregi. Druga przyczyna, — to potrzeba konsolidacji młodego ruchu narodowego. Jesteśmy przeciwni tworzeniu coraz to nowych grup, których cel zasadniczy — odrodzenie ruchu narodowego w Polsce — jest ten sam. Ambicją i obowiązkiem każdego z nas musi być szczere i stanowcze dążenie do zespolenia wysiłków całego młodego pokolenia w jednolitych szeregach.

W decyzji naszej nie jesteśmy odosobnieni. Lwowska secesja „młodych" (dr. Klaudjusz Hrabyk, b. przewodniczący dzielnicowego komitetu Ruchu Młodych w Małopolsce Wsch. i jego „Akcja Narodowa"), po krótkim czasie samodzielnego istnienia przystąpiła w całości do Z. M. N.-u! Tak samo uczyniła i secesja ze Stronnictwa Nar. w Łodzi. W ten sposób Z. M. N. wykroczył już szeroko z terenu ziem zachodnich i zaczął iść systematycznie ku zbieraniu w swoich szeregach wszystkich byłych obozowców. Tę konsolidację młodego pokolenia pragniemy z naszej strony jaknajbardziej przyspieszyć. Dzień jej zakończenia będzie dniem zakończenia pierwszego etapu na drodze do realizacji Narodowej i Wielkiej Polski.

Wzywamy wszystkich prawdziwie młodych duchem pod znaki Związku Młodych Narodowców, pod znak Chrobrego.

Antoni Malatyński
b. Kierownik Sekcji Młodych Stronnictwa Narodowego na okręg m. st. Warszawy, b. członek Ogólnopolskiego Kierown. Sekcji Młodych Stronnictwa Narodowego.

Obecnie w stolicy wre praca organizacyjna w Związku Młodych Narodowców wobec masowego napływu b. członków OWP., ostatnio grupujących się w sekcji młodych Stron. Narodowego. Do stołecznego kierownictwa Z. M. N. wszedł kol. Antoni Malatyński. Całością akcji organizacyjnej kieruje kol. red. Zbigniew Łukaczyński oraz kol. Malatyński.

PODLASIE

Najlepiej zorganizowany w b. O. W. P. na terenie Polski Środkowej Okręg Podlaski, przeszedł w całości do Z. M N. wraz z wszystkimi kierownikami z kol. inż. Szymonem Szafrańskim na czele. **Kol. Szafrański** wystąpienie swe uzasadnił następującym **listem:**

„Jestem zdania, że każdy człowiek pracujący na polu politycznem i zajmujący tam jakiekolwiek stanowisko, zaciąga u mniejszej czy większej części społeczeństwa dług, któremu na imię **zaufanie.** Dług ten, jak każde zobowiązanie, należy zwrócić, a zwraca się go w postaci szczerości i uczciwości w stosunku do społeczeństwa. Te zasady obowiązują zawsze, specjalnie zaś w wypadku, kiedy polityk, poczyniwszy pewne spostrzeżenia i wnioski, przejdzie ewolucję myślową i zdecyduje się na wystąpienie z organizacji, w której dotychczas pracował. Zaznaczę tu, że kwestja szybkości decyzji jest w danym wypadku kwestją uboczną, zależy ona bowiem od szybkości spostrzegania i siły przekonania w słuszność wyznawanych przez danego człowieka poglądów.

„Gdy w dniu 14 kwietnia rb. powstał Obóz Narodowo - Radykalny, zdecydowałem się zostać w stronnictwie, wyjaśniając szczegółowo podstawę mej decyzji, w artykule „Dlaczego pozostaliśmy"? w numerze 21 tygodnika „Myśl Narodowa". Ponieważ w tej sprawie nie padł żaden inny głos ze strony mych kolegów z Sekcji Młodych S. N., przeto należy mniemać, że tytuł w liczbie mnogiej był słuszny. Pisałem wtedy: „zostaliśmy, bo nie stwierdziliśmy żadnych przyczyn, któreby nam nakazały z punktu widzenia dobra Narodu Polskiego ze stronnictwa wyjść". Dziś dodam jeszcze, że zostaliśmy, bośmy byli pewni, że uda nam się Stronnictwo Narodowe poprawić, zniszczyć w nim starą, przeżytą strukturę partyjną i dać mu treść i formę nowoczesnego obozu politycznego. Zostaliśmy, bo przywódcy stronnictwa obiecywali nam, a my wierzyliśmy w ich szczerość i dobrą wolę. Na licznych zebraniach i konferencjach wytworzył się jakby lepszy, pełen nadziei nastrój, który pozwalał wierzyć, że starzy działacze stronnictwa obudzą się wreszcie ze snu parlamentarnej opozycji, w którym trwają od roku 1926-go i zerwą ze staremi dawno przebrzmiałemi przekonaniami troskliwie przechowywanemi od końca ubiegłego stulecia oraz że zmieni się stosunek stronnictwa zarówno do sprawy robotniczej, jak i stosunek do Armji.

„W przemówieniu swem na Zjeździe Rady Naczelnej Stronnictwa w dniu 14 kwietnia rb. stwierdziłem, że rola starych działaczy jako posłów i senatorów dawno się skończyła, że sprawy organizacyjne muszą objąć sami młodzi, a starzy mają nie im, ale Sprawie służyć swą nauką i doświadczeniem. Przemówienie moje spotkało się wówczas z pełnem uznaniem tych ludzi, wyrażonem w rzęsistych oklaskach co nie przeszkodziło im nic z tego wszystkiego nie zastosować. Okazało się, że umiłowanie stanowisk i chęć posiadania w swym ręku władzy w Stronnictwie była u starych działaczy silniejsza, niż umiłowanie Sprawy. Okazało się, że oddawna pokutujące w nich poczucie monopolu na patrjotyzm i zasługę stworzenia Polski dziś jest jeszcze tak silne, że nie pozwala im spojrzeć trzeźwo na sytuację nawet we własnem stronnictwie.

„Życie, a zwłaszcza życie polityczne, jest bezlitosne i nie znosi złudzeń. Tak, jak w roku 1926-tym starzy działacze partyjni wskutek zabójczej pewności siebie i braku poczucia rzeczywistości pozwolili sobie z przed

nosa zabrać władzę Państwa, tak i teraz, dzięki tym samym przymiotom, stracili władzę nad Obozem Narodowym w Polsce.

„Może się mylę, może jutro, za tydzień, za miesiąc nastąpi zmiana, o której tak dawno słyszymy, może... ale nam, młodym już za długo czekać, bo szkoda nam sił naszych i czasu, który przeznaczyliśmy do pracy dla Polski Narodowej. Osobiście nie wierzę, aby kiedykolwiek cokolwiek mogło się w Stronnictwie Narodowem zmienić. Skamieniało ono już na amen, a nie chcąc uznać dawnych i obecnych błędów, będzie popełniać przyszłe, zaś pobicie samotnie idącego sklepikarza żydowskiego, czy wybicie szyby w sklepie, zawsze będzie w ich oczach niezawodną drogą do Wielkiej Polski.

„Dlatego właśnie wystąpiłem ze Stronnictwa Narodowego i nie oczekując już od niego nic, poza regulaminowemi i nieuchronnemi napaściami, którym ulega każdy, kto „ośmieli się" krytykować Stron. Narodowe. Zdaje się, że te ciężkie zarzuty rzuca się na nas zbyt lekkomyślnie. Nie można nazywać „masonem" każdego, kto ośmieli się skrytykować Stronnictwo Narodowe i odmówi mu miana twórców Polski Narodowej.

„Bez względu na to jednak, co powiedzą o mnie w stronnictwie i wogóle gdziekolwiek, decyduję się, opierając się jedynie na własnem sumieniu i rozwadze, wstąpić niezwłocznie do Związku Młodych Narodowców, by tam wraz z innymi, podobnie myślącymi, realizować nasze Wielkie ideały. Nie wątpię, że znajdą się tam z wszelkich ugrupowań narodowych wszyscy ci, młodsi, którzy są niezależni. Szkoda i tych uzależnionych, którzy do niczego w stronnictwie nie dojdą, a nawet cierpiąc za przekonania, ni będą pewni, że cierpią dla Prawdy. Prawda bowiem jest tam tylko, gdzie ją widzi Młode Pokolenie Narodowe: w pracy dla silnej Polski, Wielkiej dla wszystkich Polaków, dla takiej która naprawi błędy przeszłości i stworzy szczęście tym wszystkim, którzy dziś jeszcze o niem marzyć nie mogą.

Szymon Szafrański,
b. kier. rejonu Łukowsko-Lubartowsko-Radzyńskiego Sekcji Młodych Str. Nar. Członek Zarządu Wojewódzkiego Str. Nar. w Lublinie."

Na Podlasiu w północnej części województwa Lubelskiego — jest ponadto rozpowszechniana odezwa organizacyjna Z. M. N.

WOJEWÓDZTWO KRAKOWSKIE I ŚLĄSKIE.

Na terenie województwa krakowskiego i śląskiego Związek Młodych Narodowców rozwija się w okręgu podhalańskim, gdzie pracami jego kierują kol. kol. Socha i Garczyński. Na początku października bawili w okręgu tym i odbyli szereg konferencyj organizacyjnych kol. prezes dr. Zdzitowiecki i kol. poseł Piestrzyński.

Dnia 29 września odbyło się zebranie organizacyjne b. członków S. N. pod przewodnictwem kol. E. Garczyńskiego, b. kier. obwodu S. N. w Oświęcimiu. Po referacie wygłoszonym przez kol. Garczyńskiego o celach i zadaniach Z. M. N., przystąpiono do wyboru kierownictwa ogniska.

Dnia 11 października odbyło się tu zebranie organizacyjne ogniska Z. M. N. pod przewodnictwem kol. Wolnego Ludwika który wygłosił referat o celach i zadaniach Z. M. N. Po referacie przystąpiono do wyboru kierownictwa ogniska. Po ukonstytuowaniu się władz ogniska przystąpiono zaraz do opracowania programu pracy na najbliższy czas, poczem zebranie zakończono.

Dnia 14 października odbyło się zebranie organizacyjne ogniska Z. M. N. w Zatorze, pod przewodnictwem kol. Konstantego Ptaka, b. kier. obwodu S. N., który w wygłoszonym referacie przedstawił zebranym powody wystąpienia z S. N. i szczegółowo omówił program ideowy Z. M. N. Następnie przystąpiono do wyboru kierownictwa ogniska.

Dnia 18 października odbyło się w Grodzisku, pow. Wadowice zebranie organizacyjne b. członków S. N. pod przewodnictwem kol. Konstantego Ptaka, który wygłosił referat o celach i zadaniach ZMN. Po referacie dokonano wyboru kierownictwa.

Dnia 18 października odbyło się zebranie organizacyjne w Bielsku — woj. śląskie pod przewodnictwem delegata Zarz. Gł. ZMN kol. Sochy Wojciecha, który po zagajeniu wygłosił referat o ideologji ZMN i stosunku do S. N. Następnie dokonano wyboru władz ogniska.

Dnia 3 listopada odbyło się w Brzezińce zebranie organizacyjne Z.M.N., na którem przemawiał kol. E. Garczyński z Oświęcimia.

W dniu 4 listopada odbyło się organizacyjne zebranie Z. M. N., Baraki - Oświęcim III. Przewodniczył kol. Józef Sasuła. Referat organizacyjny wygłosił kol. E. Garczyński. Zebranie zakończono okrzykiem: „Niech żyje Wielka Polska!"

Dnia 7 listopada odbyło się w Szczyrku zebranie informacyjne Z. M. N., na którem delegat Zarządu Głównego, kol. Socha omówił ideologję Z. M. N. i powody rozejście się z S. N. Po referacie wywiązała się ożywiona dyskusja, poczem postanowiono założyć ognisko Z. M. N. W dniu 11 bm. odbyło się zebranie organizacyjne, na którem założono ognisko.

Dnia 11 listopada odbyło się w lokalu własnym zebranie ogniska Z. M. N. w Zatorze z udziałem delegacyj z okolicznych ognisk wiejskich. Na wstępie kol. Konstanty Ptak złożył raport delegatowi Zarządu Głównego koledze Wojciechowi Sosze.

Przemówienia wygłosili kol. kol. W. Socha i red. J. Czarnecki z Poznania. Nad temi referatami wywiązała sę obszerna dyskusja. Hymnem Młodych i hasłem „Młodzi czuwajcie" zakończono zebranie.

LWÓW

Dnia 29 października odbyło się zebranie przedstawicieli ZMN. oraz Org. Myśli Polit. we Lwowie. Referaty wygłosili kol. red. Jerzy Drobnik oraz kol. poseł Piestrzyński. W dyskusji , w której poruszano wszystkie aktualne zagadnienia, przemawial m. in. poseł dr. Zdzisław Stahl oraz dr. Klaudjusz Hrabyk, prezes miejscowego ZMN.

SPRAWA MANDATÓW POSELSKICH Z. M. N.

Zarząd Główny Związku Młodych Narodowców wystosował w dniu 27 września następujące pismo do Prezesa Parlamentarnego Klubu Narodowego prof. Romana Rybarskiego:

Wielce Szanowny Panie Prezesie!

W dniu 30 maja rb. posłowie Zbigniew Dembiński i Ryszard Piestrzyński wystąpili z Parlamentarnego Klubu Narodowego, oddając swe mandaty do dyspozycji Zarządu Głównego Związku Młodych Narodowców.

Wystąpienie wymienionych posłów, jak i posła dr. Zdzisława Stahla, z Parlamentarnego Klubu Narodowego nie miało charakteru osobistego, było natomiast następstwem uchwały tegoż Klubu, zobowiązującej Klub i jego członków do podporządkowania się uchwałom Stronnictwa Narodowego z kwietnia rb. Uchwała ta, powzięta pod nieobecność tym razem nie zaproszonych na posiedzenie Rady Naczelnej Stronnictwa Narodowego posłów Z. Dembińskiego i R. Piestrzyńskiego, głosiła, że jedyną organizacją polityczną obozu narodowego staje się Stronnictwo Narodowe.

Poprzednio natomiast, t. j. przed wymienionemi wyżej uchwałami Rady Naczelnej S.

N. jak i Parlam. Klubu Narodowego, Klub ten był parlamentarną reprezentacją zarówno Stronnictwa Narodowego, jak też i Obozu Wielkiej Polski. Jako taki Klub nie podlegał ani jednej, ani drugiej z wymienionych organizacyj, na dowód czego przytoczyć należy fakt konieczności powzięcia przezeń wymienionej jego uchwały, która, gdyby sytuacja Klubu w niczem nie zmieniała się, nie mogłaby być przez władze klubu uznana za potrzebną.

Dalszym dowodem innego poprzednio charakteru Klubu jest, m. in. to, że niektórzy jego posłowie (wśród nich posłowie Z. Dembiński i R. Piestrzyński), po ich wyborze, dostali polecenie od ówczesnych władz Obozu Wielkiej Polski zapisania się w urzędowych aktach sejmowych, w rubryce przynależności partyjnej, nie: „Stronnictwo Narodowe", lecz „Obóz Wielkiej Polski", co też i zrobili. W poprzednim też okresie istnienia Parl. Klubu Nar., posłowie, należący do Obozu Wielkiej Polski, odbywali osobno posiedzenia, na których omawiano specjalne sprawy, nie nadające się na plenum Parl. Klubu Nar.

Wymieniana uchwała Parl. Klubu Nar. zmieniała zasadniczo jego podstawę organizacyjną, przekształcając go z reprezentacji odrębnych organizacyj politycznych na reprezentację tylko jednej z nich, t. j. Stronnictwa Narodowego, przekształcając go z Klubu Narodowego, na Klub Stronnictwa Narodowego, zachowując zaś jedynie dawną nazwę.

Że tak również rozumiały tę sprawę władze Parl. Klubu Nar. i Stronnictwa Narodowego, może dostatecznie stwierdzić fakt, że władze te z własnej inicjatywy uznały za konieczne zapytać się wymienionych posłów, jak się oni zamierzają zachować wobec tej nowej sytuacji, w jakiej znalazł się Parl. Klub Nar. i jego posłowie. W rozmowie tej zwłaszcza Pan Prezes Senator J. Bartoszewicz wyraźnie stwierdził wobec obu posłów (jak i w rozmowie z posłem dr. Stahlem) powstanie nowej sytuacji.

W rozmowie tej obaj posłowie wyrazili gotowość pozostania w Parl. Klubie Narod. zastrzegając jednocześnie, że pozostaną nadal członkami Związku Młodych Narodowców; ta ich propozycja została jednak przez przedstawicieli Parl. Klubu Narodowego i Stronnictwa Narodowego odrzucona. Przedstawiciele ci uznali, że niemożliwe jest jednoczesne należenie do Parl. Klubu Narodowego i Związku Młodych Narodowców, kontynuacji odrębnej organizacji młodych pokoleń narodowych, jaką był poprzednio Obóz W. P., z którego ramienia obaj posłowie zasiadali w Parl. Klubie Narodowym i w Sejmie.

Całokształt podobnych okoliczności skłonił obu posłów do uznania Parl. Klubu Narodowego po wymienionych uchwałach za twór nowy, pozbawiony już autonomicznego istnienia i zdolności podejmowania własnych niezależnych uchwał, wobec którego nie zaciągali oni i nie zamierzają zaciągać żadnych zobowiązań. Zobowiązania zaś, zaciągnięte wobec Parl. Klubu Narodowego o poprzednim jego charakterze uważają za wygasłe, wobec jego likwidacji. Wymienieni posłowie uważają pozatem, że choć Parl. Klub Narodowy mógł powziąć wszelakie uchwały, więc i wspomnianą wyżej, to jednak przekracza jego kompetencje narzucanie respektowania ich przez tych, którzy nie zgadzali się na likwidację poprzedniego Klubu, będącego wyrazem innych sił politycznych, na inny Klub, pozostający wyrazem już tylko Stronnictwa Narodowego. W tych warunkach obaj posłowie uważają domaganie się respektowania przez nich zobowiązania złożenia mandatów, dane Parl. Klubowi Narodowemu przy ich wchodzeniu do Sejmu, na wypadek opuszczenia przez nich Parl. Klubu Narodowego za nieuzasadnione.

To stanowisko jest również stanowiskiem Zarządu Głównego Związku Młodych Narodowców, do którego dyspozycji złożyli swe mandaty wymienieni posłowie. Ulegając jednak prośbom obu posłów, pragnących, by ta cała sprawa znalazła bezstronne wyjaśnienie przez osoby niezainteresowane, Zarząd Główny Związku Młodych Narodowców ma zaszczyt zaproponować JWielmożnemu Panu Prezesowi zwołanie Sądu Obywatelskiego, któryby wątpliwości rozstrzygnął.

Jeśli JWielmożny Pan Prezes przychyli się do propozycji Zarządu Głównego Związku Młodych Narodowców, Zarząd najuprzejmiej prosi o możliwie rychłe wyznaczenie arbitra ze strony JWPana Prezesa i Parlamentarnego Klubu Narodowego, oraz podanie tego do wiadomości Zarządowi Głównemu Z. M. N., który ze swej strony nie omieszka wskazać swego i obu posłów arbitra.

Zechce JWielmożny Pan Prezes przyjąć wyrazy najgłębszego szacunku.

Za Zarząd Główny Z. M. N.

(Roman Mędlewski) (Dr. Jan Zdzitowiecki)
sekretarz. prezes.

Na pismo to nadeszła z Parlamentarnego Klubu Narodowego następująca odpowiedź:

Warszawa, dn. 11 października 1934 r.

Do
Zarządu Głównego
Związku Młodych Narodowców
w Poznaniu.

W odpowiedzi na list z dnia 27 września 1934 r. l. dz. 204-34, mam zaszczyt oświadczyć, że stosunek między Parlamentarnym Klubem Narodowym a WP. Posłami Z. Dembińskim i R. Piestrzyńskim z chwilą wystąpienia ich z Klubu jest całkowicie uregulowany ich zobowiązaniami z dnia 17. 10. względnie 30. 10. 1930 r. Wobec tego Parlamentarny Klub Narodowy nie może wdawać się w pertraktacje w tej sprawie ze Związkiem Młodych Narodowców.

Ponieważ jednak Sz. Panowie w imieniu wymienionych posłów wysuwają pewne propozycje, dotyczące mandatów, proszę uprzejmie o zakomunikowanie im co następuje:

a) zobowiązania ich są zobowiązaniami osobistemi i honorowemi;

b) są zobowiązaniami jednostronnemi. Komitet Wyborczy Listy Narodowej, dobierający kandydatury na liście nr. 4, nie zaciągał żadnych zobowiązań co do polityki Parlamentarnego Klubu Narodowego w stosunku do któregokolwiek z kandydatów, ani nie składał mu żadnych oświadczeń. Wypadek, że polityka Parlamentarnego Klubu Narodowego nie może być zgodna z poglądami posła był przewidywany i właśnie na ten wypadek wchodzi w zastosowanie deklaracja, która mówi: W razie gdybym z jakichkolwiek powodów do Klubu tego nie przystąpił lub ten Klub opuścił, zobowiązuję się złożyć bezzwłocznie mój mandat na żądanie Prezydjum powyższego Klubu. A więc to zobowiązanie, złożone pod słowem honoru, wymaga bezzwłocznego złożenia mandatu przez posła, który klub opuścił z jakichkolwiek powodów. Dyskusja na temat różnicy poglądów, stanowiska politycznego Klubu i t. d. z chwilą gdy Prezydjum Klubu wystosowało żądanie, przewidziane w zobowiązaniu, jest zbyteczna i bezprzedmiotowa.

Za Prezydjum
Parlamentarnego Klubu Narodowego
(Roman Rybarski)
prezes.

Zarząd Główny Związku Młodych Narodowców, nie wdając się w merytoryczną ocenę argumentacji Parlamentarnego Klubu Narodowego, która właśnie nadawała się do rozpatrzenia przez Sąd Obywatelski, wystosował w dniu 24 października b. r. pismo następujące:

Do
Prezydjum Parlament. Klubu Narodowego
w Warszawie.

Pismem Zarządu Głównego Związku Młodych Narodowców z dnia 27 września b. r. l. dz. 204-34 do Prezydjum Parlamentarnego Kl. Nar. Zarząd Gł. Zw. Mł. Nar. w imieniu posłów Z. Dembińskiego oraz R. Piestrzyńskiego i swojem zaproponował Prezydjum Parl. Kl. Nar. powołanie Sądu Obywatelskiego, któryby zadecydował w sprawie mandatów wymienionych posłów.

W odpowiedzi na to pismo, Zarząd Gł. Zw. Mł. Nar. otrzymał od Prezydjum Parl. Kl. Nar. pismo (z dn. 11 paźd. br.) w którem powiedziano, że Parl. Kl. Nar. nie może wdawać się w pertraktacje ze Związkiem Młodych Narodowców w sprawie mandatów wymienionych posłów.

Zarząd Gł. Zw. Mł. Nar. stwierdza, że nie proponował Prezydjum Parl. Kl. Nar. żadnych pertraktacyj w tej sprawie, proponował natomiast zwołanie Sądu Obywatelskiego.

Wobec tego nie może uważać pisma Prezydjum Parl. Klubu Nar. za odpowiedź na propozycję zwołania Sądu Obywatelskiego.

Zarząd Gł. Zw. Mł. Nar. oczekiwać będzie odpowiedzi na propozycję, zawartą w liście do Prezydjum Parl. Kl. Nar. z dn. 27 września l. dz. 205-34, do dnia 30 października 1934 włącznie.

O ile odpowiedzi do tego czasu nie otrzyma, uważał będzie, że Prezydjum Parl. Klubu Narodowego odpowiedziało odmownie na propozycję zwołania Sądu Obywatelskiego w sprawie mandatów posłów Z. Dembińskiego i R. Piestrzyńskiego.

Za Zarząd Gł. Zw. Mł. Nar.
(Alfons Ceglewski) (Dr. Jan Zdzitowiecki)
p. o. sekretarza prezes

Na pismo to nie nadeszła żadna odpowiedź. Wobec odrzucenia zatem przez Parlamentarny Klub Narodowy propozycji zwołania Sądu Obywatelskiego dla rozpatrzenia sprawy mandatów sejmowych posłów Dembińskiego i Piestrzyńskiego, Zarząd Gł. Z. M. N. wezwał obu posłów do wniesienia sprawy mandatów przed forum honorowego sądu marszałkowskiego, co też wymienieni posłowie w dniu 9. 11. uczynili.

Redaguje Komitet redakcyjny.

AWANGARDA ukazuje się w połowie każdego miesiąca. PRENUMERATA roczna zł. 5.—, półroczna zł. 2,50. Cena egzemplarza pojedyńczego 50 groszy. OGŁOSZENIA: cała strona zł. 200.—, ½ str. zł. 110.—, ¼ str. zł. 60.—, 1/8 str. zł. 35.—, 1/16 str. zł. 20.—. ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Poznań, ul. Ratajczaka 9, Konto PKO. nr. 203 851.

Redaktor odpow. i wydawca: Janusz Makowski, Poznań, ul. Matejki 58. — Czcionkami Drukarni Mieszczańskiej S. A. w Poznaniu, ul. Murna 2.